WROCŁAWIA I DOLNEGO ŚLĄSKA OPISY KRAJOZNAWCZE Z XIX WIEKU

Wrocław 2014

TYGODNIK
ILLUSTROWANY

TYGODNIK
ILLUSTROWANY

WROCŁAWIA I DOLNEGO ŚLĄSKA OPISY KRAJOZNAWCZE Z XIX WIEKU

Wybrał, wstępem i przypisami opatrzył

oraz

do druku podał

Tomasz Gałwiaczek

Wrocław 2014

Publikacja w ramach cyklu wydawniczego „DOLNY ŚLĄSK WCZORAJ I DZIŚ"
Rada Programowa cyklu: dr Bogdan Cybulski, bp Edward Janiak, dr Adolf Juzwenko, Jerzy Ludwin, Sławomir Najnigier, Reiner Sachs, prof. dr hab. Włodzimierz Suleja

Opieka redakcyjna – Bogdan Cybulski
Ilustracje:
reprodukcje z „Tygodnika Ilustrowanego" z 1. 1859–1886 (ze zbiorów Biblioteki Cyfrowej Uniwersytetu Łódzkiego)
Zdjęcia – Romuald M. Sołdek

Wydawca - Stowarzyszenie na rzecz promocji Dolnego Śląska

Stowarzyszenie
Gmin i Powiatów
Aglomeracji Wrocławskiej

ISBN 978-83-928165-4-6

Copyright by Stowarzyszenie na rzecz promocji Dolnego Śląska
Skład i oprawa graficzna – Wydawnictwo „Pergamena", Jan Zając

Spis treści

Do Łaskawego Czytelnika 5
Trzebnica 7
Zamek Kamieniec w Szląsku pruskim 10
Zamek w Kamieńcu Ząbkowickim
Kościół św. Bernarda we Wrocławiu 13
Zamek Piastów w Legnicy 15
Kościół św. Krzyża we Wrocławiu 19
Ratusz wrocławski 22
Były klasztor cystersów w Lubiążu (*Leubus*) w Szląsku pruskim 26
Wszechnica we Wrocławiu 29
Uniwersytet Wrocławski 31
Sobótka (Góra na Szląsku) 32
Góra Ślęża
Brzeg w Górnym Szląsku 41
Brzeg Opolski
Zabytki w Brzegu Szląskim
Zwaliska zamku Greifenstein (Gryf) 49
Zamek Gryf
Zwaliska zamku Grodźca (Groditzburg na Szląsku) 54
Zamek Grodziec
Podania szląskie. Ostatnia walka o samodzielność książęcą na Szląsku 57
Księstwo świdnicko- Jaworskie
Zamek Czajkowa (Tschocha) w południowych Łużycach 62
Zamek Czocha
Zwaliska zamku Wlenie (Lahnhaus) na Szląsku pruskim 64
Ruiny zamku we Wleniu
Ruiny zamku boleckiego 68
Ruiny zamku Bolczów
Ruiny zamku Świnka (Schweinhaus) na Dolnym Szląsku 70
Ruiny zamku Świny
Kościół farny pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny w Greiffenbergu, w Dolnym Szląsku 73
Kościół p.w. Najświętszej Maryi Panny w Gryfowie Śląskim
Szczątki zamku Falkenstein pod Hirschbergiem, w Dolnym Szląsku 76
Ruiny zamku Sokolec u stóp Krzyżnej Góry w Rudawach janowickich
Ruiny zamku Bolka (Bolkoburg) pod miastem Bolkenhein na Dolnym Szląsku 78
Zamek w Bolkowie
Bolesławiec (Bunzlau na Dolnym Szląsku) 81
Bolesławiec
Zwaliska zamku Kynast na Dolnym Szląsku 85
Ruiny zamku Chojnik
Reinerz i Cudowa 88
Duszniki – Zdrój i Kudowa – Zdrój
Lubań (Lauban) w Górnych Łużycach) 94
Poklasztorny kościół w Krzyżborze (Grüssau) pod Łańcutem (Landeshut) na Dolnym Szląsku 96
Krzeszów
Lwów Śląski 98
Lwówek Śląski

Do Łaskawego Czytelnika

Prezentowana książka jest zbiorem szkiców historycznych pochodzących z „Tygodnika Ilustrowanego", pisma wychodzącego w Warszawie w latach 1859– 1939[1]. Było ono adresowane głównie do inteligencji, ziemiaństwa, sfer mieszczańskich. Zawierało bieżące informacje z kraju i ze świata, powieści i opowiadania drukowane w odcinkach, nowele, szkice biograficzne, wydarzenia historyczne, przedruki, tłumaczenia.

Wreszcie ważne miejsce na jego szpaltach zajmowały opowiadania historyczne, czy właściwie gawędy krajoznawcze, obejmujące swoim zasięgiem obiekty, lub miejscowości z terenów Polski, lub do Polski niegdyś przynależnych. Kształt pisma, co wydaje się rzeczą naturalną i zrozumiałą, zmieniał się w kolejnych dziesięcioleciach.

Przeglądając poszczególne numery „Tygodnika..." zachwyciłem się urzekającą formą wypowiedzi jego autorów – korespondentów i współpracowników. Teksty te, napisane piękną polszczyzną w zestawieniu z pełnymi sentymentalizmu ilustracjami, wykonanymi w technice drzeworytu, których autorami byli mistrzowie tej miary, co Jan Matejko, Juliusz Kossak, Bronisław Podbielski, czy Franciszek Kostrzewski, stały się inspiracją do powstania niniejszej książki. Nieco arbitralnie wybrane, są niewątpliwie niezwykłym dokumentem epoki, szczególnym świadectwem czasu, w którym powstały oraz ludzi, którzy tworzyli „Tygodnik...". Ci ostatni, nie stronili od jędrnego, poetyckiego języka, pełnego metafor, przenośni, drobiazgowych opisów, będącego dla nich, a zapewne i dla czytelników swoistą perłą, służącą „rozrywce i zabawie". Współczesnego odbiorcę przywykłego do zgoła oszczędniejszej formy literackiej, tak bardzo dziś suchej i lakonicznej, ów język może razić licznymi archaizmami, lub poetyckimi (być może naiwnymi?) opisami. Jednak w przekonaniu niżej podpisanego, któremu nieobce, a raczej bliskie są „starożytności polskie" wydało się to niekwestionowanym walorem, skarbem, którego wartość mogłaby, a wręcz powinna domagać się przypomnienia i utrwalenia.

Książka jest zatem zbiorem opowiadań, które może nie zawsze wolne od drobnych nieścisłości, lub zgoła pomyłek wnoszą jednak wiele wartości poznawczych. Przede wszystkim dokumentują klimat czasu, stają się także swego rodzaju zachwytem nad przeszłością. Publikacja jest kierowana głównie do miłośników krajoznawstwa, współczesnych protagonistów Zygmunta Bogusza Stęczyńskiego, Aleksandra Janowskiego, Romana Zmorskiego, czy dr. Mieczysława Orłowicza. Żywię nadzieję, że sięgną do niej entuzjaści historii, etnografii, kulturoznawstwa; krajoznawcy, zawodowo zajmujący się wymienionymi dziedzinami, jak również coraz liczniejsi zwolennicy aktywnego wypoczynku łączący turystykę pieszą, lub rowerową z poznawaniem dziedzictwa kulturowego Dolnego Śląska. Jest to także swego rodzaju skromny akt hołdu oddanego wyżej wymienionym nestorom polskiego krajoznawstwa.

W edycji książki zachowano oryginalną pisownię (np. Szląsk, czem prędzej), poprawiono lub ujednolicono nazwy własne, a wyrazy pochodzenia obcego zostały wymienione kursywą. W przypadkach trudniejszych nazw geograficznych, wydarzeń historycznych, postaci, lub wyrazów obcych wyjaśniano je w przypisach.

Starano się jednak ograniczyć ich ilość do niezbędnego minimum, gdyż niniejsza opowieść, nie jest opracowaniem naukowym, a jego forma, kształt, a przede wszystkim zamysł ma charakter popularyzatorski. Każdą opowieść

[1] Por. I. Łaborewicz, *Ziemia jeleniogórska w opisach warszawskiego „Tygodnika Ilustrowanego" (1861–1886)*, [w:] „Rocznik Jeleniogórski", T. 25/26, 1987/1988, Jelenia Góra 1989, s. 217-240 (tamże literatura).

uzupełnia współczesny opis historii omawianego obiektu oraz stanu w jakim obecnie się on znajduje. Uwaga ta, nie dotyczy dwóch opowiadań Sobótki oraz Księstwa Świdnicko-Jaworskiego. Być może nieco przez przekorę, a być może dla zachowania autonomii koncepcyjnej książki rozdziały te pozostawiono w wersji oryginalnej. Całość uszeregowano wedle porządku chronologicznego, tj. kolejności ukazywania się poszczególnych numerów „Tygodnika Ilustrowanego".

Kończąc chciałbym wypełnić niezwykle miły obowiązek złożenia słów podziękowania osobom, bez których pomocy, niniejsza praca nie mogłaby się ukazać. Serdeczne podziękowania chciałbym złożyć na ręce Pani dr Grażyny Trzaskowskiej, Pana prof. dr hab. Włodzimierza Sulei oraz Pana dr Bogdana Cybulskiego, którzy wspierali mnie w tym zamiarze, i których życzliwość przyczyniła się do powstania niniejszej książki.

Tomasz Gałwiaczek

Trzebnica

O półtrzeciej mieli od Wrocławia, w pięknej okolicy, śród wzgórz nad źródłami Sieczki, leży miasteczko Trzebnica, którego nazwa pochodzi widocznie od wytrzebionych dokoła lasów. Miejsce to słynie z bogatego i starożytnego klasztoru cystersek, który założony roku 1203 przez św. Jadwigę, patronkę Szląska, żonę Henryka Brodatego, księcia wrocławskiego, istniał tu przez lat przeszło 600, aż do roku 1810.

Przez hojne dary książąt i osób prywatnych, klasztor rósł w świetność i bogactwo, aż do roku 1460, w którym napadnięty przez husytów, został spalony i ograbiony. Dźwignąwszy się z tego ciosu, nowych klęsk doznał podczas wojny trzydziestoletniej; zakonnice pouciekały do Polski. Przełożone jego posiadały godność książęcą i zasiadały w gronie stanów szląskich, a zarządzając obszernemi dobrami, zbawienny wpływ wywarły na pomyślność kraju.

Jeszcze roku 1803 odbył się tu z wielką uroczystością obchód sześciowiekowego istnienia klasztoru, lecz wkrótce potem nastąpiła sekularyzacja jego. Archiwum klasztorne przeniesione zostało do Wrocławia i mniszki rozproszyły się po świecie. Ostatnia z nich umarła parę lat temu w Trzebnicy, w pożyczonem mieszkaniu, ogromny zaś gmach klasztorny roku 1810 sprzedany został niejakiemu p. Oelsner, który go obrócił na fabrykę sukna. W roku 1857 rząd pruski odkupił zeszpecone i zniszczone tchnieniem spekulacyi zabudowania, ażeby je obrócić na... dom poprawy. Tak to w naszym wieku rękodzieł i więzień wzorowych przemija świetność i sława tylowiekowa! Dziś oprowadzający po tych murach sługa kościelny, wskazując miejsce gdzie był refektarz, biblioteka, itp., nie przypomina i o machinie parowej, przetykając nielitościwie śliczne podania o św. Jadwidze, wełnianą przędzą wzbogaconego fabrykanta Niemca.

Klasztorny niegdyś kościół, zbudowany pierwotnie w stylu gotyckim, skutkiem kilkakrotnych pożarów zmienił się do tyla, że niektóre tylko części zachowały dawniejszy swój charakter. Wnętrze jego zdobią piękne obrazy Willmana, spomiędzy których, oprócz scen z życia patronki kraju, zasługują na wspomnienie św. Sebastian i św. Bartłomiej. Chór wystawiony jest w półkole, w stylu bizantyjskim, a pod nim kamienne schody prowadzą do krypty, ze źródłem św. Jadwigi do dziś dnia tryskającem, którego wodę pobożna wiara

BYŁY KLASZTOR CYSTERSEK W TRZEBNICY.

uważa za skuteczną w wielu cierpieniach i dlatego w dalekie roznosi je strony.

Przed wielkim ołtarzem wznosi się grobowiec marmurowy Henryka Brodatego i przyjaciela jego i towarzysza broni, wielkiego mistrza krzyżackiego Konrada de Feuchtwangen; dawna zaś kaplica św. Piotra i Pawła mieści w sobie zwłoki Przemysława, najstarszego syna Konrada Mazowieckiego; Konrada Kędzierzawego, syna Henryka Brodatego i św. Jadwigi; księżny holsztyńsko-oldenburskiej, ostatniej odrośli szczepu piastowego i innych.

Opis grobu samej św. Jadwigi i jej relikwii, wyjmujemy z listu hr. Aleksandra Przeździeckiego, pisanego w październiku r[oku] z[eszłego] z Trzebnicy do „Kroniki wiadomości krajowych i zagranicznych":

„Grób książęcy wywyższony jest na środku jednej z naw kościelnych. Około sarkofagu z marmurów białych i czarnych, srebrem ozdobionego, goreją lampy, a częstokroć tłoczy się około niego nie tylko lud okoliczny, ale i liczni pielgrzymi spod Poznania i Krakowa, bo tą księżną jest św. Jadwiga, patronka kraju! Służebnica Chrystusa, matka ubogich, straciwszy syna w bitwie z Tatarami, ukochane zwłoki odszukała z zakrwawionem sercem, i na wieczny

spoczynek złożyła, a sama jako wdowa, w tym klasztorze trzebnickim przy mężu, przy córce Gertrudzie, zakonnicy i drugiej z rzędu przełożonej tutejszej, spocząć chciała. Niedługo jednak pozostały jej zwłoki pod ziemią. Na początku drugiej połowy XIII wieku kanonizacja św. Jadwigi dała jedną patronkę więcej Polsce i ościennym krajom".

Zewnętrzna budowa części kościoła od grodu, okazuje jeszcze zaokrąglenia romańskiego stylu; tuż obok pozostały ślady gotyckich, ostrych łuków i odrzwi z tablicą wotywną, przedstawiającą w płaskorzeźbie kamiennej Najświętszą Pannę z Dzieciątkiem Jezus na ręku, w pośród dwu klęczących aniołów. Ale to wszystko oprawione jest w przebudowane w XVII wieku w długie, proste linie murów, a ozdobione żelaznemi kratami w floresach i błyszczącem nowością złotem.

Relikwie św. Jadwigi, której imię jedno dotąd w Trzebnicy panuje, zamknięte są w marmurowym grobowcu; czaszki tylko część wierzchnia zamknięta jest w bogatym z pozłacanego srebra relikwiarzu, w kształcie ogromnego kielicha, przykrytego czapką książęcą z aksamitu żółtego, obszytą perłami. Szklanka z prostego szkła, wprawiona pomiędzy dwie drugie pstremi malowaniami oszpecone, długo służyła mniszkom w dni wielkich uroczystości kościelnych; dziś wyjmują ją tylko dla okazania podróżnym, jeżeli którym dopytuje się o pamiątki po świętej patronce tego miejsca i krain polskich.

Trzebnica, Tygodnik Ilustrowany, nr 1, 19 września – 1 października 1859 r.

Trzebnica, Trzebnice, Trebnitz (niem.) – miasto powiatowe (ok. 12 tys. mieszkańców), malowniczo położone wśród Wzgórz Trzebnickich, w dolinie rzeki Sąsiecznicy, nazywanej także Polską Wodą. Powstała, jako osada na skrzyżowaniu szlaków handlowych, z Wrocławia na północ do Poznania i przez Milicz do Kalisza i Gniezna. Stanowiła ważny punkt wymiany na skraju olbrzymiej puszczy ciągnącej się w kierunku wschodnim i północnym od Trzebnicy. W 1250 r. otrzymała prawa miejskie, a w 1275 r. wykupiła wójtostwo od klasztoru cysterek. W 1432 r. miasto i klasztor zostały zniszczone przez husytów, w 1440 r. splądrowane przez wojska Macieja Korwina, a pożar w 1463 r. dopełnił dzieła zniszczenia. W XVI w. przeżywała pomyślny rozwój jednak epidemia z 1593 r. zdziesiątkowała ludność. W okresie wojny trzydziestoletniej, wskutek ciągłych przemarszów wojsk i kontrybucji miasto podupadło i uległo wyludnieniu. W XVIII w. nastąpiło ożywienie gospodarcze związane z uprawą

lnu oraz działalnością licznych warsztatów sukienniczych. W 1703 r. Trzebnicy w przyszła na świat Maria Leszczyńska, córka Stanisława Leszczyńskiego, późniejsza królowa francuska, żona Ludwika XV. Do 1742 r. Trzebnica był własnością klasztoru cysterek i podlegała jego prawom. W XIX w. uruchomiono linie kolejowe szerokotorową (1886) i wąskotorową (1896), a otwarcie kąpieliska leczniczego wraz z pięknym położeniem miasta oraz zdrowym klimatem spowodowało, że stało się ono letniskiem dla Wrocławian. W efekcie działań wojennych 1945 r. oraz późniejszych zniszczeń dokonanych przez Armię Czerwoną miasto doznało znacznych szkód (sięgających 60 proc. zabudowy). W okresie walk o Wrocław, Trzebnica przejściowo pełniła rolę stolicy Dolnego Śląska. 26 kwietnia 1945 r. rozpoczął urzędowanie Dolnośląski Urząd Wojewódzki, przeniesiony po pięciu tygodniach do Legnicy. W 1987 r. na Winnej Górze (tzw. Kociej) odkryto ślady obozowiska łowców i zbieraczy sprzed pół miliona lat. Jest to najstarszy ślad pobytu człowieka na ziemiach polskich.

Zamek Kamieniec w Szląsku pruskim

Jadąc z *Reichensteina*[2], jednego z najdawniejszych miasteczek górniczych w Szląsku, (które w XVI stuleciu dostarczało złota w wartości 20–55 000 dukatów rocznie, a od początku XVIII [wieku] słynie obfitemi rudami arszeniku), po dobrym gościńcu w jednej i pół godzinie stanąć można w Kamieńcu. Droga ta, w porze letniej licznie odwiedzana od tych, którzy zamierzają wycieczkę do gór Hrabstwa Kłodzkiego, nadzwyczaj jest zajmującą i urozmaicona, to ślicznemi krajobrazami, w których kształtne góry i wyniosłości przeplatane są dolinami świeżej i bujnej zieloności, to upiększona gustownem otoczeniem gaików i klombów, muraw i trawników, strumykami opasanych lub przerżniętych. Kawałeczek tej ziemi szląskiej, wygląda jak wielki ogród, a oko z zachwyceniem patrzy jak falujące łany, na drzewa w różnych przedstawiające się odcieniach, na łąki przepysznej barwy i na srebrzystą wstęgę wąskiej jeszcze *Nissy*, wijącej się między niemi.

Wśród miłego tego ustronia, objętego ku południowo – zachodniej stronie pasmem skał, nad którem sterczy olbrzymi czworobok tak zwanej *Heuscherer*[3], ku północno – wschodniej zaś równiną, rozszerzającą się wzdłuż gór jakby mglistą zasłoną pokrytych, wznosi się na odrębnie stojącym pagórku, całkiem obrośniętym, wspaniały pałac księżny Albrechtowej pruskiej, wybudowany podług planu Ferdynanda Martiusa, wspieranego przy tej robocie przez sławnego Karla Fryderyka Schinkla, który też wyszukał i oznaczył punkt ten przecudny. Gmach, stylu starogotyckiego, zbudowany z ciosowego kamienia wyłamanego ze skały na której stoi, ozdobiony jest czterema większemi wieżami, tudzież sześcioma mniejszemi, nad murem naokoło spoczywającemi, zawiera do stu okazale urządzonych pokojów i sal, a otoczony jest parkiem obszernym i gustownym.

ZAMEK KAMIENIEC W SZLĄSKU PRUSKIM

Miejsce to, które natura i sztuka ozdobiły z widocznem upodobaniem, nie jest też bez znaczenia i w dziejach, a znakomici kronikarze polscy i czescy, jak: Długosz, Kosmas i Hagek, nieraz o niem wspominają. Podług nich Brzetysław II, książę czeski, żyjący w sporach z Władysławem II królem polskim, a z powodu tego napadający Szląsk sąsiedni w latach 1094 i 1096, przy wkroczeniu zatrzymał się na brzegach *Nissy*[4], niedaleko *Warty*[5], w miejscu dziś jeszcze słynnem z powodu cudownego obrazu tam znajdującego się, do którego rok rocznie lud pobożny procesyą płynie. Po prawej stronie wspomnianej rzeki trafił na starą twierdzę polską *Bardum*, także *Bardo*, *Byrdo* lub *Byrdy* zwaną, wznoszącą się na górze kaplicznej czyli zamkowej, a wybudowaną w X lub XI stuleciu, celem obronienia granic od napadu Czechów. Nie znalazłszy w niej

[2] Tj. Złotego Stoku.

[3] *Heuscherer* – (niem.) dosł. „Wielka Wierzchowina" – Szczeliniec Wielki, tak określano w XIX w. główny masyw Gór Stołowych.

[4] Tj. rzeki Nysy Kłodzkiej.

[5] Tj. Barda Śląskiego.

załogi kazał ją podpalić i zburzyć, a następnie z wojskiem swojem ruszył aż do Odry, zostawując wszędzie ślady zniszczenia. Ażeby zaś, w razie cofnięcia się, nad granicą miał pewny, bezpieczny punkt oparcia, w 1096 roku, o milę poniżej zwalonej twierdzy, na wyniosłem punkcie kazał wybudować zamek, który nazwał Kamieńcem (*Kamencik*, *Kamenek* lub *Kamgruk* u kronikarzy, a dzisiejszy *Kamenz*), tudzież kaplicę św. Prokopowi poświęconą. Po zawarciu pokoju i po powrocie do kraju swego, zamek i kaplicę darował Bolesławowi Krzywoustemu.

Zamek kamieniecki dla kraju szląskiego coraz bardziej stawał się groźnym. Czechy, zająwszy go powtórnie i mocniej obwarowawszy, chronili się w nim, ilekroć przy napadach swoich porażeni zostali. W roku 1103 wojsko Borzywoja czeskiego pod nim obozowało, a w roku 1132 tłumy czeskie, rzuciwszy się z niego na Szląsk, spustoszyły krainę aż do Odry, do 300 miast i wsi obracając w perzynę. Klęsce tej dopiero pokój w 1137 zawarty w Kładzku tamę położył.

W roku 1207 Henryk Brodaty, za pomocą biskupa Wawrzyńca, przeistoczył zamek kamieniecki na klasztor, do którego w roku następnym wprowadził Wincenty Pogarell, czyli Pogrell, kanonik zakonu św. Augustyna, wraz z kilku innymi kolegami. On, jako pierwszy proboszcz, wystawił większy kościół na cześć Najświętszej Panny, a sam klasztor coraz więcej zbogconym został fundacjami. W roku 1249 przeszedł w ręce zakonu cysterskiego, który do roku 1810 w nim się utrzymał. Jeden z opatów kamienieckiego klasztoru, w czasie pierwszej wojny szląskiej, przytomnością umysłu wyratował Fryderyka II króla pruskiego z niewoli, jak donosi tablica w kościele zawieszona.

W roku 1810 Kamieniec stał się własnością królowej niderlandzkiej, a klasztor przemienił się w piękny zamek, który jednak siedem lat później wraz z kościołem zgorzał. Na gruzach jego wzniesiono potem przepyszny gmach, przedstawiony na załączonym drzeworycie.

Zamek Kamieniec w Szląsku pruskim, Tygodnik Ilustrowany, nr 4, 16–22 października 1859 r.

Zamek w Kamieńcu Ząbkowickim – romantyczna budowla w stylu neogotycko-mauretańskim wzniesiona na „Zamkowej Górze" (dawniej „Wzgórzu Herty") o wys. 265 m. n.p.m. Już w XI w. być może na miejscu obecnego założenia zamkowego znajdował się gród obronny wzniesiony przez księcia czeskiego Brzetysława II (*Camenez*). W 1210 r. będący właścicielami tych ziem panowie z Pogorzeli (*Pogarell*) ufundowali opactwo augustianów, które w 1294 r. przejęli cystersi z Lubiąża. Po sekularyzacji dóbr klasztornych w 1810 r. majątek zakupiła w 1812 r. Fryderyka Luiza Orańska, żona króla Niderlandów Wilhelma I. Po śmierci tej ostatniej w 1837 r. dobra objęła córka Marianna Wilhelmina Orańska, żona Albrechta IV Hohenzollerna, najmłodszego syna króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III. Z jej inicjatywy rozpoczęto budowę zamku, który w założeniu miał się stać wspaniałą rezydencją pruskiej rodziny panującej.

W tym celu kierowanie pracami powierzono berlińskiemu architektowi Karlowi Fryderykowi Schinklowi (1838–1841). Po jego śmierci prace kontynuował uczeń i następca Schinkla, Ferdynand Martius. W 1848 r. po rozwodzie Marianny Orańskiej i Albrechta Hohenzollerna roboty budowlane przerwano, a ich wznowienie rozpoczęto w 1853 r., już pod wpływem gustów i zainteresowań syna Marianny, księcia Albrechta. Ostatecznie Marianna zamieszkała w ukończonym w 1857 r. pałacu wraz z synem. Prace przy wykończeniu i dekoracji wnętrz oraz wyposażeniu zamku trwały do 1873 r. Równocześnie Peter Joseph Lenneé opracował i zrealizował projekt wspaniałego założenia parkowego – ogrodowego o powierzchni 150 ha, z fontannami, tarasami, pergolami i rzeźbami, dzięki czemu zamek stał się jedną z najwspanialszych rezydencji w tej części Europy. Gościł w swoich murach wiele znakomitości, koronowanych głów, przedstawicieli świata dyplomacji, kultury i nauki. Potomkowie fundatorów zamieszkiwali zamek do 1945 r. W czasie ostatniej wojny pomieszczenia zamkowe zaadaptowano na potrzeby organizacji „TODT". W 1945 r. najcenniejsze zbiory zostały przez Hohenzollernów ewakuowane. Pozostałe elementy wyposażenia zgromadzone w piętnastu wagonach wywiozły *trofiejne komanda* do Moskwy. W styczniu 1946 r. zamek został podpalony przez żołnierzy Armii Czerwonej i doszczętnie spłonął. Przez wiele lat był sukcesywnie rozkradany, a elementy jego wystroju ozdobiły budowle Warszawy. W 1985 r. pozostający w ruinie obiekt wydzierżawił pracownik naukowy Akademii Rolniczej we Wrocławiu, który uratował zamek przed ostateczną zagładą. Od 2010 r. zamkiem administruje gmina Kamieniec Ząbkowicki.

Kościół św. Bernarda we Wrocławiu

Sąsiedni nam Wrocław, zamieszkały niegdyś przez lud polski, dawna dziedzina Piastów, przechowuje w swem łonie wiele gotyckich, budową i ogromem zadziwiających świątyń, które jeżeli swoją pięknością każdego wędrowca zachwycić mogą, to nas tem bardziej zająć powinny, gdy do nich wiążę się wspomnienie, że niegdyś w ich murach wznosiły się pobożne pienia naszych naddziadów, i pokorne płynęły modły do stóp Stwórcy o błogosławieństwo dla jednego plemienia. Pragniemy czytelnikom naszym od czasu do czasu okazywać te zabytki przeszłości na szląskiej ziemi i spodziewamy się że mile przyjętemi zostaną.

Do piękniejszych kościołów wrocławskich niewątpliwie należy kościół farny św. Bernarda. Data założenia tej świątyni jest wiadoma dokładnie, gdyż przed kilku laty, w czasie jej odnowienia, znaleziono pod stallami pismo, które świadczy, iż kamień węgielny położono w dniu 26 maja 1464 r. Przed zbudowaniem teraźniejszego kościoła, stała w tem miejscu kaplica, poświęcona św. Bernardowi ze Sienny, przez pobożnego franciszkanina św. Jana Kapistrana. Przybył on w r. 1453 w towarzystwie 30 braci zakonnych na zaproszenie biskupa Nowaka, spotkany uroczyście od ludu wrocławskiego. Pierwsze zaraz kazanie wymownego zakonnika, powstające przeciwko zbytkowi, takim lud przejęło zapałem, iż skruszony nagromadziwszy szaty i inne przedmioty zbytku własną je ręką podpalił. Spory dawnego zakonu franciszkanów z bernardynami spowodowały magistrat, który uznał się przez tych ostatnich pokrzywdzonym, iż klasztor zabrał a zakonników wypędził.

Później oddano tę świątynię wyznaniu ewangelickiemu i przeznaczono na kościół parafialny. Budowla ta uległa kilkakrotnie nieszczęśliwym wypadkom. W roku 1491 spadła część sklepienia, a ponieważ naprawa długiego wymagała czasu, przeto dopiero w r. 1502 na nowo ją poświęcono. Później zgorzał kościół wraz z klasztorem i przez długi czas stały opuszczone mury, dopóki ich znowu nie oddano służbie Bożej.

Znajduje się tu godny widzenia obraz św. Jana Kapistrana, a oprócz tego znakomity zabytek sztuki średniowiecznej, tak zwany obraz św. Jadwigi. Jest

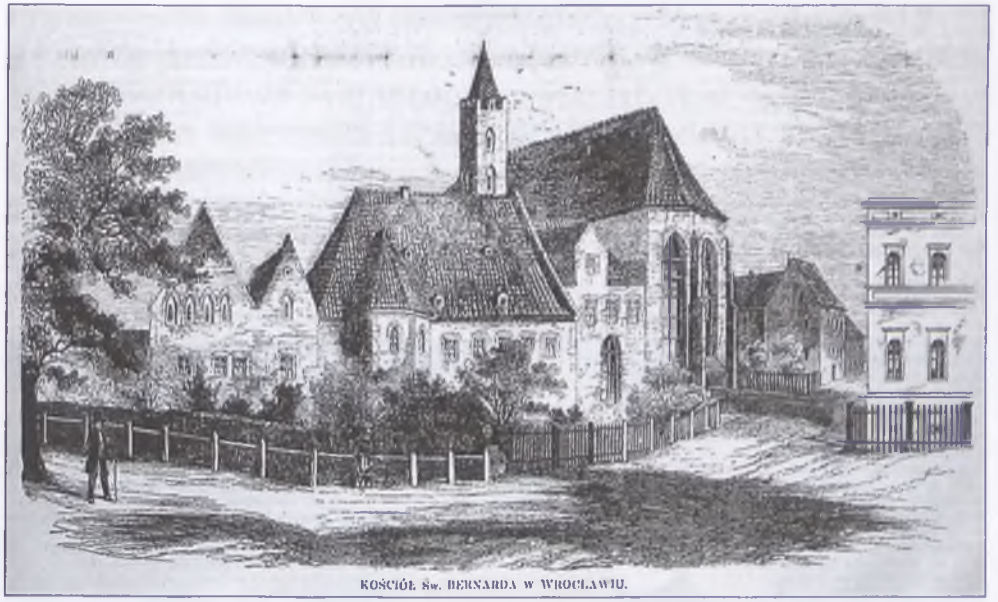

KOŚCIÓŁ Św. BERNARDA W WROCŁAWIU.

to ołtarz szafiasty, który zdaje się przeniesiony tutaj został z kościoła św. Ducha, zbudowanego przez Jadwigę, małżonkę Henryka I. Obraz środkowy i 16 pomniejszych, składających drzwi, przedstawiają czyny książąt, w rysunku twardym, lecz nie pozbawionym wdzięku i zajmującym dla znawcy. Przed kilką laty urządzono kościół dla wspólnego użytku wyznawców religii katolickiej i ewangelicko-augsburskiej.

Kościół św. Bernarda we Wrocławiu, Tygodnik Ilustrowany, nr 7, 31 października–12 listopada 1859 r.

Klasztorny zespół pobernardyński we Wrocławiu – zespół poklasztorny, położony na terenie tzw. Nowego Miasta (XIII w.), w skład którego wchodzi dawny kościół p.w. św. Bernardyna ze Sieny oraz klasztor bernardynów obecnie mieszczące siedzibę Muzeum Architektury, biura Miejskiego Konserwatora Zabytków oraz mieszkania prywatne. Pierwszy (drewniany) kościół bernardynów w tym miejscu zbudowano w 1453 r. Budowę murowanego zespołu klasztornego rozpoczęto w 1462 r. z inicjatywy św. Jana Kapistrana.

Pracami budowlanymi kierował Hans Berthold z Łużyc. W latach 1463–1466 wzniesiono trójnawową bazylikę, której sklepienia zawaliły się w 1491 r. Po katastrofie prace kontynuowano i ostatecznie ukończono je w 1517 r. Budynek poklasztorny został zaprojektowany na planie czworoboku; składa się z dwóch dziedzińców, wirydarza, późnogotyckich krużganków. Kościół jest budowlą o układzie bazylikowym, orientowanym, bez transeptu, nakrytym sklepieniem gwiaździstym. W okresie reformacji bernardyni zostali zmuszeni do opuszczenia klasztoru. W 1522 r. został w nim utworzony szpital, następnie szkoła oraz instytucje dobroczynne. W 1544 r. został przekazany ewangelikom, którzy ustanowili w nim parafię obejmującą obszar Nowego Miasta. Funkcjonowała ona do końca II wojny światowej. W 1702 r. kościół otrzymał barokowy szczyt na fasadzie zachodniej. W czasie ostatniej wojny zespół klasztorny został zniszczony w ok. 60 proc. Odbudowę realizowano w latach 1947–1949 i 1956–1974 pod kierunkiem prof. Edmunda Małachowicza. Od 1965 r. w kompleksie poklasztornym ulokowano Muzeum Architektury. Współcześnie w siedzibie Muzeum organizowane są wystawy, odbywają się festiwale, koncerty, przedstawienia teatralne, promocje technologii związanych z architekturą oraz inne wydarzenia kulturalne.

Zamek Piastów w Legnicy

Straszliwa szarańcza, wylegla na stepach środkowej Azyi, gnana niepojętym popędem, niezmiernemi chmurami runęła na ziemie słowiańskie. Rozhukanej dziczy Mongołów nie zdołały zatrzymać ani wysokie góry, ani ogromne rzeki, ani słaby Rusinów opór. Kijów, Halicz, Włodzimierz, Kamieniec zamieniły się w kupy popiołów; rozdzieliły się roje łupieżców i jedna ich połowa poszła pustoszyć Węgry, druga zalała Polskę. Z pomiędzy miast naszych pierwszy Zawichost i Lublin zakosztowały miecza i żagwi mongolskiej. Nad całą Polską czerwieniły się łuny a dzieci jej mordowano.

Bolesław Wstydliwy uszedł przerażony do Węgier, zostawiając swe ludy na łup dziczy. Rozgromieni Krakowianie i Sandomierzanie pod Chmielnikiem ściągali się ku Legnicy, gdzie Henryk Pobożny gromadził potężne zastępy na powstrzymanie wroga.

Pobożny książę przywdział zbroję naddziadów, ujął kord dzielny i stanął na czele chrześcijańskich rycerzy. Pod jego znaki przybył Bolesław Szepiotka z krzyżownikami, których tu zgromadził głos papieża; przyłączyli się do niego złotogórscy górnicy[1]. Sulisław wiódł Krakowian i Sandomierzan; Poppo drugi mistrz krzyżacki[2], prowadził rycerstwo zakonne, a Mieczysław, książę opolski i raciborski, przywiódł Szlęzaków, oswojonych w już świeżo nad Odrą stoczonej bitwie z dziczą azjatycką.

Tymczasem Mongoł w perzynę obrócił Wrocław i ścisnął zamek, ale go zdobyć nie mógł. W zamku przebywał naówczas św. Czesław i gorącą modlitwą błagał o jego ocalenie. W pieśni o Henryku Pobożnym, której kilka ustępów w niniejszym artykule podajemy, chwilę tę tak opisuje Bielowski:

Z zamkowych wieżyc modlił się mąż święty
Czesław, i białą rozrzucił kapicę:
Ku niebu ręce, ku niebu źrenice,
I w szczerych modłach posłał duszę całą.
Wołał do Boga a serce płakało;
Za lud swój błagał, i słychać wołanie
Korne i czyste: „Nie nam, nie nam Panie!"
Czerniały wkoło pogan koczowiska,
Aliści w północ dziwna światłość błyska,
I cały obóz gra w promiennej fali:
Pohańce przez sen za łuki porwali,
Żar im doskwiera, ślepi blask płomieni
W skok bieżą ku Nissie, jak psi oparzeni.

ZAMEK PIASTÓW W LIGNICY.

[1] Właściwie złotoryjscy. Autor słusznie tłumaczy niemiecką nazwę miasta Goldberg (niem.) – Złota Góra, dziś Złotoryja.

[2] Poppo von Osterna – (? – 1267) mistrz krajowy pruski w latach 1240–1242 oraz w latach 1244–1247, Wielki Mistrz Zakonu Krzyżackiego w latach 1253–1256.

Było to 15 kwietnia 1241 r. Henryk Pobożny w kościele Panny Maryi błagał Boga o powodzenie chrześcijańskiemu orężowi. Wtedy mu dano znać, że od wschodu widne już pojedyncze kupy Mongołów[3].

Wtedy książę opuścił świątynię Pańską, a gdy dosiadł konia i chciał naprzód ruszyć, spadł wielki kamień ze szczytu kościelnej wieży i omal go nie ubił. Ścisnęła boleść niejedną pierś mężną, bo uważano to jako znak niepomyślnego końca walki.

Zajęły hufce chrześcijańskie pole zwane *dobrem*. Henryk podzielił swoje hufce na pięć oddziałów, jednemu z nich przewodził Bolesław, dwom drugim Sulisław z Mieczysławem, czwarty prowadził mistrz Poppo, a piąty z kwiatu rycerzy szląskich i małopolskich, sobie samemu pozostawił.

Ustawił oddziały te w trójkąt, którego bok ku wrogom zwrócony stanowiły dwa pierwsze hufce, dalej dwa następne, a wierzchołek henrykowe zajmowało rycerstwo. Bajdar z Kajdanem podobnież podzielili i ustawili swe hordy, ale każdy z ich pięciu oddziałów przenosił liczbą całe wojsko chrześcijan, chociaż liczono je na 40 tysięcy.

Zabrzmiały pobożne pienia rycerzy i zlały się w jedno z wyciem hord azjatyckich; strzały mongolskie zaciemniły słońce i rozpoczęła się straszliwa walka. Bolesław pierwszy natarł, ale jego wojownicy, mniej wprawni w boju, rychło ulegli pod orężem ćmy najezdniczej. Wtedy Henryk dał znak, a Mieczysław i Gryf uderzyli na wroga. Polskie miecze Szlązaków i Małopolan dokonały porażki pierwszego, a rozbiły drugi zastęp Mongołów. Zachęcni tem, potężnie uderzają na trzeci, ale nagle wśród szeregów chrześcijańskich rozlega się okrzyk: behajte! behajte! (uciekajcie!). Stropione tem zdradzieckim hasłem szyki polskie ustępują, i wkrótce popłochem ogarnięte, opuszczają pole bitwy. Wówczas następuje sam Henryk. Rycerstwo polskie i popponowe Krzyżaki rozbijają trzeci zastęp pogański. Chwieją się Mongoły, zdaje się że książę tryumf odniesie. Lecz niespodzianie, w pośród wiru najzaciętszej walki, ukazuje się straszliwa chorągiew, na której była litera grecka X, a na wierzchu głowa człowieka, z długą brodą, z której ust wychodził dym czarny i duszący.

Zjawisko to tak opisuje poeta:

Na wiatr długiemi podlatuje skrzydły
Sztandar, nie sztandar, potwór to przebrzydły.
Skocznemi łapy rozparł się u spodu
Wiatrak, czarne łbisko, czarna broda,
Żarem mu oczy płonęły, a z garła
Szła noc i wkoło kiry rozpostarła.
Podziwem zdjęte hufy osłupiały:
A grzmią tatarskie szable, świszczą strzały,
Wzniósł imię Pańskie, okiem wzgardy zmierzył
Marę i z pocztem o tłumy uderzył
Henryk: szeroko szczęk się rozległ stali
Długa kopij wrogów o ziemię wali;
Zdeptał huf przedni i w środek się porze,
Gęste go tłumy połknęły jak morze.

Próżna była waleczność księcia, bo hufce chrześcijańskie, długą zmordowane walką i przerażone widokiem strasznego zjawiska, które za dzieło czarta poczytały, pierzchają. Henryk samoczwart usiłował się przedrzeć przez otaczających go zewsząd Mongołów, ale gdy wzniósł prawicę na zastępującego mu poganina, drugi wbił mu pod pachę spisę i z konia strącił. Tak legł książę polski, za swój lud i wiarę Chrystusową.

Poeta – historyk tak zakańcza opis tej rzezi:

Na błoniu gęsto trupami zasłanem
Ucztuje Peta zwycięski z Kajdanem
Końskich tam pieczeń dostatkiem, a rzeką
W bawolich rogach końskie płynie mleko.
Nim się ostatnią rozdzielą zdobyczą,
Obeślą pole i poległych liczą.
Z ostremi noży poczet idzie skory,
Po jednem uchu tnie i składa w wory.
Uczta skończona, wniesiono ze zbiorów
Książęcą głowę, uszu dziewięć worów.

[3] Tj. 9 kwietnia 1241.

Mongołowie chociaż zwycięzcy, nie posunęli się dalej na Zachód. Ta sama siła niewytłumaczona, która ich parła naprzód, popędziła na powrót hordy do ich odległych siedzib, po drodze tylko spustoszyli Morawy i po raz drugi Węgry nieszczęśliwe.

Pamięć tej krwawej bitwy żyje dotąd w ustach górników złotogórskich. Mieszkańcy dzisiejszej Lignicy żyją wesoło i spokojnie, myśląc tylko o handlu, fabrykach i kapitale. Stoi jeszcze zamek, w kształcie jak przedstawia załączony drzeworyt, lecz nie ten sam, w którym rządził syn św. Jadwigi, przebudowała go późniejsza ręka. „*Dobre pole*" tylko jak dawniej barwi się kwiatami, rosnącemi bujnie na grobowcach poległych rycerzy; mija je i depcze obojętnie przybysz z Zachodu, na polskiej rozsiadły ziemi; słowiański tylko wędrowiec uczci westchnieniem i modlitwą walecznych, co krwi w obronie chrystianizmu i ziemi swej nie szczędzili. Najwymowniej zamknie opis tej wiekopomnej bitwy ustęp, którym Bielowski cudną pieśń o Henryku Pobożnym kończy:

Mężnym, co legli w imię Zbawiciela,
Wiecznie się błonie murawą zaściela,
I wonne rosną kwiaty; a dla Piasta
Ołtarz w wrocławskiej świątynicy wyrasta;
Pobożna ręka we wieńce go stroi.
I patrz, powstaje walecznik we zbroi.
To on! Toż czoło, ta źrenica modra,
Na zbroi opadły kędzior, kord u biodra,
Sążnista w krzepkiej prawicy kopija,
Zdeptany Tatar po nim w kłąb się zwija.
Błogo po burzy przyświeca zaranie,
A w koło księża pieją zmartwychwstanie.

Zamek Piastów w Lignicy, Tygodnik Ilustrowany, nr 12, 5-17 grudnia 1859 r.

Zamek w Legnicy – zamek książęcy położony w północnej części miasta, na niewielkim wzgórzu, nad brzegiem Kaczawy w miejscu dawnego grodu istniejącego zapewne jeszcze przed 1000 r. W 1149 r. wymieniono kaplicę zamkową p.w. św. Benedykta, a w 1202 r. pojawia się wzmianka o grodzie kasztelańskim, zapewne dwuczłonowym o konstrukcji drewniano-ziemnej. W I ćwierci XIII w. z inicjatywy księcia Henryka I Brodatego rozpoczęto wznoszenie murowanych umocnień zamku. W obrębie wałów wzniesiono dwie kamienne, cylindryczne wieże, broniące wjazdu. Od strony zachodniej stanęła wieża św. Jadwigi, we wschodniej części czterokondygnacyjna wieża św. Piotra. Południowe skrzydło zajęło wielkie, trzykondygnacyjne, książęce *pallatium* o wymiarach 61,5 m x 16,2m. W części północnej znajdowała się ceglana, czworoboczna wieża Lubińska. Tak obwarowany zamek był oblegany przez Mongołów w 1241 r. W tym czasie pełnił funkcję głównej siedziby książąt legnickich. Na początku

XV w. za panowania księcia Ludwika II warownię przebudowano m.in. z 1415 r. pochodzi informacja, iż przebudową wieży kierował francuski mistrz z podparyskiego Saint Denis. Kolejne rozbudowy miały miejsce w latach 1453–1488 oraz 1530–1533. Zamek otrzymał wówczas nowożytne fortyfikacje w systemie bastejowym, a z r. 1532 pochodzi renesansowa brama wjazdowa wykonana według projektu Jerzego z Ambergu. W XVII w. książę legnicki Jerzy Rudolf przeprowadził przebudowę skrzydła wschodniego i południowego. Wzniesiono wówczas Wieżę Zegarową (1621), a ok. 1660 r. stanęła nowa Wieża Lubińska, wzmocniona przedbramiem i basteją. W 1835 r. zamek strawił pożar, a odbudowa kierowana przez Karla Fryderyka Schinkla nadała mu formy budowli historyzującej. Ponownie zamek spłonął w 1945 r. Odbudowany, został przeznaczony na cele szkolne. W latach 1958–1964 na zamku prowadzono badania pod kierunkiem prof. Jerzego Rozpędowskiego z Katedry Historii Architektury Polskiej Politechniki Wrocławskiej.

Kościół św. Krzyża we Wrocławiu

Po śmierci Władysława salzburskiego, księcia i arcybiskupa, przez własnych baronów otrutego, Henryk IV Probus („Prawy") z rodu Piastów r. 1270 objął całe księstwo wrocławskie, mianując się odtąd nie tylko księciem szląskim, ale podług stolicy swej i panem wrocławskim. Pod tem nazwiskiem znany jest u współczesnych.

W młodości swej Henryk w ścisłych żył związkach z Otokarem II królem czeskim, a na dworze walecznego i przepych lubiącego monarchy tego, nabył przymiotów księciu średnich wieków przystojnych, tj. uosobienia szlachetnego, sprawiedliwości i łagodności, tudzież skłonności do kształcenia się w naukach i pochopu do poezji. W samej rzeczy znajdujemy go pod nazwiskiem *Heinrich von Presla* w gronie wierszo-śpiewaków (*Minesänger*), a *Tannhauser*, jeden z pomiędzy nich, uwielbia w nim i w Otokarze „ulubieńców honoru, pokój i prawo po drodze rozsiewających", dodając, że Henryk w dobroci swej oddałby majątek tysięcy książąt, gdyby go posiadał.

W wojnie Otokara z Węgrami czynny brał udział, za co król czeski pasował go na rycerza. Później wielce starał się o podniesienie Wrocławia, w czem jednak doznał przeszkód ze strony biskupa Tomasza II, który z powodu chęci stawienia się na soborze kościelnym w Lugdunie[1], przez papieża Grzegorza X zwołanym, zmusił księży swoich do złożenia ofiar pieniężnych, a prawom kościelnym większą pragnął dać rozciągłość, jak Henryk tego życzył. Przyszło do wypędzenia biskupa z Wrocławia, aż przecież w r. 1276 stanęła ugoda, choć nie na długo, bo w roku następnym, już na soborze diecezjalnym, biskup żądał niezaprzeczonego poboru dziesięciny oraz usunięcia tego wszystkiego, w czem uważał swoją krzywdę.

Biskup był charakteru nadzwyczaj uporczywego, a Henryk też nie łatwo ustępował. Powątpiewając na koniec, żeby kiedy mogło przyjść do zgody, postanowił wypędzenie Tomasza ze Szląska, a skutkiem tego z wojskiem otoczył Racibórz, który oprzeć się nie potrafił. Biskup i kanonicy, mając wybór między poddaniem się dobrowolnem a niewolą, uważali pierwsze za lepsze, i z tego powodu Tomasz w stroju biskupim wraz z licznym orszakiem ruszył do obozu. Henryk, dowiedziawszy się o tym kroku, wielce zdziwiony, pospieszył na spotkanie dygnitarza i padając na kolana, rzekł ze synem marnotrawnym w ewangelii: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą i niegodzeniem więcej być nazwany synem twoim!". Biskup, podniósłszy go, ze łzami w oczach przyciskał go do serca, a następnie obaj udali się do kościoła św. Mikołaja na mszę. Od tej chwili zgoda między biskupem a księciem żadnego nie doznała szwanku. Henryk zwrócił wszystko co sobie był przywłaszczył, Tomasz zaś cofnął nakazy przez siebie wydane, potwierdzając na nowo księży z urzędu oddalonych. Henryk pragnąc pamiątką uczcić pojednanie z biskupem,

KOŚCIÓŁ Św. KRZYŻA W WROCŁAWIU.

[1] II Sobór Lyoński, a XIV Sobór Kościoła katolickiego zwołany przez papieża Grzegorza X. Obrady rozpoczęły się 7 maja 1274 r.

przyrzekł dnia 11 stycznia 1288 r. założenie we Wrocławiu fundacji na cześć św. Bartłomieja, którą sowicie wyposażył.

Przy kopaniu fundamentów robotnicy trafili na korzeń mający kształt krzyża, po obu stronach którego widać było dwie figury z podniesionymi rękami, jakby modlące się. Henryk, dowiedziawszy się o tej zdobyczy, spytał się radców duchownych, jakie cud ten ma znaczenie, a ci uważali w nim wezwanie do zbudowania na temże miejscu kościoła na cześć Krzyża św. Takim sposobem aż dwa powstały domy Boże, podziemny pod opieką św. Bartłomieja, a drugi nad tymże wznoszący się pod nazwą św. Krzyża.

Gmach ten, z cegieł wybudowany, a pomimo wieku swego jak najlepiej zachowany, skutkiem wysokości szczytów swoich przedstawia się nadzwyczaj wspaniale. Wchodząc głównemi drzwiami, do których prowadzi kilkanaście schodów, widzimy na drugim końcu domu Bożego wielki ołtarz, ozdobiony obrazem pędzla Krausego z Frankensteina, a przed nim nagrobek założyciela, zapewne niedługo po jego śmierci wykonany. Figura Henryka w stroju książęcym, leżąca na wierzchu, ma koło siebie tarczę z orłami szląskimi, jako też i posążki po bokach w liczbie 21, które zrobione są z gliny palonej, sam grób zaś wyciosany jest z piaskowca. Po dwóch bocznych ołtarzach złożone są zwłoki śś. Benedykta Polaka i Innocencyusza z Rzymu przysłane, w przedniej zaś zakrystyi godne jest uwagi cyborium z kamienia wyrobione, pochodzące z XIII stulecia. W drugim ołtarzu, do XV stulecia należącym, a odznaczającym się śmiałą formą sklepienia, schowane są krzyż ze słoniowej kości, istne arcydzieło rzeźby, tudzież rozmaite inne krzyże z metalu, w XVI stuleciu wyrobione.

Część zachodnia kościoła skończoną została w XIV wieku, chór zaś w r. 1295, już był poświęcony. Wychodząc ze strony północnej, warto obejrzeć płaskorzeźbę nade drzwiami znajdującą się, a przedstawiającą św. Trójcę oraz księcia Henryka i Matyldę jego małżonkę.

Krypta, czyli kościół podziemny św. Bartłomieja, przechodzi rozległością wszystkie inne tego rodzaju. Przy wejściu do niej znajduje się prześliczna tablica marmurowa, z XV stulecia pochodząca.

Wieżyca z XIV wieku, na południowej stronie kościoła wznosząca się, nie tylko służyć może za wzór stylu lekkiego i wykwintnego, ale framugi w niej znajdujące się należą do najpiękniejszych zabytków sztuki średniowiecznej. Po lewej jej stronie uderza nas, za jednym ze szczytów kościoła, orzeł czarny z rozłożonemi skrzydłami, którego gmin przetworzył na kawkę. Wedle podania dwa uczniowie weszli na wieżę, ażeby tam wybrać z gniazd młode kawiątka. Dla dostania się do nich, wysunęli deskę, na którą jeden z chłopców wstąpił, gdy drugi ją przetrzymywał. Jak to często bywa w takich razach, przyszło do kłótni między malcami, a skoro zgodzić się nie mogli, lub może nie chcieli, ten co przytrzymywał most wiszący, puścił go skutkiem czego drugi zleciał ze strasznej wysokości. Ale Pan Bóg widać czuwał nad spadającym, którego płaszcz kulisty, rozdymając się jak spadochron, szczęśliwie sprowadził go na dół. Na pamiątkę tego cudu orzeł przeszedł w kawkę.

Na załączonym tu drzeworycie spostrzegamy w samym środku wyższą część kościoła św. Krzyża, w którym co niedziela odbywa się nabożeństwo; niższa część jego kryje się za kościółkiem św. Piotra i Pawła i za Instytutem Panien Szlachcianek. Po prawej stronie z tyłu pokazuje się front katedry św. Jana, objęty dwiema wieżycami, do którego prowadzi most drewniany na Odrze, przedstawiony na przodzie ryciny.

Kościół św. Krzyża we Wrocławiu, Tygodnik Ilustrowany, nr 26, 12–24 marca 1860 r.

Kościół kolegiacki p.w. św. Krzyża i św. Bartłomieja we Wrocławiu – rzymskokatolicka, dwupoziomowa świątynia wzniesiona w latach 1288–1295 z inicjatywy księcia wrocławskiego Henryka IV Probusa i rozbudowywana przez biskupa wrocławskiego Nankera h. Oksza w latach 1320–1350. Jeden z najcenniejszych zabytków architektury gotyckiej na Śląsku. Autorem projektu był prawdopodobnie budowniczy książęcy mistrz Wiland. Kościół jest budowlą na planie krzyża łacińskiego o układzie halowym, orientowanym z transeptem; w prezbiterium sklepienia krzyżowo-żebrowe, w nawie głównej gwiaździste, w nawach bocznych trójpodporowe (piastowskie, dziewięciopolowe). Kościół w założeniu miał być nekropolią Piastów śląskich. Wzniesiony na pamiątkę zakończenia sporu, jaki toczył się pomiędzy Henrykiem IV Probusem i biskupem wrocławskim Tomaszem II Zarembą. Jest wspaniałym przykładem artystycznych i estetycznych gustów książęcych oraz rozwijającej się architektury gotyckiej na Śląsku. Pierwotnie w kościele spoczywała tumba grobowa ze szczątkami (sarkofagiem) Henryka IV Probusa oraz biskupa wrocławskiego Nankera. W czasie II wojny światowej hitlerowcy ekshumowali książęce szczątki, które następnie zaginęły. Dolny kościół p.w. św. Bartłomieja przechodził burzliwe dzieje. Niszczony i rabowany w okresie wojny trzydziestoletniej i wojen napoleońskich, służył jako stajania oraz schron dla ludności. W XIX w. należał do nielicznych kościołów, w których odprawiano nabożeństwa w języku polskim. Do II wojny światowej kościół zachował wyposażenie gotycko-barokowe. W trakcie działań wojennych w 1945 r. część wyposażenia uległa zniszczeniu. Odbudowywany w latach 1946–1950 i 1956–1957. Do 1957 r. wykorzystywany przez wrocławskich Niemców, następnie do 1997 r. przez parafię greckokatolicką. W 1999 r. kapituła kolegiacka została reaktywowana. Obecne wyposażenie kościoła głównie gotyckie.

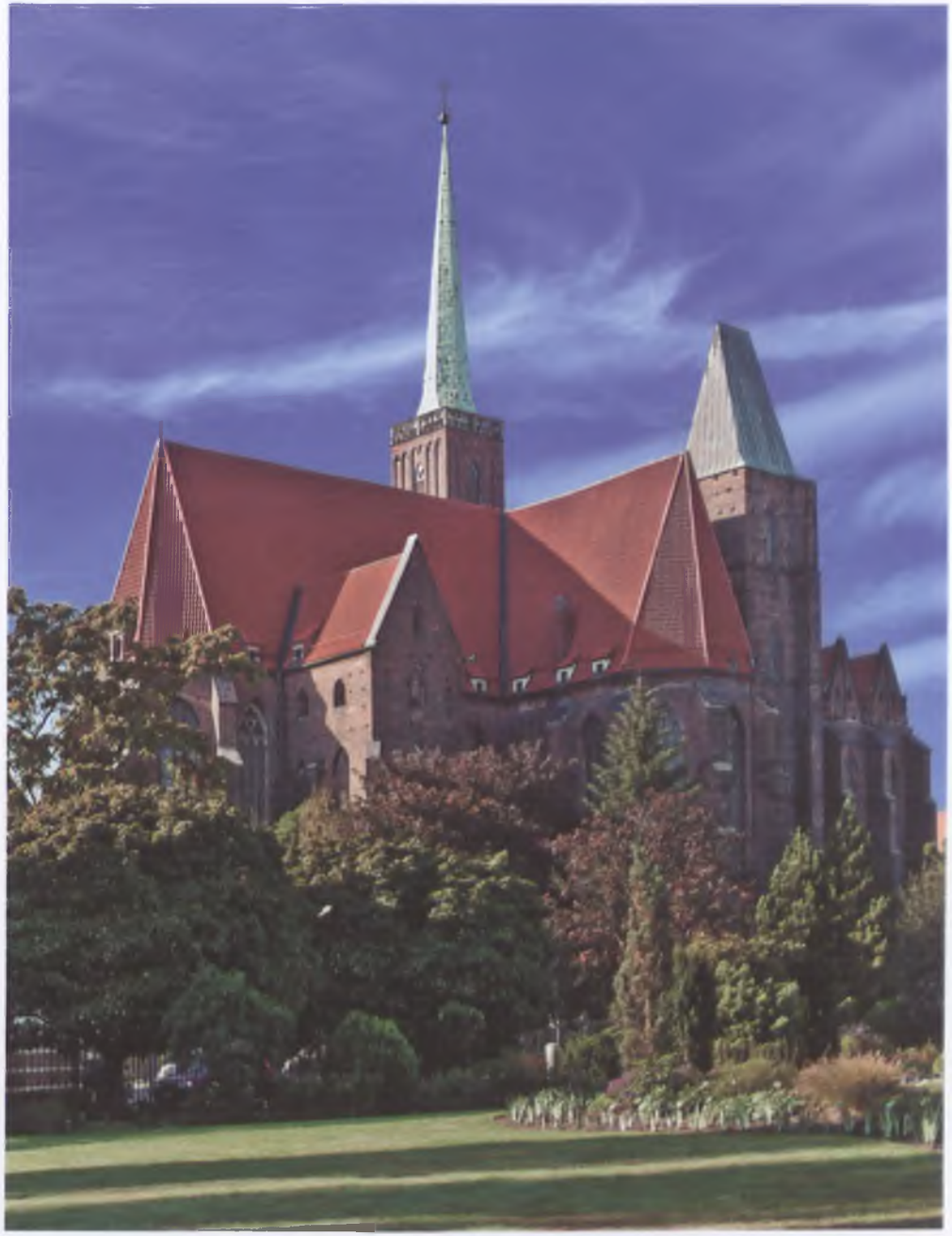

Ratusz wrocławski

Ratusz wrocławski, do zabytków XIV stulecia jak się zdaje, należący pod względem okazałości w formach i bogactwa w przyozdobieniu, zajmuje bez zaprzeczenia jedno z pierwszych miejsc pomiędzy pomnikami budownictwa upłynionych wieków.

Gmach ten, mający 80 łokci długości a 50 szerokości, w ogólnym swym kształcie zbliża się do ratuszów znajdujących się w *Brukseli*, *Gandawie* i *Lovanium* (*Louvain*), a stanowi róg południowo wschodni wielkiego czworoboku domów, który przerżnięty kilką uliczkami, wznosi się w środku rynku.

Jak widać z załączonego tu drzeworytu, budynek składa się z trzech części równoległych, z których środkowa, szersza od dwóch bocznych, opatrzona szczytami, odznacza się bogactwem ozdób architektonicznych.

Główne wejście do pysznego gmachu, zeszpeconego niestety mnóstwem otaczających go kramików, znajduje się od wschodu. Po prawej stronie, nad portykiem ozdobionym herbami szląskim i czeskim, prowadzącym do ganku cały budynek wzdłuż przerzynającego, dawnemi czasy był ołtarz, przed którym wobec magistratu co rano odprawiała się msza św. Należał on do tak zwanej „Sali Książąt", rodzaju kruchty, której sklepienie spoczywa na jednym słupie środkowym, a która zadziwia nie tylko proporcyami szlachetnemi, ale i rzeźbą na filarach bocznych i środkowym umieszczoną. Salę tę bez przesady nazwać można arcydziełem i niezawodnie jest ona najpyszniejszą częścią całego gmachu. W niej to książęta i stany szląskie odbywały posiedzenia od XV wieku, aż do chwili kiedy prowincja, świeżo do Prus wcielona, złożyła hołd Fryderykowi Wielkiemu. Zdaje się jednak, że i inne jeszcze miała przeznaczenie, tj. że do czasów reformacyi odprawiano w niej mszę poranną. Mniemanie to opiera się na rozmaitych sprzętach kościelnych, przechowywanych tu wraz z bogatą kapą, tudzież z dzbankiem i szklanką, których według podania, św. Jadwiga używać miała.

Przedsionek wspomnianej dopiero sali, jest to kruchta pięcią grubemi podparta słupami, mająca 42 i pół łokcia długości a 21 i pół łokcia szerokości, również obfita w rzeźby gustowne. Dawniej zasiadali w niej ławnicy, a niekiedy odbywały się tu dysputy naukowe.

RATUSZ W WROCŁAWIU.

W środku głównego szczytu mieści się zegar misternej roboty, oznaczający nie tylko godziny, ale i zmiany księżycowe. Na rogu południowo wschodnim budynku wznosi się wieża, suto przyozdobiona przerozmaitemi ornamentami, a zawierająca archiwum, w którem znajduje się mnóstwo dokumentów dla historyi Szląska. Wykonana jest całkiem z piaskowca, podobnie jak dwie

wieże wybiegające z południowego frontu gmachu i wszystkie rzeźby, w liczbie których odznacza się żłobek na tymże froncie umieszczony, przedstawiający w płaskorzeźbie sceny to z podań gminnych, to z życia i obyczajów ludu.

Z południowej strony, gdzie tu i ówdzie przebijają jeszcze ślady malowideł *al fresco*, schodzi się do wspaniałych sklepień czysto gotyckich, tak zwanej „Piwnicy Świdnickiej", jednej z osobliwości wrocławskich, gdzie od roku 1502, a więc przez cztery stulecia już przeszło, szynkują piwo, dawniej z miasta Świdnicy przywożone. Komu zależy na tem, żeby dokładnie zapoznać się z charakterem, z przywyknieniami i narowami ludu tutejszego, ten znajdzie tu przewyborną ku temu sposobność, od rana bowiem do późnego wieczora pełno w niej gości rozmaitych warstw społeczeństwa.

Jak w piwnicy, tak i we wszystkich innych częściach ratusza, sufity są sklepione, a w każdej niemal izbie napotkać można rzeźby godne uwagi, jak np. herb Macieja Korwina, pochodzącego, jak wiadomo, z rodziny szlacheckiej

SALA KSIĄŻĘCA W RATUSZU WROCŁAWSKIM.

PRZEDSIONEK GÓRNEGO PIĘTRA W RATUSZU WROCŁAWSKIM.

siedmiogrodzkiej ziemi, który w r. 1458 zsiadł na tronie węgierskim, a przez niejaki czas był i panem Szląska.

Godną także obejrzenia jest „Izba Woźnych", z przyległą salą na posiedzenia przeznaczoną, a ozdobioną rozmaitemi obrazami pędzla Willmana, pierwszego malarza szląskiego swego czasu. Pozostałością upłynionych wieków jest czarny piec glazurowany, istny olbrzym, pochodzący z r. 1690 oraz drzwi drewniane do Sali Książąt prowadzące, w których widać jeszcze szczerby siekierami porobione w r. 1418, tj. w burzliwym czasie soboru konstancyjskiego i wojny husyckiej.

Wieża sterczącа nad ratuszem, a wybudowana w r. 1559, kończy się przeźroczystym wieńcem drewnianym obitym miedzią, poniżej którego umieszczono 10 łuków złotemi gałkami ozdobionych. Na zachodniej jej stronie znajduje się herb nadany miastu przez Karola V, syna Filipa I króla hiszpańskiego[1].

Ratusz we Wrocławiu, Tygodnik Ilustrowany, nr 45, 23 lipca – 4 sierpnia 1860 r.

Ratusz wrocławski – jeden najwspanialszych przykładów świeckiej architektury gotycko-renesansowej w Europie środkowo-wschodniej. Znajduje się w południowo-wschodnim narożu średniowiecznego Rynku. Dwukondygnacyjny, podpiwniczony, trzytraktowy budynek na planie wydłużonego prostokąta z wieżą. Budowę obecnego ratusza rozpoczęto w 1327 r. na miejscu wcześniej istniejącej hali kupieckiej. Prace realizowano do 1504 r. Najstarszą częścią obecnej budowli jest fasada zachodnia, ozdobiona manierystycznym portalem głównym z 1616 r. wykonanym wg projektu Walentego von Säbischa. Uwagę zwraca fasada wschodnia (II połowa XV w.) z trójkątnym szczytem i ceramiczną wimpergą oraz bogato zdobionymi sterczynami z laskowaniem. Poniżej gotycki wykusz wychodzący z kaplicy wójtowskiej oraz najstarszy gotycki portal we Wrocławiu z ok. 1350 r. z tympanonem przedstawiającym symbole heraldyczne Wrocławia. Na uwagę zasługuje zegar słoneczny astronomiczny z ok. 1580 r. wskazujący godziny oraz fazy księżyca. Fasada

[1] W istocie współczesny wizerunek herbu miasta został nadany Wrocławiowi przez króla czeskiego i węgierskiego Ferdynanda I Habsburga 12 lutego 1530 r., a przywilej, o którym mowa był został potwierdzony dokumentem cesarza Karola V w dniu 10 lipca tr.

południowa jest zarazem najpóźniejszą, pochodzącą z przełomu XV i XVI w. Bogaty wystrój oraz naturalistyczna dekoracja rzeźbiarska są dziełem Hansa Bertholda, Petera Franczke oraz łużyczanina Bricciusa Gauske (Gąski). Wieża ratuszowa o wys. 42,5 m. w dolnej części czworoboczna w górnej ortogonalna nakryta renesansowym hełmem z dwoma prześwitami oraz gankiem otoczonym kamienną balustradą. Na wieży zegar, jeden z najstarszych zegarów wieżowych w Polsce (pierwotny z 1367 r.), kartusz herbowy Wrocławia z 1535 r. oraz zespół strzelnic w typie kluczowym (1529). Wnętrza ratuszowe przedstawiają stylowe połączenie sztuki gotycko-renesansowej. Na szczególną uwagę zasługuje Wielka Sala, nakryta wspaniałym sklepieniem sieciowym, wspartym na żebrach spiętych kamiennymi, płaskorzeźbionymi zwornikami przedstawiającymi motywy heraldyczne, mitologiczne i zwierzęce. Osobliwością Ratusza jest Piwnica Świdnicka, jedna z najstarszych czynnych restauracji w Europie, której początki sięgają końca XIII w. Współcześnie we wnętrzach Ratusza mieści się Muzeum Sztuki Mieszczańskiej, jest on również miejscem organizowanych uroczystości państwowych, sesji naukowych, koncertów muzycznych oraz imprez kulturalnych.

Były klasztor cystersów w Lubiążu (*Leubus*) w Szląsku pruskim

Kazimierz I, Mnichem zwany[1], po powrocie z Francyi, gdzie podług wieści bawił u benedyktynów kluniackich, założył klasztor w Lubiążu, niedaleko Wrocławia nad Odrą leżącym, obsadzając go braciszkami wspomnianego dopiero zakonu. Jeśli można uwierzyć kronikarzom ówczesnym, zakonnicy, z Francyi przyprowadzeni nie żyli tak przykładnie, jakby się było należało. Dlatego Bolesław I Wysoki, zwany, pierwszy samowładny książę szląski znany ze słabości dla Niemców, których zaprosił do kraju swego i gdzie tylko było można przenosił nad krajowców, przywołał cystersów z klasztoru *Pforty*[2], niedaleko *Naumburga*[3] nad [rzeką] *Salą*, oddając im za pozwoleniem biskupa wrocławskiego gmach, który w r. 1178 odbudował z kamienia (gdyż stary bardzo był lichy) i obdarzając ich zarazem nowym listem fundacyjnym, w którym przykazuje: że wszyscy Niemcy przez opata przyjęci, uwolnieni być mają od wszelkiego rodzaju podatków, jakie krajowcy, to jest Polacy winni płacić. Klasztor, nadzwyczaj bogaty w fundacje, (należało bowiem do niego 60 wsi i klika folwarków) do czasu sekularyzacyi w r. 1810 miał 52 opatów, z których pierwszy, Florentyn, przybywszy z Saksonii, jabłka bursztówki zaszczepił i rozpowszechnił na Szląsku. Mnisi w nieprzerwanym pokoju Boga chwalili w Lubiążu aż do r. 1432; wtedy bandy husyckie wypędziły ich i splądrowały cały gmach. W r. 1644 Szwedzi poszli za przykładem pierwszych napastników, a w r. 1810 rząd pruski, jak już wspomnieliśmy, zabrał gmach klasztorny na użytek świecki.

Obejrzmy teraz miejscowość.

Most murowany, oddzielający wieś i folwark od klasztoru, prowadzi przez dużą bramę z ciosowego kamienia na wielki plac, otoczony pyszną aleją z dzikich kasztanów. Na placu tym wznosi się gmach klasztorny, odznaczający się olbrzymim rozmiarem, i przepychem architektonicznym, a składający się z dwóch skrzydeł, połączonych w środku kościołem zaopatrzonym dwiema wieżami. Front, stanowiący zachodnią część gmachu, ma 710 stóp długości[4], północny zaś, niegdyś do prałatów należący, rozciąga się na 380 stóp. W książęcej kaplicy kościoła spoczywa wyżej wspomniany Bolesław I[5], którego nagrobek, składający się z wielkiej tablicy brązowej, w piaskowiec biały wpuszczonej, pokazuje [się] w stroju rycerskim z koroną na głowie, z lewą ręką wyciągniętą ku tarczy, na której widać orła szląskiego. Oprócz innych jeszcze książąt z rodu Piastów, tudzież prałatów, leży w tym kościele Wilmans, znakomity malarz, w Lubiążu urodzony, który sztuką swoją wielce przyczynił się do ozdobienia świątyni Pańskiej[6].

Przy samym końcu północnego frontu budynku, znajduje się tak zwana sala książęca, mająca 90 stóp długości, 45 szerokości, a 42 wysokości. Sala ta, żywo przypominająca aulę uniwersytecką we Wrocławiu[7], uderza pięknością proporcyj architektonicznych; obrazy jednak po ścianach powprawiane, posągi i grupy gipsowe, sufit i inne ozdoby, pod względem sztuki żadnej nie mają wartości.

W 1828 r. król pruski Fryderyk Wilhelm III stanom prowincyonalnym przekazał gmach klasztorny, dla urządzenia w nim zakładu dla obłąkanych. Kierunek tego zakładu powierzono doktorowi Martiniemu, który odbywszy kurs nauk w sławnym *Königsteinie* w Szwajcaryi saskiej[8], a zwiedziwszy następnie kosztem rządu celniejsze instytuta tego rodzaju, otworzył nowy zakład w r. 1830. Posiada on fundusz, na utrzymywanie stu obłąkanych z prowincyi szląskiej pochodzących.

---

1 Kazimierz I Odnowiciel (1016–1096), książę i władca Polski, syn Mieszka II i Rychezy (Ryksy).

2 *Schulpforta* – miasto w Niemczech (Saksonia – Anhalt), nad rzeką Soławą.

3 *Naumburg (Saale)* – miasto powiatowe w Niemczech, (Saksonia – Anhalt), położone u ujścia rzeki Unstruty do Soławy, w pobliżu granicy z Turyngią. Siedziba powiatu Burgenland.

4 Stopa – dawna miara długości wynosząca ok. 30 cm.

5 Bolesław Wysoki (1127–1201) , książę śląski, najstarszy syn Władysława II Wygnańca.

6 Michał Willmann (1630–1706), wybitny malarz śląski epoki baroku. Twórca dzieł znajdujących się w cysterskich zespołach poklasztornych m.in. w Lubiążu, Krzeszowie, Henrykowie, Kamieńcu Ząbkowickim oraz w Czechach i na Morawach.

7 Autor ma zapewne na myśli Aulę Leopoldinę, jedno z najbardziej reprezentacyjnych wnętrz głównego gmachu Uniwersytetu Wrocławskiego. Koncepcję wystroju wnętrza opracował K. Tausch, a zrealizowali J.K. Handtke, I. Provisore, F.J. Mangoldt, w latach 1728–1732.

8 Twierdza Königestein, położona na niedostępnym wzniesieniu w paśmie tzw. Szwajcarii Saksońskiej.

BYŁY KLASZTOR CYSTERSÓW W LUBIĄŻU (LEUBUS) W SZLĄSKU PRUSKIM.

Oprócz tego istnieje w Lubiążu jeszcze drugi, prywatny dom obłąkanych, znajdujący się w części budynku po lewej stronie kościoła położonej, gmachem prałackim zwanej. Przyjmują tam za opłatą chorych z kraju i za granicy, między któremi nietrudno spotkać i Polaków. Od czasu otworzenia obu zakładów, do końca r. 1843, przyjęto około 1200 osób cierpiących na umyśle, z których wyleczono zupełnie połowę blisko. Instytut w Lubiążu jest dziś jednym z pierwszych, w których godni pożałowania obłąkani znajdują ulgę w swych cierpieniach, a p. Martini, na jego czele stojący, powszechnie i słusznie ceniony jest jako lekarz i człowiek. Nic dziwnego więc, że z najodleglejszych stron, bo z Ameryki nawet, uciekają się do niego.

Naprzeciwko gmachu klasztornego wznosi się kościół św. Jakuba, od r. 1836 ewangelikom oddany. Północną stronę placu otaczają budynki, w których umieszczono urząd leśniczy, sąd gminny i szkołę, wraz z ogrodami do nich należącemi.

Załączony tu drzeworyt pokazuje nam dwa boki gmachu klasztornego, opasane nurtami Odry, w oddaleniu zaś górę 2246 stóp wysoką, przez Rzymian *Mons Silens*, przez Niemców *Zobtenberg*, przez Słowian *Sobótką* zwaną, a poczytywaną za miejsce, gdzie w pewnym czasie palono ogień święty. W roku 1103 sterczał na tej wysokości zamek, który Bolesław III w lenno dał Piotrowi Własowi, zwanemu także z posiadłości swych Piotrem ze Skrzynna albo Książkim. Był to mąż słynny zarówno z bogactw swych, jak z dzielności w boju i w radzie, zostający w wielkich łaskach u Bolesława, który mu poruczył piastowanie najwyższych urzędów. Włast niepospolicie zasłużył się księciu swemu i krajowi polskiemu; powszechny przeto był żal, gdy dowiedziano się, że nienawistny mu książę Władysław II wyłupić mu kazał oczy. Za rozkazem Własta w r. 1108 wybudowano na górze klasztor, do którego wprowadzili się augustianie z *Arras* [miasta] flandryjskiego. Niedługo jednak zakonnicy w nim gościli; z powodu zbyt ostrego dla nich klimatu, przenieśli się do Górkowa[9] i do Wrocławia. Zamek w średnich wiekach najezdnikom służył za kryjówkę, aż do r. 1471 kiedy zburzyli go mieszkańcy miast Świdnicy i Wrocławia.

Były klasztor cystersów w Lubiążu (Leubus) w Szląsku Pruskim, TI, nr 66, 17-29

[9] Górka - osiedle w zachodniej części miasta Sobótki.

grudnia 1860 r.

Pocysterski zespół klasztorny w Lubiążu – zespół klasztorny położony na prawym brzegu Odry w miejscu dawnej przeprawy. Pierwotnie w X–XI wieku istniał tu gród, który został zniszczony w 1108 r. Na jego gruzach miał powstać ok. 1150 r. klasztor benedyktynów, którego dalsze losy są nieznane. W 1163 r. książę śląski Bolesław Wysoki sprowadził do Lubiąża cystersów, którzy dzięki książęcej hojności utworzyli filie i domy zakonne m.in. w Mogile – 1222, Henrykowie – 1227, Kamieńcu Ząbkowickim – 1249 i Krzeszowie – 1291. Najstarszy kościół lubiąski zbudowano ok. 1200 r. Prawdopodobnie w tym czasie powstały także zabudowania klasztorne. W XIV w. dzięki dochodom uzyskiwanym z eksploatacji kopalń złota w okolicach Złotoryi nastąpił znaczny rozwój klasztoru. Wzniesiono nowy kościół, kaplicę grobową oraz budynki klasztorne. W wieku XIV lubiąski klasztor stał się ważnym ośrodkiem kultury umysłowej. W jego murach powstało wiele cennych dzieł średniowiecznego piśmiennictwa, m.in. „Kronika książąt polskich", „Roczniki lubiąskie", „Katalog biskupów wrocławskich", a biblioteka liczyła ponad 900 ksiąg i była jedną z większych w Europie. W 1432 r. klasztor został ograbiony i spalony przez husytów. Ponowna restauracja zabudowań trwała z przerwami w wieku XV i XVI. W okresie wojny trzydziestoletniej zespół klasztorny zajęli Szwedzi, którzy złupili klasztor, a cenną bibliotekę wywieźli do Szczecina, gdzie tam spłonęła w 1679 r. Po zakończeniu wojny trzydziestoletniej zespół klasztorny odbudowano nadając mu formy barokowe. Odtworzono m.in. szkołę klasztorną, a otoczenie ozdobiono wspaniałym założeniem parkowym z fontannami, tarasami i rzeźbami. Przez czterdzieśli lat w Lubiążu żył i tworzył najwybitniejszy malarz śląskiego baroku Michał Leopold Willmann. Na przełomie XVII–XVIII w. dokonano przebudowy całego założenia, które stało jednym z największych tego typu zespołów na Śląsku. Do najcenniejszych wnętrz należą m.in. Sala Książęca, Refektarz, Biblioteka, Kościół św. Walentego. W 1810 r. dobra lubiąskie sekularyzowano, w klasztorze urządzono lazaret, a od 1823 r. szpital dla umysłowo chorych. W okresie II wojny św., na terenie klasztoru znajdowała się fabryka zbrojeniowa. Od 1950 r. prowadzone są prace konserwatorsko-restauracyjne, mające na celu zabezpieczenie najcenniejszych elementów wyposażenia. Pieczę nad klasztorem sprawuje Fundacja Lubiąska.

Wszechnica we Wrocławiu

Po długich zwadach i bojach, któremi niestety wiek XV odznaczył się, Wrocław przekonawszy się nareszcie o zgubnych wpływach ciągłego niepokoju, szczerze wziął się nie tylko do dźwigania handlu i przemysłu, ale i do podnoszenia sztuk i nauk. Zapatrując się na Lipsk, gdzie mieszkańcy coraz więcej wydobywali się z klęsk, jakie bezustanne wojny prowadziły z sobą, Wrocław pragnął korzystać z błogiego przykładu. Między innemi pomyślano i o założeniu wszechnicy, i na ten cel wybudowano wielki gmach drewniany, zawierający potrzebne słuchalnie. Zbawienne to przedsięwzięcie dużo jednak spotkało przeszkód, które jezuitom dopiero udało się w zupełności usunąć.

Zakon jezuicki, doznając wszędzie oporu, w r. 1595 opuścił Wrocław, ale zaraz po pamiętnej bitwie pod Białą Górą wrócił do Szląska, gdzie cesarz Ferdynand II, niegdyś uczeń, a później wielki jego dobrodziej, umieścił go w Nissie. Chytrym sposobem dostali się ojcowie nazad do Wrocławia, gdzie nabywszy kamienicę, urządzili w niej szkołę, do której z początku 12 uczęszczało chłopców. Magistrat miast złem bardzo na to patrzył okiem, gdziekolwiek mógł robiąc trudności; daremne jednak były wszystkie jego usiłowania, bo zakon zasłaniał się wolą wyższej władzy. Przez długi czas starali się ojcowie o kupno jakiego kościoła, lub innej realności odpowiedniej, a skoro kroki i zabiegi ich nie powiodły się, cesarz w r. 1670 darował im swój własny zamek. Ponieważ nowo - założona szkoła coraz więcej znajdowała zwolenników, postanowiono utworzyć wszechnicę. Magistrat znowu nie szczędził ani przedstawień, ani próśb, aby zapobiec, urzeczywistnieniu tego zamiaru, ale bezskutecznie; zapis fundacyjny nadszedł 21 października 1702 r., a 15 listopada tego samego roku już nastąpiła inauguracja. Nowy instytut mieścił w sobie 4 wydziały, tj. teologiczny, prawa kanonicznego, filozofii i sztuk wyzwolonych.

Dążąc nieustannie do nabierania coraz większego znaczenia i utwierdzenia uzyskanej już władzy, zakon korzystał z każdego zdarzenia, aby zakupywać realności, a mając na koniec dostateczną już ku temu miejscowość, w r. 1728 rozpoczął wybudowanie gmachu uniwersyteckiego, który w osiem lat później stanął tak, jak pokazuje załączony tu drzeworyt.

Rzecz naturalna, że ojcowie wszelkimi starali się siłami, aby nowo utworzonemu przez nich zakładowi zjednać przyjaciół. Dowodem, że to udało

WSZECHNICA W WROCŁAWIU. (Rysował Podhórski).

im się wyśmienicie, jest okoliczność, że od r. 1720 do 1740 do wszechnicy rok w rok 1200 do 1300 uczęszczało słuchaczów. Liczba ta, po zajęciu Szląska przez Prusaków, o połowę się zmniejszyła; podczas wojny siedmioletniej słuchalnie stały pustkami, a sam gmach, wraz z przyległym kościołem, obrócone zostały na cel wojskowy. Po zawarciu pokoju hubesrtusburskiego (w r. 1763), którym jak wiadomo, skończyła się wspomniana dopiero wojna, młodzież wyższym poświęcająca się naukom, coraz liczniej wracała do osieroconej wszechnicy, a grono słuchaczów w ciągłym było wzroście; po wybuchu jednak rewolucji francuskiej znowu zeszczuplało się, a w ciągu lat od 1806 do 1813 żadnego prawie nie było w niej ucznia, bo ktokolwiek mógł, porzucił wtedy nauki, a wziął się do oręża.

Dnia 21 lipca 1773 r., papież Klemens XIV, jeden z najzacniejszych mężów swego czasu i prawdziwa ozdoba stolicy rzymskiej, wydał bullę *Dominus ac*

Redemptor noster[1], mocą której zakon jezuitów zniesiony został. Po jej ogłoszeniu Fryderyk II ojcom wprawdzie nie zabronił dalszego pobytu w państwie pruskim, ale żądał reformy wszechnicy, a we trzy lata później przemienił ich na księży królewskiego instytutu szkolnego, przykazując zarazem, żeby zdjęli habit zakonny. W r. 1788 posiadłości ojców zabrano i sprzedano na korzyść skarbu; w r. 1800 nastąpiła główna reforma wszechnicy, a w r. 1811 wcielenie uniwersytetu frankfurckiego do wrocławskiego.

Po tym krótkim zarysie historycznym, obejrzyjmy nieco bliżej wspaniały budynek (wystawiony podług planu z Neapolu przywiezionego, dotąd nieskończony we wszystkim), który szczególnie ze strony mostu przedstawia się w całej swej okazałości.

Wieża astronomiczna dzieli gmach na dwie połowy, z których zachodnia ma trzy piętra, wschodnia zaś cztery. Boczne skrzydło łączy go z kościołem św. Macieja. Słuchalnie uderzają obszernością swoją; największą atoli osobliwość całego budynku stanowi Aula Leopodina, sala mająca 60 łokci długości, a 16 szerokości, używana na dysputy, popisy i koncerta. Gdzie tylko okiem rzucić, po schodach, korytarzach itd., wszędzie natrafiamy na bogactwo rzeczywiście rozrzutne i na ozdobność wykwintną; ale wrażenie jakie wspomniona dopiero sala sprawuje, przechodzi to wszystko. Tam wszędzie panuje przepych, mający prawdziwą wartość artystyczną. Malowidła *al fresco* pedzla Krzysztofa Hankiego Ołomuńczyka, przedstawiają patronów prowincji, miasta i wszechnicy, jako św. Jadwigę, św. Jana Chrzciciela, ojców Ignacego i Ksawerego, tudzież wizerunki niektórych papierów, Cesarów, królów i ministrów. Pod aulą znajduje się tak zwana sala muzyczna, jak tamta wielka, ale nie tak suto ozdobiona, nad nią zaś muzeum zoologiczne, jeden z najbogatszych zbiorów swego rodzaju.

Kościół św. Macieja, jak już mówiliśmy, połączony z gmachem uniwersyteckim, obciążony jest lożami, pilastrami, sztukaterią i malowidłami. Obok niego wznosi się skromny domeczek, dziś zburzony, gdzie w r. 1679 urodził się Krystian Wolf, sławny filozof, któremu nauka zawdzięcza nie tylko uzupełnienie układu Leibniza, ale i podzielenie filozofii na odrębne gałęzie.

Grono profesorów wykładających na wszechnicy wrocławskiej liczy obecnie 94 członków, łącznie z 7 lektorami języków uczącymi. Z nich przypada 8 na wydział katolicki teologiczny, 9 zaś na ewangelicki, 9 na wydział prawny, 21 na lekarski, a 40 na filozoficzny. Z liczby ogólnej 861 akademików, w półroczu zimowem 176 słuchało teologii katolickiej, 114 ewangelickiej, 132 prawa, 107 medycyny, a 258 filozofii. Z liczby wszystkich, 73 nie było wpisanych do regestrów uniwersyteckich.

Że wszechnicy wrocławskiej nie zbywa na potrzebnych do nauk środków pomocniczych, samo z siebie rozumieć się. W każdej gałęzi zbiory, w odpowiednich salach poustawiane, są dokładnie w najlepszym utrzymane porządku. W odrębnym artykule obszerniej może kiedyś o nich pomówimy.

Wszechnica we Wrocławiu, Tygodnik Ilustrowany, nr 87, 1861, 13-25 maja 1861.

[1] Dominus ac Redemptor noster (łac.) – „Nasz Pan i Odkupiciel".

Uniwersytet Wrocławski – państwowa wyższa uczelnia stanowiąca kontynuację tradycji Akademii Leopoldyńskiej, Państwowego Królewskiego Uniwersytetu Wrocławskiego, Uniwersytetu Viadrina we Frankfurcie n. Odrą oraz Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Pierwsze plany utworzenia uczelni we Wrocławiu pojawiły się na przełomie XV–XVI w. Dokument fundacyjny wystawiony przez króla Czech i Węgier Władysława II Jagiellończyka 20 lipca 1505 r. przewidywał utworzenie czterowydziałowej uczelni z wydziałami: Teologicznym, Prawa Kanonicznego i Rzymskiego, Astronomii oraz Medycyny i Farmacji. Wskutek protestu Akademii Krakowskiej fundację wstrzymano. Projekt zrealizowano dopiero dzięki poparciu cesarza rzymskiego Leopolda I Habsburga, który „Złotą Bullą Fundacyjną" wystawioną 21 października 1702 r., powołał Akademię Leopoldyńską, z wydziałami Filozofii i Teologii. Pieczę nad uczelnią miało sprawować Towarzystwo Jezusowe. W 1811 r. z połączenia Leopoldiny i Uniwersytetu „Viadrina" we Frankfurcie nad Odrą doszło do utworzenia Państwowego Królewskiego Uniwersytetu we Wrocławiu („Uniwersitats litterarrum Vratislaviensis") z pięcioma wydziałami: Teologii Katolickiej i Ewangelickiej, Prawa, Medycyny i Filozofii. W 1911 r. uczelni nadano nazwę Uniwersytetu Fryderyka Wilhelma III, która obowiązywała do 1945 r. Wiosną i latem tr. do Wrocławia przybyła grupa polskich uczonych ze Lwowa, która stała się kuźnią kadr akademickich polskiego Wrocławia. Początkowo Uniwersytet funkcjonował, jako jedna uczelnia. Stopniowo zaczęły się jednak wyodrębniać Politechnika Wrocławska, Akademia Medyczna, Wyższa Szkoła Rolnicza, Akademia Ekonomiczna. Główny i najstarszy gmach Uniwersytetu mieści się przy pl. Uniwersyteckim. Został wzniesiony w l. 1728–1740 i reprezentuje cechy stylowe późnego baroku austriackiego. Do najcenniejszych oryginalnie zachowanych wnętrz kompleksu uniwersyteckiego należy Aula Leopoldyńska (wystrój: J. K. Handtke, I. Provisore, F. Mangoldt) oraz kościół Uniwersytecki p.w. Najświętszego Imienia Jezus (J. M. Rottmayr). W latach 1952–1989 Uniwersytet nosił imię Bolesława Bieruta. Obecnie na dziesięciu wydziałach kształci się ponad 30 tys. studentów.

Sobótka
(Góra na Szląsku)

Były czasy, kiedy miedze naszego języka i ludu od strony zachodu daleko – daleko sięgały poza dzisiejsze granice. Nie wspominając już owych różnoimiennych plemion słowiańskich, niegdyś dzisiejsze Niemcy aż po góry turyngskie i Harcu zamieszkujących, a z nami bliskiem pokrewieństwem języka i obyczaju połączonych, dwie wielkie krainy: Pomorze i Szląsk, dość długo pod panowaniem Piastów jedno z nami składały ciało... Dzisiaj Pomorze, z wyjątkiem zaledwie dojrzeć się dającej garstki Kaszubów, a Szląsk we dwu-trzecich częściach, są czysto niemieckimi, nic nas już obchodzić nie mogącymi prowincjami... Dla badacza przecież ojczystych dziejów i starożytności, dla każdego, kto pragnie zwiedzać i uczcić plemienne nasze pamiątki, obie te prowincje są dotąd i zostaną na zawsze nieocenionym pamiątek takich skarbem.

To tu znajdują się najliczniej najstarożytniejsze świątynie, szczodrobliwością książąt naszych w pierwszych po nawróceniu wzniesione wiekach, mnóstwo dawnych warowni i grodów, częścią w ruinie, częścią cało dotąd stojących, w czasach gdy Szląsk polskim był jeszcze, lub później przez Piastów udzielnych podźwignionych, niezliczone mogiły i mogilniki pogańskich przodków naszych, uroczyska, gaje i góry, miejscami ich religijnych obrzędów i narodowych zbiorów niegdyś będące... jednym słowem, mnóstwo poezją przeszłości tchnących lub pouczających przedmiotów, którychby żaden wykształcony podróżnik polski obojętnie mijać nie powinien.

Jednem z takich pełnych uroku dla Polaka miejsc jest Sobótka, góra niezbyt głęboko w niemieckim Szląsku, bo zaledwie o pięć mil od Wrocławia położona. Ktokolwiek zwiedzał to miasto, z bastionów panujących nad jego okazałemi promenadami widział ją niewątpliwie, rysującą się w dni pogodne jako ciemna o dwu wierzchołkach piramida, na tle siniejących gdzieś za nią, jak zwisłe na widnokręgu chmury, Sudetów. Jadącym do *Salzbrun*[1] koleją żelazną, która na wysokości stacyi *Canth*[2] zaledwie o dwie mile od niej przechodzi, przedstawia się wyraźniej jeszcze, jako podłużne pasmo wzgórz, o dwu nierównych szczytach, ciemnym lasem pokryte od stóp aż do najwyższego wierzchołka, na którego nagim grzebiecie bieleją w blasku słońca wyniosłe mury kościoła. Ogromny ten kopiec, którego wzniesienie nad poziom miasta Wrocławia do 1700 stóp, a nad poziom bałtyckiego morza 2169 stóp wynosi, leży całkiem samotnie, rzucony wśród równiny, niby straż przednia poczynającego się o kilka mil dalej nieprzejednanego wojska gór, co pomimo skromnych jego w porównaniu do innych wyżyn rozmiarów, nadaje mu dziwnie wspaniałą i imponującą powierzchowność.

Pierwsi rzeczy szląskich pisarze rozliczne Sobótce nadawali nazwy. Zwali ją bądź ze słowiańska: *Sabota*, *Mons Sabothicus*, bądź z niemiecka: *Mons Zobtensis*, lub *Zottensis*, bądź wreszcie tajemniczym mianem: *Mons Silentii* lub *Silensis*, to jest górą milczenia, nie troszcząc się jednak o wyjaśnienie nazw tych powodu.

WIDOK GÓRY SOBOTNIEJ (ZOBTENBERG) W SZLĄSKU PRUSKIM.

[1] Tj. Szczawno – Zdrój, obecnie dzielnica Wałbrzycha.

[2] Tj. Kąty Wrocławskie.

Za to podanie, z pokolenia na pokolenie przez tyle wieków się utrzymujące, zachowało nam wiadomość, że w pogańskich czasach góra ta słynęła jako święte i cudowne miejsce, gdzie na obrzędy i ofiary gromadne zewsząd schodzili się pielgrzymi. Jak podanie to powszechnem kiedyś być musiało, świadczy wymownie okoliczność, że nawet odmiana narodowości tutejszej części Szląska zatracić go nie zdołała, że od swych słowiańskich poprzedników przejęli je i zachowali Niemcy. Po dziś dzień nawet prosty niemiecki Szlązak nie bez czci pewnej spogląda ku wierzchołkowi Sobótki, a wyobraźnia jego widzi ją zawsze olśnioną jeszcze dziwów blaskiem. Pomimo wielokrotnych, zupełnie daremnych górniczych poszukiwań, wierzy on, że w głębi jej niezmierzone spoczywają bogactwa, że w płynących z niej potokach i strumieniach szczęśliwi znajdują nieraz bryłki złota, srebra i drogie kamienie, że wreszcie w różnych miejscach góry istnieją tajemnicze, zaklęte groby, napełnione skarbami, lecz które tylko w pewnych roku chwilach otwierają się dla ludzkiego oka.

Dawniejsi badacze niemieccy, równie jak współcześni im nasi, wszystko do nabytych w szkole odnoszący, zbliżając żywe podania z przekazanemi starożytnemi nazwami góry, rozmaite o dawniejszem przeznaczeniu jej tworzyli domysły. Podług jednych, łacińskie nazwanie *Mons Silensis*, pochodzić miało od czci Sylena, której góra poświęconą była; podług innych słowiańskie *Sobótka* otrzymała od stojącej niegdyś na niej *Jowisza Sabaziusa* świątyni, itp. Najmniejsza przecież słowiańskich rzeczy umiejętność byłaby im od razu rzuciła lepsze światło na znaczenie tej ostatniej nazwy, a tem samem i na przeznaczenie samej góry.

Wiadomo, że najstarożytniejszy z dotąd istniejących, bo wszystkim niemal ludom dawnego lądu wspólny, obrządek weselnych ogni, palonych w noc letniego przesilenia dnia z nocą u ludu polskiego, *Sobótki* nosi nazwę. Oczywistem jest, że podobna wspólność nazwiska pomiędzy odwieczną uroczystością, a świętą górą szląską, przypadkową być nie może, lecz że owszem pomiędzy obojgiem najściślejszy zachodzić musiał związek. Jakiego związek ten mógł być rodzaju…? Na to pytanie wprawdzie tylko wyobraźnia domysłami odpowiedzieć zdoła, ale w kwestiach dotyczących owych wiar dawnych, wcieloną poezją zwykle będących, poetyczne rojenie wyobraźni łatwiej wynajduje prawdę, niż najściślejsze wywody. Być może, iż w bardzo odległych wiekach, wśród całej przez lud polski zasiedlonej przestrzeni, na jednej tylko tej górze zapalano stosy *Sobótek*, zanim obrząd ten, z wielkiego i uroczystego, niejako rozdrobniony został paleniem ich w każdej sadybie… Może ze szczytu jej kiedyś dawano hasło obrządku na kraj cały, i za błyśnięciem z niej świętego ognia, stos za stosem, coraz dalej wybuchał w miarę rozszerzającej się łuny, aż na bałwany Bałtyku i zamierzchłe puszcze Mazowsza… Co zaś, przynajmniej zgoła nie ulega wątpliwości, to że na niej święto *Sobótek* obchodzone być musiało ze szczególną uroczystością i znaczeniem. Patrząc na po dziś dzień trwającą pochopność ludu słowiańskiego do religijnych pielgrzymek, wyobrazić sobie możemy owe tłumy, które do ognisk czerwcowych zbiegały się na *Sobótkę*. Jeżeli zaś pomyślimy, że kapłani, dla utrzymania ludu w tem większej czci dla góry świętej, wzbraniali na nią, prócz tej nocy, dostępu, pojmiemy w jakiem uolbrzymieniu i ucudowieniu jawiło się mu się wtenczas wszystko na niej, przy purpurowym odblasku i stosów smolnych. Cisza, która przez rok cały zalegać musiała lasy niezmierne boki jej kryjące, gdzie żadna ciąć drzewa siekiera, żaden łowiec nie ważył się ścigać zwierza, dostatecznie nam objaśnić może nadaną *Sobótce* łacińską nazwę *Góry milczenia*.

Jak daleko sięgała sława *Sobótki*, jak cudowne między ludem krążyły o niej wyobrażenia, interesujące ślady zachowała nam po dziś dzień powieść gmina. Za chłopięcych jeszcze lat moich, kiedy o istnieniu szląskiej góry anim wiedział, będąc namiętnym opowiadań gminnych słuchaczem, po kilka razy, w różnych okolicach Mazowsza, słyszałem baśń o jakiejś Sobotniej Górze, osobliwe opowiadającą dziwy, którą później z pamięci, najwierniej jednak tak, co do treści, jak i wszelkich znaczących szczegółów, spisałem.

Baśń ta, nie tylko z powodu zawartego w niej o samej górze podania zajmująca, ale z całego swego ustroju i ducha do najstarożytniejszych i najpiękniejszych utworów naszego ludu należąca, więcej niż jakakolwiek inna zasługuje na upowszechnienie w czytającym świecie, i dlatego w zupełności ją tutaj powtórzę.

Baśń o Sobotniej Górze

Poczciwa jedna staruszka, wdowa miała trzech synów, których niezmiernie kochała. A był każdy z tych synów innego rzemiosła. Najstarszy był organistą przy parafialnym kościele, wielce mądrym i uczonym, że czytał na każdej książce, z pisanego i podobnoć, że samby mógł kantyczki składać. Był przeto

w wielkiej powadze u wsi całej, ba! U samego plebana. Drugi, średni sługiwał wojskowo i był rycerz bardzo zacny; tułając się zaś po różnych krainach, napatrzył się i nasłuchał niemało takowych rzeczy, o których nikt dotąd doma jako żyw nie słyszał, i przeto także miał szacunek ludzki, jako rozumny a wojenny mąż. Najmłodszy brat był sobie po staremu chłopem, orząc ziemię w pocie czoła, jako ojce jego przedtem, i wierząc, w szczerości ducha, wszystko w co oni wierzyli, ani dbając na mądrość brata organisty, ani na nowiny żołnierza, dlaczego też u obydwu w niewielkiej stał cenie i głupcem od nich zwan był. Wszyscy zaś bracia, jako poczciwi synowie, płacili za miłość matce wzajemną serdeczną miłością, starając się dnia każdego, by radość i wszystko dobre było z nią w starości jej.

Aż oto dnia jednego stało się nieszczęście, że niebogą starowinę porwały w nocy boleści niezmierne, od których jęcząc pobudziła dzieci, że zbiegli się do jej łoża, wielce strapieni i trwożni, a co począć nie wiedzący.

- Już no ja tutaj przy matce zostanę, i czuwać będę nad niemi, a wy jeno bieżcie co żywo do *mądrej*, w lesie u starej mogiły, by przyszła chorej z pomocą, rzekł do braci organista.

Oni tedy górą, dołem, biegli do starej mogiły, do spustoszonej chaty, gdzie *mądra* mieszkała, i znalazłszy babę, wiedli w skok do wioski. Kiedy byli blisko domu, patrzą, aż ci organista stoi przed wrotyma.

- A co? Jak matce? Spytali.

- O! jużci lepiej być musi, bo przestali całkiem jęczyć, leżą cichutko, w łóżku, pewnie śpią.

Baba weszła do chałupy, stanęła około łoża, dotknęła ręki staruszki i rzekła, kiwając głową: „Iścież waszej matce lepiej, a nic nie boli już jej, bo oto cała skostniała, widać już jak zmarła".

Na te słowa w chałupie powstał lament niesłychany. Wszyscy trzej synowie, zawodzili jęki, tłukąc głowami o ścianę i rękoma rwąc do krwi ciała tak okropnie, że aż baba, co jako żywa nigdy jeszcze żalu takiego w ludziach nie widziała, zlitowała się nad nimi.

- Ha! Jeżelić tak straszny po matce wam żal, toć wiem jeden jeszcze sposób wrócić ją do życia; będzieli tylko który chciał narazić własnego żywota? Pomóc jej może choćby kropla żywej wody, co za trzema rzekami, za trzema puszczami, bije na Sobotniej Górze, spod gadającego drzewa, na którem siedzi zaczarowany sokół. Zajść i nazad powrócić, stanie na to siedem dni czasu; ale wielu już chodziło, żaden zaś dotąd nie wrócił z tej drogi. Kto chce wnijść na wierzchołek góry, musi iść prosto przed siebie, bądź co bądź spotkałby na drodze albo za sobą posłyszał; broń Boże jeden krok w prawo, lub krok w lewo zboczyć, albo spojrzeć poza siebie: w tej chwili wrośnie kamieniem do ziemi. A jest na owej górze pokus i strachów niemało, tak że nikt jeszcze, jako ona stoi, do wierzchu dojść nie potrafi. Chcieli z was który szczęścia popróbować? Niechże pójdzie przynieść stamtąd wody, a matka wasza żywa będzie znów.

Droga do góry za południem słońca.

Ledwie baba za drzwi wyszła, bracia dalej z sobą w radę. Każdy zarówno rad był iść w drogę naprzeciwko wszystkim strachom, byle wskrzesić zmarłą matkę, lecz średni brat się odezwał:

- Słyszeliście, moi bracia mili, że w tej podróży trzeba nie lada odwagi: iścież tedy mnie ona przypada. Jać, com już nieraz zajrzał śmierci w oczy; pewno się czego nie zlęknę, i choćby diabłu kroku dostoję. Dajcież mnie, że tam pójdę, a w tydzień oczekujcie powrotu mego z żywą wodą naszej matce.

I pożegnawszy braci, przypasał wielki miecz do boku swego, i puścił się w świat, idąc za południem słońca…

Minął dzień jeden, drugi, i trzeci wreszcie się tydzień ku końcowi miał. Bracia w domu pozostali wyglądają niecierpliwie; żołnierza znikąd ni widu, ni słychu. Gdy tydzień z górą już minął, biegli do baby po radę, czemu tak długo brat ich nie powraca.

- Daremnie go nie czekajcie, odpowie im mądra baba, już on więcej nie powróci. Stoi on teraz na Sobotniej górze, kamieniem w ziemię wrośnięty.

Zafrasowali się okrutnie bracia, a powracając do domu, sporzyć się ze sobą wzięli, któremu teraz iść w drogę, po żywą wodę dla matki. Lecz organista rzecze z urąganiem:

- Co? Ty? – ty głupcze! Ty byś miał tam wskórać, gdzie twój brat nie wskórał!?... Lepszej tam głowy potrzeba, żeby się nie dać zwieść szatańskiej mocy. Jać to wiem dobry sposób na diable pokusy; niech no tam tylko pójdę ze święconą wodą, a zaklnę biesa po łacinie, zobaczysz czy mi podoła.

I wziąwszy na się kropielnicę z kościoła, w rękę kropidło, kantyczki za nadrę, ruszył za południem słońca…

Znów minął dzień, drugi, trzeci – tydzień cały: brat młodszy próżno wypatrywał z chałupy za swoim najstarszym, ni go widu, ni go słychu. Biegł tedy znowu do baby po radę, co znaczy, że brat nie wraca?

- Daremnie za nim nie czekaj, odpowiedziała mu baba, już on więcej nie powróci. Stoi on teraz na Sobotniej Górze, kamieniem w ziemię wrośnięty.

Zafrasował się syn wdowi bardzo nad brata wtórego utratą; ale niewiele myślący, biegł co tchu do domu, i wziąwszy bułkę chleba do opałki, kosę sobie nastawiwszy, przewiesił je sobie przez ramiona i poszedł ku południowi słońca.

Szedł jeden dzień, drugi, trzeci dzień; przez trzy rzeki się przeprawił, przez trzy wielkie bory; na trzeci dzień, o zachodzie słońca, stanął pod Sobotnią Górą. Stanąwszy, pojrzy: aż tu góra niezmierna, że wierzchu za chmurami nie widać, dźwiga się stromo ku niebu, a za nią ze wszych stron las czarny. Ogromne dęby, sosny, buki, jodły - jakby jedne na drugim wyrastało, sterczy drzewo ponad drzewem, coraz wyżej, coraz wyżej. Pomiędzy niemi, na ziemi, gąszcz cierni, głogów i ziół jadowitych, rumowiska skał ogromnych, zielone całe od wilgotnych mchów, pośród nich żmij, padalców, gadów całe gniazda wiją się i syczą okropnie… strach spojrzeć, cóż dopiero iść tam! A znikąd ścieżki ni drogi.

Wdowi syn podumał chwilę, wspomniał na matkę swą martwą i wziąwszy Boga na pomoc, począł się drapać ku górze. I darł się coraz to dalej, nie dbając na ostre skały, co mu stopy kaleczyły, na gadziny jadowite, co mu nogi obwijały, kąsając żądły bolesnemi, ani na zielska trujące, co mu szarpały ciało kolcami do ust same się cisnęły obmierzłym, śliniącym swym owocem. Niedaleko jeszcze uszedł, aliści jedną razą słyszy za sobą wołanie:

- Hej! hej! człowieku! A gdzie to idziecie? Zbłądziliście, nie tędy droga.

Już, już co miał się obejrzeć: szczęściem przypomniał sobie słowa mądrej baby, i nie dbając na owo wołanie, szedł prosto przed siebie. Za chwilę, po lewej ręce, zjawi się przy nim drugi podróżny, kuso z niemiecka ubrany.

- Dzień dobry, rzecze kusy, zdejmując grzecznie trzyrożny kapelusz, dokąd to przyjacielu?

- Jużci, że nie gdzie, jeno na tę górę, odpowie syn wdowi.

- A czego to wam tam trzeba?

- Idę nabrać żywej wody.

- A no! To nam jedna droga, bo i ja także idę za tą wodą. Idźmyż razem ze sobą, będzie nam weselej.

- Jak sobie chcesz.

- Ale nie tą przecie drogą! Po co tu drzeć się i krwawić, kiedy spójrz na lewo, wygodnie drogą iść można.

Wdowi syn spojrzał na lewo, i w rzeczy samej zobaczył wygodny, gładki gościniec, lekko ślimakiem wijący się ku górze.

- No, chodźże na drogę! Nalegał Niemczyk.

- Idź sobie sam, kiedy chcesz; ja pójdę tak, jak zacząłem.

- Ależ pójdź tu!

- Mówię ci, że nie pójdę.

- To idźże sobie głupcze na złamanie karku!... zgrzytnął z wściekłością Niemczyk, odskoczył w stronę i zniknął…

–

Wdowi syn piął się, jak począł, przed siebie, aż wtem posłyszy za sobą nagle trzask i hałas niesłychany, szczekanie, wycie, jakby tysiąca złych psów i wilków, szczwanie diabelskim głosem: huź go ha! huź ha! huź ha!... Coraz bliżej, coraz bliżej dogania go ujadanie straszliwej psiarni, już tuż za nim, już oto za nogi go chwyta… Tylko co się miał obrócić, kosą się od nich odegnać, alić wspomniał sobie na rady mądrej, i zamiast poza siebie, dał przed się krok żywo. W tej chwili wrzask, trzask, szczwanie, szczekanie ucichło; tylko śmiech długi, rozgłośny z wichrem zaszumiał po lesie…

Jeszcze nie zdążył ochłodnąć z przestrachu, a oto już idzie strach nowy. Razem wśród ciemności nocnej, taki od wierzchu blask uderzy, jak gdyby słońce, co już dobrze zaszło, znów na jej szczycie wschodziło. Zdziwiony podniesie głowę, i widzi że las calutki, co na jego drodze stoi, płonie w jednym płomieniu, aż całe niebo goreje od łuny, jakby od słonecznych zórz. Im bardziej zbliżał się ku niemu, tem bardziej płomień rósł i buchał; gorąco, jeszcze z daleka, poczęło go piec, a przed oczyma jego ogromne drzewa puszczy, jak rozpalone głownie w kominie, całe roziskrzone, padały z trzaskiem jedna na drugą, grodząc przed nim drogę.

Na ten widok okropny ogarnął go strach, lecz kiedy wspomniał na swą martwą matkę, zapomniał wszelkiej trwogi i rzucił się w bór ognisty. I choć w zarzewiu nogi do kolan mu grzęzły, dech gorąco zatykało, dym czarny oczy mu wyżerał, szedł na oślep przed siebie, aż cały zziajany, poparzony, bez tchu prawie, przedarł się wreszcie za to piekło ogniste.

–

Wyszedłszy, spojrzy przed siebie: aliści i wierzch już blisko! Ucieszył się tedy w sercu, że już celu niedaleko! Lecz gdy się raz wtóry spojrzy ku górze, radość się rychło w kłopot i smutek zmieniła, kiedy zobaczył skałę, jako ściana prostą, sterczącą wśród drogi swojej. Dopiero gdy wejrzy raz trzeci, widzi, tuż u spodu skały czerni się ogromna jama, a u wnijścia jej śpi, chrapiąc, straszny siedmiogłowy smok... Wdowi syn z cicha podkradać się począł, chcąc we śnie groźny potwór zabić; ale smok, skoro ludzkie kroki posłyszał, zerwał się ze snu na nogi, zaryczał wszystkiemi siedmioma paszczami, aż się wstrząsła góra cała, i kłapiąc strasznie zębami, ziejąc siarczysto płomienie, szedł przeciw niemu. On też, nie czekając poskoczył naprzeciw bestyi; siedem razy kosą świsnął, a co ciął, to padnie łeb smoczy, i krwią pluszcząc w dół się toczy... Kiedy ostatni łeb odpadły, wdowi syn wszedł w jamę smoczą. Smocza jama była straszna, ciemna, aż czarna, siarczystego dymu pełna, a ciągnęła się tak długo, jakby końca nie miała. Bidnemu wędrowcowi język w ustach kołem stanął, przyschły do podniebienia od pragnienia i duszącego paru. Wtem, kiedy się na poły żywy ledwie wlecze, z boku, z boku z rozpadliny skały, ujrzy jasność wpadającą i zaleci go woń cudowna. Pojrzał ciekawie, i oto widzi ogromną jaskinię, jak gdyby kościół największy, a w niej ogród przecudowny, majową trawą pokryty, pełen róż i lilij wonnych. Na murawie drzewa różne, z rumianymi owocami chylą się ku srebrnej strudze... Zgłodniałemu, spragnionemu, ślina do ust płynęła, więc co żywo, odwróciwszy oczy, szedł dalej co sił starczyło.

Alić dalej znów ze ściany skały jasność go uderzy i przez wąską rozpadlinę widać, niezmierną pieczarę. Złota lampa, na złotym łańcuchu, paliła się u sklepienia, a w około ścian stoją ćwierci, korce, kadzie całe napełnione po wierzch srebrem, złotem, klejnotami najdroższemi. Ale wdowi syn nie był chciwy; ani się więc kusząc skarbami temi, przeszedł pomimo nich dalej.

I znów ledwie wyszła chwila, posłyszy cudowną muzykę i śpiew, jakby stu słowików; a przez rozwarte na oścież w boki opoki podwoje, świeci się sala złocista. Wśród niej, po miękkich kobiercach, dziesięć dziewic urodziwych, w przezroczystych jak mgła sukniach, pląsa po cudnej muzyce, przyśpiewując sobie. Gdy młodzieńca obaczyły, wstrzymały się w tańcu, i jedna, co najcudniejsza, podbiegłszy ku podwojom, pocznie się doń wdzięczyć tak mile, tak ręką wabić i głosem do siebie, żeby świętego skusić mogła. Ale młodzieniec pozostawił we wsi dziewczynę, lilię białą, ukochaną serca; więc gdy sobie na nią wspomniał, zasłonił ręką oczy i po omacku szedł dalej, aż przyszedł do ogromnych drzwi stołowych zamykających jaskinię. Zaledwo ich dotknął ręką, drzwi rozwarły się z łoskotem, i on wszedł na dzień biały, na sam szczyt Sobotniej góry.

Stanąwszy, pojrzy ciekawie po wierzchołku i widzi wszystko jako mu rzeczono było. Na nagiej by dłoń opoce, rośnie jedno tylko wielkie drzewo, ze srebrzystymi listkami, któremi szumi tak dzwięcznie, jakby sto lir razem grało; spod krzywych korzeni drzewa tryska źródło jasnej wody, a na najwyższej gałęzi sokół się chwieje złocisty.

Złoty sokół, zaledwie zobaczył młodzieńca, radośnie strzepnął brzęczącemi pióry, roztoczył skrzydła i wzleciał do góry, aż gdzieś znikł między chmurami.

Wdowi syn, cały z sił spadły, ledwie że się podołał zawlec pode drzewo i upadłszy na opokę, począł pić chciwie z krynicy. Alić ledwie jej usty tylko dotknął, jakby na świat się narodził, poczuł w całem swem ciele wracające siły, a wszystkie rany, w drodze odebrane, tak się zagoiły, że po nich ani śladu najmniejszego nie zostało. Zerwał się tedy wesoło na nogi stanąwszy pode drzewem, przy jasnem porannem słońcu, co się właśnie podnosić jęło na niebie, spojrzał z wysokości na świat boży. Wokoło góry, pola, lasy, wody, wioski, zamki, grody wielkie, takiem mnóstwem, że nie zliczyć, leżały jakby jeden obraz namalowany, a tak cudny, że zda się patrząc na niego sto lat całe, nie napatrzyłby się jeszcze dosyć...

Gdy upojony tym widokiem, obwodzi oczyma, posłyszy nad sobą szum skrzydeł, i sokół złoty, ze złotym dzbanem w dziobie, z wysoka spadł mu na ramię. Drzewo o srebrnych liściach zaszumiało głośniej, a w śpiewie jego dały się słyszeć te słowa:

„Weźmij dzban ten chłopcze młody!
Naczerp zdroju żywej wody,
Gałąź ze mnie sobie złom,
I powracaj zdrów do dom.
A gdy będziesz do dom iść,
W żywej wodzie maczaj liść,
Kędy krokiem stawisz nogę,
Święć dokoła sobie drogę".

Posłuszny wezwaniu temu, syn wdowy wziął więc dzban złoty, naczerpał w niego przezroczystej wody, ułamał sobie z śpiewającego drzewa gałąź o srebrzystych liściach i począł spuszczać z góry. Jako mu zaś powiedziano, co krok stąpił, stawając maczał gałąź w żywej wodzie i kropił nią dokoła siebie.

I oto stał się przed nim dziw niesłychany! Gdzie tylko kropla wody upadła na kamień, z kamienia zaraz żywy stawał się człowiek, i radując się i błogosławiąc mu, szedł za nim... Im niżej spuszczał się tak, święcąc, tem bardziej, za każdym razem, rosła ćma ludzi z kamieni odklętych, a gdy stanąwszy u stóp góry, obejrzał się poza siebie, ujrzał idący tłum wielki, jako największe wojsko.

Byli to wszystko ludzie, którzy idąc różnemi czasy na Sobotnią Górę, nie doszedłszy wierzchu, w kamień obróceni zostali. Byli zaś tam mężowie i niewiasty, starce i dzieci, panowie i żebracy i także obaj szczęśliwego chłopka bracia: rycerz z mieczem koło bioder i organista z kropielnicą a kropidłem... Cała gromada poczęła dziękować razem zbawcy swemu, że ich uwolnił z zaklęcia, co by zapewne, aż do sądnego dnia trwało, lubiąc mu, iż go nigdy już nie odstąpią, ale wszędy za nim pójdą i póki życia służyć mu będą.

–

Szli tedy wielkim taborem, za wiodącym ich młodzieńcem, aż na dzień trzeci zaszli do wsi, w której mieszkał. Stanąwszy pod chałupą swoją, otwarł drzwi, poszedł ku posłaniu matki i martwe od trzech niedziel zwłoki skropił gałązką mówiącego drzewa, zmaczanego w żywej wodzie. A oto nie czekając chwili, staruszka otwarła oczy i powstała rzeźwa i zdrowa, jak gdyby nigdy nie chorzała. Radością szczęśliwego syna rozradowali się wszyscy i nie było miary uniesieniu, i uciesze zgromadzonego mnóstwa...

Były tam przecież dwie dusze, co nie dzieliły powszechnej radości. Byli to obaj synowie z martwych-wzbudzonej wdowy, którzy znieść tego nie mogli, że najgłupszy ich brat dokazał, czego oni, mądrzy, nie zdołali. Markocąc sobie stąd strasznie, a nie chcąc patrzeć na cześć braterską i szczęście, odeszli milczkiem ze swojej wioski i poszli służyć w obcej gdzieś sadybie. Tam organiście, że nie zbywało na mędrszych od niego, gnój w pole wozić kazano, rycerz zaś zginął w bójce o nie swoją sprawę.

Tymczasem, na miejscu lichej owej wioszczyny, stanęło rychło ludne i okazałe miasto, a pośród niego zamek pyszny, w którym syn wdowi, pojąwszy swoją dziewczynę w małżeństwo, żył szczęśliwie, panując mnogiemu i wdzięcznemu ludowi...

–

Baśń tę, której piękność i głębokość zapewne każdy z czytających oceni, jak już wspomniałem, zasłyszałem jeszcze w czasach, kiedym o szląskiej Sobótki istnieniu nie wiedział. Nigdy nie zapomnę wrażenia, jakiego zwiedzając ją po raz pierwszy doznałem. W drużynie kilku polskich z Uniwersytetu Wrocławskiego towarzyszy, chcąc wchodzącego słońca widok mieć ze szczytu, puściliśmy się ze stacji *Canth* na całą krótką noc letnią w drogę, dla skrócenia ścieżkami przez pola i łąki. Tymczasem o północy spadła mgła tak gęsta, że pomimo przyświecającego najpiękniej księżyca, nie tylko całą okolicę, ale i samą górę całkiem nam zakryła. Pierwszy blady brzask dzienny poczynał się rumienić na niebie, gdyśmy nareszcie trafili na podnóże góry, ale w miejscu gdzie nie było ani śladu żadnej ścieżki. Dla nietracenia czasu, postanowiliśmy drzeć się prosto w górę, za przewodnika i ścieżkę biorąc sobie najeżone ruchomemi głazami łożysko jakiegoś wyschłego potoku. Była to ciężka niezmiernie, ale jakże pełna uroku wędrówka!

Prawda, góra wznosiła się tu tak stromo, że w wielu miejscach literalnie zielone wierzchołki drzew wyniosłych oplatały się z obnażonemi korzeniami wyżej rosnących olbrzymów, a bardzo często przychodziło piąć się po kilkanaście sążni w górę, czepiając się jedynie konarów drzew i wątłych gałęzi krzewin. Ale za to, w miarę jakeśmy wstępowali wyżej, mgła rozstępowała się, a purpurowa jasność zorzy, przedzierając się przez szmaragdową zieleń zwilżonego rosą lasu, odkrywała nam jego pełne poezji tajniki.

Cudownyż to był las, pokrywający Sobótki stronę! Parosetletnie, bujnie rozrastające się drzewa i nigdzie niedojrzany, najmniejszy ślad siekiery, nadawały mu dziewiczy zupełnie pozór, tylko gnieniegdzie wichrem lub piorunem strzaskany pień, grodząc nam drogę, przerywał wspaniałą tej kolumnady Boskiej jednostajność. Gładkiej piędzi ziemi ani dopatrzeć nigdzie pośród drzew; wszędzie tylko rumowiska na rumowiskach potrzaskanych skał, jednym zielonym, na pół stopy grubym kobiercem mchu okryte. Miejscami mchy, zerwane rozpadliną, odkrywają część jej, jak noc czarną; miejscami znów z pode mchów zieloności wyziera wystający, chropowaty głaz siwy, aż do dreszczu łudząco naśladujący poczwarne powalonych bożyszcz oblicza... A jaka cisza! Żebyż choć ptak zaświergotał na gałęzi, żeby choć gad przemknął po ziemi!... Nic! ... Tylko odgłos głuchy naszych kroków i chrzęst staczającego się spod nogi kamienia, łączy się z uroczystym, wieczystym lasów szumem...

Wśród tej bogatej we wrażenia drogi, przebiegając myślą różne o cudownych górach powieści, przypomniałem sobie nagle zasłyszaną baśń ową i nazwę Sobotniej Góry. Uradowany, aż klasnąłem w dłonie; boć oto nie było wątpliwości, że wstępowałem na tę samą górę, o której dziwach kiedyś z takiem upragnieniem słuchałem, z taką świętą zgrozą i rozkoszą marzyłem!... Wyobrazicie że sobie dopiero radość moją, kiedy dochodząc samego szczytu góry, tuż pod nią natrafiliśmy na jasny jak kryształ zdrój wody, obficie ze skały srebrnym strumieniem tryskający w wyżłobioną przez się w kamieniu miednicę. Jak ów wdowi syn w bajce, rzuciłem się przy nim na kolana, pić orzeźwienie z tej życiodajnej i świętej krynicy... Właśnie też słońce wschodzące zbiło się ponad widnokrąg, mgły rozwiały się do reszty i rozległy, czarowny widok z góry roztoczył się w całym blasku.

Piękności widoku tego z jednej strony na złote równiny szląskie, poprzypasywane zielonemi smugami łąk i gajów, usiane czerwieniącemi się i bielejącemi, jak ogromne bukiety, wsiami i miasteczkami, z drugiej na wspaniałe łańcuchy Sudetów i Gór Olbrzymich, kreślić nie będę. Kto sam wstępował na góry snadno go sobie wyobrazi; kto własnemi nic podobnego nie widział oczyma, temu żaden opis wyobrazić nie zdoła. Niemcy, którycheśmy na górze zastali, z podwójną rozkoszą się oddawali jego urokowi, rozeznając wśród tej niezmiernej mozaiki znane sobie miejsca, ukazując sobie z zadowoleniem kwitnące wsie i miasta. Mnie, przyznam się słuchając nazw tych miejsc różnych, w których, pomimo barbarzyńskich przekręceń, rozeznać można dawniejsze polskie brzmienie, wcale nie robiło się wesoło i zrzekając się wszystkich wdzięków krajobrazu, odwróciłem od niego oczy, ażeby jego widokiem bezużytecznego nie zwiększać smutku...

Sam wierzchołek góry, pomimo wzniesionego na nim kościoła i dla wygody podróżnych przeznaczonej oberży, bardzo dziką ma powierzchowność. Niewielką płaską, skalistą przestrzeń, ręką ludzką z zarośli i nierówności oczyszczoną, otaczają zewsząd nagie, sterczące bryły opoki, rumowiska i urwiska groźne. Powiewne wierzchołki jodeł i świerków, wyzierają z głębi, jak zielone pióropusze pnących się zewsząd do szturmu olbrzymów, których gwar i głuche życie zmieszane dochodzą ucha...

W południowo-zachodniej stronie, wystrzela z głębi parę sążni ponad płaski szczyt góry, na kształt niezgrabnego obelisku, ogromna jedna bryła skały,

z której najobszerniejszy odsłania się widok, ale na której zaledwie trzy lub cztery osób znajduje się miejsce. Skała ta, którą teraźniejsi panowie góry, otoczywszy barierą belwederem nazwali, podług wszelkiego prawdopodobieństwa służyła niegdyś za ołtarz w religijnych obrzędach ojców naszych.

W pobliżu źródła, o którym wspomniałem, dostrzec się dają niejakie ślady dawnego przekopu i wału. Są to ostatnie szczątki warownego zamku, wzniesionego lub posiadanego przez słynnego w dziejach naszych Piotra Dunina, do którego góra, wraz z leżącem u stóp jej miastem Sobótką (*Zobten*), należała. W roku 1108, jak świadczą kościelne podania, darował on go, wraz z samą górą, z wystawionym na niej kościołem i niektórymi włościami, zgromadzeniu augustianów. Zbyt jednak ostre na szczycie powietrze skłoniło zakonników wkrótce potem przenieść siedzibę naprzód do wspomnianego miasteczka Sobótki, następnie zaś również u stóp góry położonej wsi Górki (teraz *Gorke*), gdzie dotąd pozostały po nich klasztor widzieć można. Opuszczony przez nich zamek był przez jakiś czas mieszkaniem księcia Bolesława czyli Bolka na Świdnicy, który hołdując wdzierającej się już wówczas niemczenia modzie, górze *Fürstenberg* nadał nazwę. Na początku piętnastego wieku stał się gniazdem zuchwałego jakiegoś łupieżcy, imieniu Hans Cholda, który zdobywszy go i w nim się utwierdziwszy, najeżdżał i rabował z niego okolicę. Zniecierpliwieni mieszczanie wrocławscy i świdniccy, uzbroiwszy się, uderzyli na Sobótkę, zdobyli zamek i wytępili łupieżców. Ponieważ przecie gniazda całkiem nie zburzyli, wkrótce utwierdziła się w niem nowa, pod wodzą niejakiego Dietricha von During, szajka, do której bardzo wielu przyłączyło się rycerzy i szlachty. Dopiero książę Zygmunt na Głogowie, zwyciężywszy ją i wytępiwszy, zburzeniem do gruntu zamku koniec rozboju położył.

Wraz z zamkiem, zburzonym został i kościół przez Dunina zbudowany, który zapewne podczas panowania łotrów przestał służyć na cel swój właściwy. Obecnie istniejący kościół, czyli jak zwykle zowią kaplica, została dopiero skończona w 1702 r., przez Jana Siwerta, przełożonego kościoła Najświętszej Panny Maryi na *Piaskach* we Wrocławiu. Po kilkakroć przez pioruny burzona i odnawiana, po raz ostatni przed parą laty wyrestaurowaną została i służy do zrzadka odprawianego tam nabożeństwa. Budowla ta zresztą nie ma żadnej ani pamiątkowej, ani architektonicznej wartości. Jedyną jej zaletą jest położenie i przezwyciężenie przy wznoszeniu nastręczających się trudności. Są to po prostu cztery z głazów w kostkę obrabianych wzniesione ściany, nakryte dachem i zaledwie znaczną na przodzie ozdobione sygnaturką. Wysoki jednak taras, który jej służy za podstawę i ogromne wschody do wnijścia prowadzące, nadają tej prostej górskiej świątyni pewien wspaniały, z charakteru miejscowości zgodny wyraz.

Z wierzchołka Sobótki w dolinę wiodą głównie dwie drogi: jedna stroma i dość trudna, ale raczej krótsza do wsi Górki, druga dłuższa ale wygodna, do miasteczka Sobótki. Na tej ostatniej drodze, mniej więcej w połowie góry, znajdują się (a przynajmniej do niedawna się znajdowały) dwa ciekawe samorodnego rzeźbiarstwa z niepamiętnych czasów zabytki. Na jednym z nich, ogromnym, leżącym, płaskim głazie, głębokiemi wcięciami wyobrażona jest postać kobiety bez głowy, z rybą w ręku; drugi, w niezgrabnem ociosaniu, ma podobieństwo do niedźwiedzia. Jakie było znaczenie obojga?... dość próżno podobno silićby się było. Wprawdzie pobliscy górze niemieccy mieszkańcy opowiadają o nich jakąś opowieść, ale tak płaską i widocznie dla zaspokojenia ciekawości podróżnych wymyśloną, że jej powtarzać nie warto. Odnoszą oni powstanie ich do czasów Dunina, prawdopodobnie wszakże o wiele są one starsze i może sięgają jeszcze czasów, gdy Sobótka świętym wiary zatraconej była przybytkiem. U samego wreszcie blisko spodu góry, stał kamienny dzik, także niezgrabne, bez porównania jednak do rzeźby już podobniejsze dzieło, jak mówią znak graniczny, przez księcia Bolka świdnickiego wzniesiony. Zdaje mi się, że jedno ze zwierząt, niedźwiedź lub dzik, wzięte zostało niedawno z góry i przyniesione do jakiegoś pobliskiego parku. Co do kobiety bez głowy, tę ogrom głazu broni od poruszenia z miejsca i można być pewnym, że dotąd leży w miejscu, gdzie tysiąc lat temu, lub dawniej, wyciosaną została. Pamiątka ta, starsza podobno od Światowida zbruczskiego, a niewątpliwie porówna z nim polska, zasługiwałaby także, ażeby jej wizerunek ozdobił zbiory starożytności naszych.

Takie pamiątki, piękności, dzieje i podania Sobótki szląskiej. Z tylu rodaków naszych, przebiegających co roku w jej pobliżu, iluż to przecież nie grzeszy i nie krzywdzi samych siebie, pomijając ją, rzuciwszy zaledwie w szybkim parowego pociągu locie obojętnem ku niej okiem! Uroczo to piąć się po ścieżkach, po których w zamierzchłego czasu oddali stąpały tysiące bratniego ludu, dźwiękami mowy naszej rozbudzać echa, które odpowiadały ich okrzykom i pieśniom,

z ofiarnego ołtarza ich szczytu spoglądać tęsknem okiem na szerokie przestrze-nie krajów, na których niegdyś mieszkali, pić wodę z świętego, życiodajnego ich zdroju!... Dziś, prawda, źródło to postradało swoje cudowne własności, nie goi ran i nie leczy wszystkich chorób, nie przywraca życia zmarłym; niemniej jednakże nie waham się wam zaręczyć, że ktokolwiek z was pośpieszy napić się jego kryształowej wody, powróci weselszy, rzeźwiejszy, silniejszy, odmłodzony na duchu i ciele. Cudownego wpływu tego doświadczy zawsze człowiek, ilekroć zaczerpnie z tajemniczego poezji i przyrody zdroju, a zdrój ten, dziś jak i przed wieki, z równą siłą bije na Sobotniej Górze.

Sobótka. (Góra na Szląsku), Tygodnik Ilustrowany, nr 119, 4 stycznia 1862 r.

Brzeg w Górnym Szląsku

Po wielokroć już w piśmie tem staraliśmy się zwracać uwagę publiczności naszej na wielki historyczny interes, jaki Szląsk dla nas przedstawia, podając, o ile to było w możności, wizerunki i opisy pamiątek polskich w tej dziś po większej części zniemczonej prowincji. Wierni naszemu zdaniu, dzisiaj z kolei zamierzamy obeznać czytelników „Tygodnika" z jednem z ważniejszych miast nie zniemczonego jeszcze całkiem Górnego Szląska, niegdyś stolicą udzielnego księstwa Piastów, Brzegiem.

Miasto to, na lewym brzegu Odry, o sześć mil powyżej Wrocławia położone, nie istniało jeszcze jako takie w chwili, gdy wskutek fatalnego przez Krzywoustego dokonanego podziału, Szląsk dziedzictwem synów zmarłego na wygnaniu Władysława II się stawał. Przywilej Henryka Brodatego w r. 1235 wydany, stwierdza tylko bytność zamku, zapewne drewnianego, Wysokim – Brzegiem (*Visokebreg* – po łacinie *castrum in alta ripa*)[1] zwanego, około którego, jak zwykle, musiała się tulić pozioma wioska. Wkrótce potem, bo już w 1250 r., Henryk III nadaje Brzegowi nazwę miasta, (*civitas in alta ripa*)[2], przyrzekając, że takowe w przeciągu dwóch lat nieodzownemi w owych czasach murami umocni.

Aż do 1311 r. Brzeg należał do wrocławskich książąt. W rzeczonym dopiero roku, wskutek podziału pomiędzy synami Henryka V dokonanego, jeden z nich Bolesław III, udzielnym księciem brzeskim został. Od tego też niewątpliwie czasu datuje się znaczniejszy wzrost miasta i obrotniejsze jego, jako siedziby książęcej umocnienie.

Syn i następca Bolesława, Ludwik I (od 1359 do 1398 r. panujący), zbudował w Brzegu piękny zamek z kamienia, tudzież kaplicę murowaną św. Jadwigi. On także rozpoczął w 1370 r. budowę kościoła św. Mikołaja, która po jego śmierci w 1416 r. ukończoną została.

Jak słabo jeszcze podówczas było utwierdzonem miasto, pokazuje się z wzięcia go wkrótce potem (1428 r.) przez husytów, którzy tu żadnego nie doznali oporu, po dobrowolnem ujściu mieszkańców za Odrę, na której most za sobą spalili. W szesnaście zaś lat po odwiedzinach czeskich wojowników, zdobyli Brzeg, na swoją rękę prowadzący łupieżczą wojnę, dwaj awanturnicy: Henryk Kruszyna i Jan Zwolski, lub Śmielski.

Od 1434 do 1481 r. Brzeg zostawał w zastawie u książąt opolskich, co także naturalnie, obok klęsk wojennych, do wstrzymania go na drodze wzrostu przyczynić się musiało. Pora nowego odżycia, a zarazem największej jakiej doznał świetności, przyszła dlań dopiero z połową szesnastego wieku, pod panowaniem Jerzego II. Gospodarny ten i zamożny książę kochał się w wystawności dworu i w sztukach, szczególniej budownictwie. Na upiększenie rezydnecyi swojej wydawał ogromne sumy, za które mógłby kupić niejedno sąsiedzkie księstwo od marnotrawnych i wiecznie zadłużonych Piastowiczów. Między innemi zbudował, na miejscu dawniejszego zgorzałego, dotąd istniejący ratusz, tudzież dokończył z wielką wspaniałością budowy zamku, przez ojca swego Fryderyka II, rozpoczętej.

Za przedostatniego udzielnego Piasta na Brzegu, Jerzego III, miasto po części nowemi utwierdzeniami otoczone zostało, po części dawne odnowiono i polepszono. Miało ono podówczas pięć bram i trzy furty, z których to ostatnich jedna, w końcu *Polskiej* położona ulicy, *Polskiej* też nosiła nazwisko.

WIDOK OGÓLNY MIASTA BRZEGU NA SZLĄSKU. (Rysował z litografii Cegliński)

[1] Castrum in alta ripa – (łac.) „Zamek na wysokim brzegu".

[2] Civitas in alta ripa – (łac.) „Miasto na wysokim brzegu".

W r. 1675 zmarł ostatni książę z Piastów szląskich, Jerzy Wilhelm, pan na Lignicy, Brzegu i Wołowie (*Wohlau*), wskutek czego księstwa te przeszły na własność korony czeskiej, której w lenność książęta szląscy od dawna byli oddani; wyraźniej mówiąc, ponieważ korona św. Wacława w habsburskim zostawała domu, ostatnie udzielne jeszcze księstwa szląskie stały się austryacką własnością. Najznakomitszym pomnikiem jaki z czasów rakuskiego panowania w mieście pozostał, jest kościół i klasztor dla jezuitów w latach 1735–1745 zbudowany.

Gdy w 1740 r. Fryderyk Wielkim nazwany, król pruski wkroczył do Szląska, Brzeg troskliwie przez Austriaków był wzmocnionym. Pomimo to jednak, po ośmiodniowym szturmie, w dniu czwartym maja 1741 r. przez Prusaków wziętym został.

Po raz ostatni jako twierdza odegrał jeszcze rolę w 1807 r., oblężony przez Francuzów, którzy go następnie po kapitulacyi wziąwszy, wszystkie nowsze i znaczniejsze fortyfikacje poniszczyli. Ocalała jednakże część wałów od Odry, tudzież średniowieczne mury i baszty wkoło miasta, które dziś otoczone alejami i klombami, a winogradem i bluszczem tu i ówdzie oplecione, niemało dodają im ozdoby.

Położenie miasta nie bardzo usprawiedliwia nadane mu niegdyś *wysokiego-brzegu* nazwisko; całe bowiem wzniesienie jego nad zwykły poziom Odry zaledwie dziesięć łokci paryskich wynosi. Zawsze jednak wyniosłość ta jest znaczną w porównaniu z przeciwnym, prawym brzegiem rzeki, zaledwie cośkolwiek nad jej powierzchnią górującym i stąd na częste wylewy narażonym.

Obecnie Brzeg, po niemiecku *Brieg*, jest miastem powiatowem, do regencyi opolskiej (*Oppeln*) należącej. Ludności po części katolickiej, po części protestanckiej, liczy około jedenaście tysięcy. Przy katolickim wyznaniu został kościół pojezuicki, tudzież przy zamku położona kaplica św. Jadwigi; starożytny zaś kościół św. Mikołaja protestanckiemu wyznaniu oddanym został. Ludność powiatu brzeskiego jest czysto polska; w mieście zaś samem nie tylko służebna, ale i zamożniejsze klasy, z wyjątkiem niewielkiej liczby z niemieckich prowincji przysłanych urzędników, dobrze po polsku rozmówić się mogą, choć towarzyskim i domowym językiem lepszego tonu wyłącznie jest niemiecki.

Całe miasto, ze swojemi wąskiemi ulicami i wysokiemi średniowiecznemi kamienicami, bardzo starożytny ma pozór. Głównemi ozdobami jego są: ogromny i wspaniały ratusz; gotycki prawdziwie piękny kościół św. Mikołaja, a nade wszystko ocalałe resztki dawniejszego książęcego zamku. Te ostatnie są tak pyszne, że dla widzenia ich tylko samych nużby każdemu przejeżdżającemu przez Brzeg zatrzymać się tu godziło.

Jakeśmy to już wspomnieli, zamek brzeski zbudowanym został lat temu trzysta, przez rozmiłowanego w architekturze księcia Jerzego II, z niezmiernie kosztownym nakładem. Pierwiastkowej jednak jego świetności domyślać się tylko musimy z opisów autorów, którzy go jeszcze w całości wiedzieli; podczas bowiem bombardowania miasta przez Prusaków, 1741 r. uległ zniszczeniu, a pozostałe jego mury odtąd za wojskowe magazyny służą. Znikły zdobiące go wieże i krużganki wewnątrz dziedziniec otaczające, a ogromne okna, w ramach z ciosu, po części zamurowane, po części zamknięte okiennicami w czarne i białe malowanemi pasy, wcale niepiękny przedstawiają widok. Szczęściem główny portyk zamkowy ocalał i żadnego prawie nie poniósłszy szwanku, służyć może niejako za próbę, czem całość kiedyś być musiała.

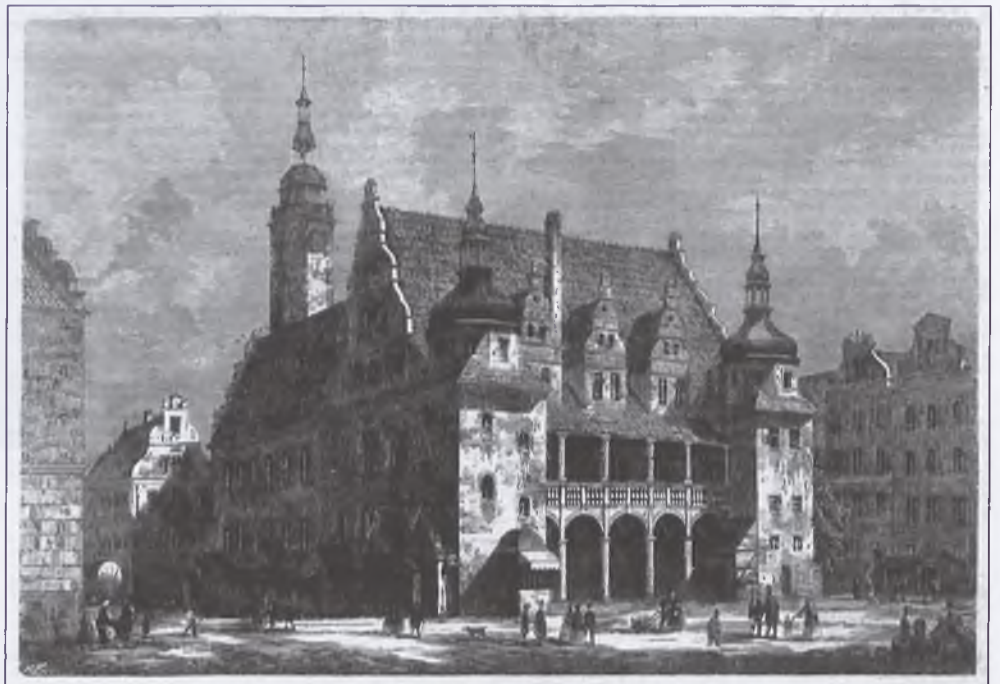

RATUSZ W BRZEGU. (Rysował z litografii Kozurki.)

Portyk ten, na trzy piętra wysoki i trzy okna wszerz obejmujący, zbudowany jest cały z ciosu w włoskim guście, z niesłychanym zbytkiem ozdób. Pod naszem północnem niebem nie zdarzyło mi się jeszcze nigdzie widzieć takiego bogactwa rzeźb, na które patrząc dziwić się przychodzi, że tak gruby jak cios materiał mógł się nadać do podobnie wytwornej i misternej pracy.

Podczas, gdy dolną część budowy, mieszczącą w sobie bramę i furtę, zdobią bogato cięte kolumny, herby i arabeski jak koronka arabska plecione, na reszcie ściany rozpięte jest niby w kamieniu kute genealogiczne drzewo księcia – budownika, po części w napisach, po części w starannie rzeźbionych popiersiach, uprzytamniające szereg jego przodków władców polskich i szląskich. Popiersia pokryte są farbami i złoceniami, które się dotąd, z wyjątkiem jednego, lub dwóch całkiem odpadłych popiersi, wcale nieźle utrzymują. Napisy po największej części czytelne, gdzieniegdzie tylko uszkodzone.

Nad główną bramą stoją w naturalnej wielkości wykuci Jerzy II i jego żona Barbara Brandenburska, wyobrażeni w bogatych tamtoczesnych niemieckich strojach. Pod niemi napisy:

« *Georgius Dei Gratia Dux Silesiae, Lignicensis et Bregensis, divina favente clementia primus hanc structuram fieri et aedificari curavit, regnante Ferdinando rege Romano semper Augusto MDLIII* »[3].

Pod księżną :

« *Barbara Illustris principis Joachimi Marchionis Brandenburgen[sis] Sacri Romani Imperii Electoris filia, illustris principis Georgii ducis Silesiae et caet. Conjunx MDLIII* «[4] .

Nad boczną furtką wypisana następna sentencya z Pisma świętego:

« *Nisi dominus aedificaverit domum, in vanum laborant, qui aedificant eam. Nisi dominus custodierit civitatem, frustra vigilat, qui custodit eam. Psalm 127*»[5].

Od strony dziedzińca bramę wjezdną, na dwu ciężkich kolumnach wspartą, zdobią brandenburskie i szląskie herby, tudzież trofea wojenne z czerwonego kamienia wykute. Na ścianach pozostałych trzech skrzydeł widać ślady dawnych krużganków, gdzieniegdzie tkwiące w murach rzeźby, a w dwóch rogach wiodące niegdyś na krużganki schody, dziś do pierwszego piętra sięgające.

Wewnątrz zamku mało bardzo minionej jego świetności pozostało zabytków. Na dole tylko przetrwało kilka sklepionych komnat, gustownych sztukateryi, rzeźb i malatur przechowujących szczęty; na jednym zaś z pięter górnych ocalał ogromny komin rzeźbiony, smutnie od ścian nagich i pował odbijający. W zupełnie dawnym stanie zachowały jedne piwnice, ogromnemi rozmiarami swemi zaświadczające, że na dworze Piastów tutejszych, jak i na innych dbano o godne pomieszczenie kosztownego z Węgier upominku.

KOŚCIÓŁ ŚW. MIKOŁAJA W BRZEGU. (Rysował z litografii Kozarski).

[3] „Jerzy z Bożej łaski książę Śląska, Legnicy, Brzegu. Z Bożą pomocą budowlę tę nakazał wymurować i ozdobić. Za panowania Ferdynanda króla rzymskiego po wieki zwycięskiego 1553".

[4] „Barbara córka najjaśniejszego księcia Joachima elektora brandenburskiego Świętego Cesarstwa Rzymskiego, a żona najjaśniejszego księcia Śląska, Jerzego II 1553".

[5] „Jeżeli Pan domu nie zbuduje, na próżno się trudzą ci, którzy go wznoszą. Jeżeli Pan miasta nie ustrzeże, strażnik czuwa nadaremnie"(Psalm 127).

Tuż prawie do głównego zamkowego portyku przypiera kaplica św. Jadwigi. Gotycka ta budowa jest tylko częścią kapłańską, ze zburzonego podczas bombardowania w 1741 r. kościoła. Część ta jak się zdaje, wzniesioną została najpóźniej w 1310 r., reszta zaś kościoła, dziś nieistniejąca, później w lat kilkadziesiąt domurowaną była. W teraźniejszym swym kształcie kaplica, po usunięciu ruin głównej nawy i zamurowaniu brakującej ściany, poświęconą została w 1785 r. z dawniejszych pamiątek i pomników, w które przed zburzeniem kościół obfitował, nic nie ocalało, prócz jednej rzeźby św. Jadwigi i herb szląski przedstawiającej, ponad głównem wejściem umieszczonej, a z czasu budowy kościoła przez Ludwika I (1368 r.) pochodzącej. Groby pod kaplicą, po raz ostatni w 1785 r. otwierane, mieszczą w sobie dwadzieścia dwie cynowe trumny, ze zwłokami książąt, żon i ich rodzin. Mianowicie Ludwika I (w 1398 r. zmarłego), syna jego Henryka († 1400), Jana, syna Fryderyka I († 1495), Jerzego I († 1521), Fryderyka II († 1547), Jerzego II († 1592) i jego żony Barbary († 1595), Jana Jerzego († 1592), Joachima Fryderyka († 1602) i jego żony Anny Maryi († 1605), Jana Chrystiana († 1639), z dwiema żonami, dziećmi i wnukami, a wreszcie Jerzego III († 1664). Pierwszy książę brzeski Bolesław III († 1352) pochowanym został w Lubiążu (*Leubus*); ostatni zaś trzej z rodu Piastów szląskich: Ludwik IV, Chrystian i Jerzy Wilhelm w Lignicy.

Starodawny herb miasta Brzegu przedstawia w polu czerwonem trzy kotwice, w środku pierścieniem złączone, z których jedna na górze, dwie ku dolnym rogom tarczy obrócone. Nad tarczą pół anioła.

Obszerną kronikę miasta tego, w dwóch tomach ogłosił w samymże Brzegu, 1845 r., Schönwalder pod tytułem: »*Geschischtliche Ortsnachrichten von Brieg*».

Brzeg w Górnym Szląsku, Tygodnik Ilustrowany, nr 188, 2 maja 1863 r.

Brzeg, Breg (staropol.), **Visokebreg**, (łac.) **Brega, Briga, Brieg** (niem.) – miasto powiatowe (ok. 37 tys. mieszkańców), położone na historycznym Dolnym Śląsku, nad Odrą, w woj. opolskim. Najstarsze informacje o osadzie „Wysoki Brzeg" pochodzą z II połowy XI w. z okresu, gdy czeski książę Brzetysław II najechał ziemie polskie (1096). Pierwotnie była to osada targowo-rybacka stanowiąca własność książąt wrocławskich. Zniszczona w czasie wielkiego najazdu Mongołów w 1241 r. szybko została odbudowana, do czego przyczyniło się nadanie praw miejskich w 1248 r. W końcu XIII w. za panowania księcia świdnickiego Bolka I Surowego (*Belicosus*) została otoczona murami obronnymi. Od 1270 r. w Brzegu mieli swoją siedzibę franciszkanie, a od 1280 joannici. Od 1311 r. Brzeg stał się stolicą Księstwa Brzeskiego, a wkrótce potem obok Legnicy jedną z dwóch stolic Księstwa Legnicko-Brzeskiego. Intensywny rozwój miasta nastąpił za panowania księcia Ludwika I brzeskiego (1359–1398). Zbudowano

wówczas kolegiatę p.w. św. Jadwigi, murowany zamek piastowski, kościół św. Mikołaja oraz klasztor dominikanów. Pojawiły się liczne fundacje świeckie i religijne. W okresie wojen husyckich rozwój miasta został zahamowany, a miasto w latach 1428, 1429, 1432 było niszczone. Od połowy XVI w. pod rządami Jerzego I, a zwłaszcza Jerzego II Brzeg ponownie przeżywał swój „złoty wiek". W mieście działało wówczas gimnazjum protestanckie, drukarnia, przybywali uczeni, artyści i myśliciele. Za rządów księcia Jerzego II (1540–1598) nastąpiła przebudowa ratusza oraz zamku (arch. Jakub Parr, Bernard Niuron), który przekształcono we wspaniałą renesansową rezydencję. Rozwijało się rzemiosło (zwłaszcza sukiennictwo) oraz handel, szczególnie wołami, o czym pisał m.in. Jan Kochanowski w utworze „Satyr, albo dziki mąż": „To największe misterstwo, kto do Brzegu z woły, a do Gdańska wie drogę z żytem a z popioły". Po okresie stagnacji związanym z wojną trzydziestoletnią nastąpiło pewne ożywienie. W mieście osiedlili się jezuici i kapucyni, a miasto wzbogaciło się o nowe barokowe kamienice mieszczańskie. W 1675 r. po śmierci ostatniego Piasta księcia Jerzego IV Wilhelma, Brzeg znalazł się pod bezpośrednimi rządami Habsburgów. W okresie wojen śląskich 1740–1742, 1744–1745 oraz 1757–1763, miasto było ostrzeliwane i bombardowane, a w jego niedalekim sąsiedztwie armie pruska i austriacka stoczyły wielką bitwę pod Małujowicami (10 kwietnia 1741). Po zajęciu Śląska przez Prusy Brzeg przekształcono w jedną z ośmiu twierdz kluczowych dla Śląska. Na polecenie króla pruskiego Fryderyka II miasto otoczono fortyfikacjami w systemie gwiaździstym z silnym garnizonem i magazynami broni i żywności. Nie uchroniło to Brzegu przed zajęciem go przez wojska napoleońskie w 1807 r. W 1842 r. Brzeg uzyskał połączenie kolejowe z Wrocławiem, Opolem (1843) i Nysą (1847). Powstały liczne zakłady przemysłowe m.in. rafineria cukru, fabryki maszyn i narzędzi, garbarnia, fabryki sukiennicze; miasto otrzymało też liczne urządzenia komunalne, i jak stwierdzał korespondent „Wielkiej Encyklopedii Powszechnej" (Warszawa 1893), było „jednym z najpiękniejszych [miast] w tym kraju [tj. na Śląsku]". W 1945 r. miasto wskutek prowadzonych walk uległo zniszczeniu w ok. 70 proc. Współcześnie Brzeg jest ośrodkiem przemysłowym, gospodarczym, kulturalnym. Uwagę zwracają m.in. organizowane od 1988 r. międzynarodowe festiwale muzyczne z udziałem urodzonego w Brzegu Kurta Masura, dyrygenta Filharmonii Nowojorskiej oraz koncerty w ramach festiwalu „Wratislavia Cantans".

Zabytki w Brzegu Szląskim

Pierwsze wiadomości tyczące się miasta Brzegu szląskiego (*Brieg*) sięgają r. 1096. Podług dokumentu wydanego przez Henryka Brodatego, a pochodzącego z r. 1235, miasto wtedy *Visoki breg* zwane, rozciągło się ponad lewą stroną Odry; przeciwległa prawa, u gminu pod nazwą polskiej znana, przedstawiała obszerne błonie, które pokrywała rzeka, kiedy wychodziła z niskich swoich brzegów.

Z budynków mieszczących się w temże mieście, zamek przede wszystkim zasługuje na uwagę. Ze wspaniałości tego domu książęcego, któremu niegdyś żaden inny w całym kraju szląskim nie zrównał, mało co doszło do czasów naszych. Od chwili wygaśnięcia rodu, który tu świetnie panował, i przemienienia miasta na miasteczko prowincjonalne, ani cesarze austriaccy, ani królowie pruscy, pod władzę których Brzeg dostał się później, bynajmniej nie myśleli o naprawie gmachu poprzedników swoich, a Fryderyk Wielki, po zajęciu prowincji, obrócił zamek na spichlerz.

Z trzech pozostałych boków zamku, portyk części frontowej, pyszny zabytek architektury XVI wieku, najmniej został uszkodzony przy pożarze, który większą część miasta obrócił w perzynę. Jest to zabudowanie z linii frontowej wyskakujące, o trzech piętrach po trzy okna mających, wykonane z piaskowca do rzeźby wyśmienicie przydającego się. Po obu stronach w całej wysokości swej opasany jest szerokimi filarami, a cztery słupy porządku korynckiego, bogato ozdobione, dźwigają gzyms i galerię. Nad wchodem, składającym się z bramy większej dla przejeżdżających, a mniejszej dla pieszych, umieszczono posągi Jerzego II w birecie i płaszczu książęcym, i małżonki jego Barbary, z domu margrabianki brandenburskiej. Między niemi znajduje się herb z orłem szląskim i tarczami brandenburskiemi, powyżej nich zaś, to jest między drugim i trzecim piętrem, w trzech polach czterema pilastrami utworzonych, widać w dwóch rzędach popiersia 24 Piastów rzeźbiarskiej roboty, powleczone kolorami, dziś jeszcze dość żywemi. Filary i gzymsy pokrywa mnóstwo ozdób arabeskowych, wykończonego rysunku i starannego wykonania. Popiersia, nad którymi czytamy sentencje: *Verbum Domini manet in aeternum. Si Deus pro nobis, quis contra nos?*[1] *Iustitia stabit thronus*[2], przedstawiają trzynastu książąt szląskich i 11 panujących z rodu Piastów, następującemi napisami oznaczonych: Piast. Crusvicen, Semovitus, Lesko, Zemomislaus, Miceslaus, Wladislaus Hermanus, Boleslaus Curvus, Wladislaus, tudzież Boleslaus Chrobri, Miceslaus Secundus, Casimir Monachus. Ostatni trzej, z przydomkiem *rex*, noszą koronę i berło, inni zaś monarchami są nazwani. Bolesława Śmiałego nie ma w tem gronie, gdyż nie należy do przodków księcia Jerzego II.

Przestępującemu próg portyku, a wchodzącemu na podwórze, smutny przedstawia się obraz zniszczenia: liche budynki drewniane zajmują miejsce, gdzie dawniej wznosiły się pyszne galerie. Najmniej uszkodzoną jest tylna strona portyku, pochodząca z r. 1551. Po obu stronach łuku bramowego, śmiało

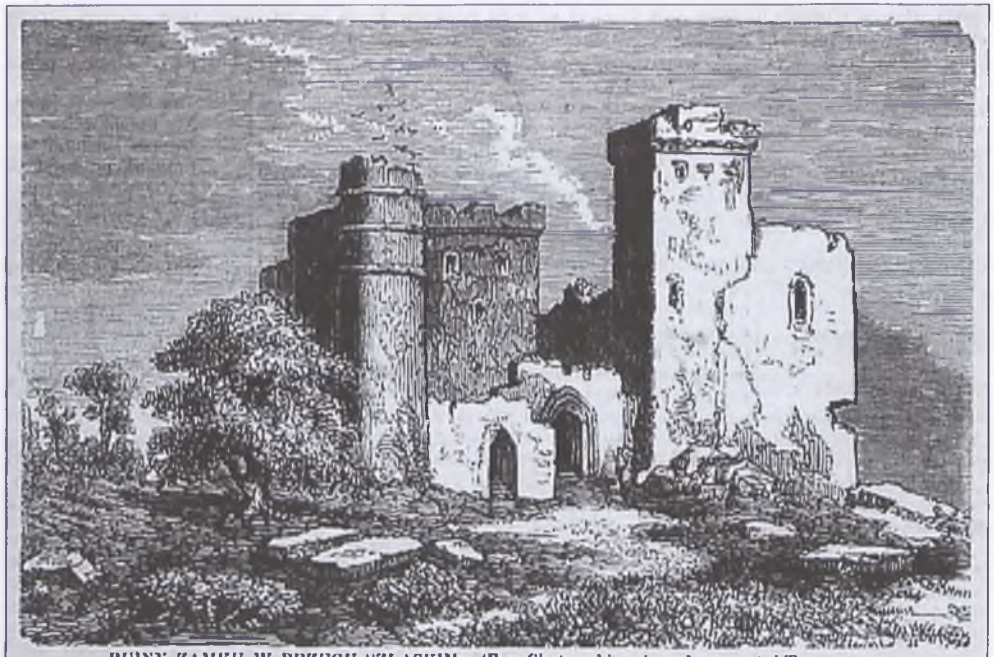

RUINY ZAMKU W BRZEGU SZLĄSKIM. (Rys. Chotomski, ryt. w drzeworytni Tyg.)

[1] „Słowa Pana zachowaj na wieczność". „Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam?" (Rzym 8, 31).

[2] Iustitia stabit thronus – (łac.) „Sprawiedliwość oparciem władzy".

a wdzięcznie zagiętego, widać herby Lignicy i Brzegu, kolorami pokryte, tudzież hełmy, sajdaki i inne przybory wojenne, pięknej roboty. Potrójnych galerii okalających podwórzec, ani śladu już nie ma, ale na drugim i trzecim piętrze znać jeszcze drzwi i okna, ozdobione słupami, łbami itp. Dziś zamurowane. Nad schodami marmurowymi, wiodącymi na pierwszą galerię, sterczą głowy czterech cesarzy rzymskich w płaskorzeźbie, a po lewej ich stronie sześć innych głów, miedzy któremi są i kobiece. Na ścianie pokazują się słabe ślady obrazu przedstawiającego polowanie na dzika.

Zachodnia strona zamku, składająca się z jednego tylko piętra, po bokach wieżycami osłoniona, zupełnie jest zniszczoną, trzy inne zaś, trzech-piętrowe, dotąd jeszcze stoją. Strona południowa w r. 1801 do pierwszego piętra zgorzała, wyższa zaś część zatem jest nowa. Cały budynek, dziś pokryty prostym dachem ceglanym, służy, jak już wspomnieliśmy, za spichlerz, w dolnem więc chyba piętrze pozostało jeszcze nieco z dawnego urządzenia. Uderza tu między innemi drzewo genealogiczne osobliwszego rodzaju. Jerzy II i Barbara trzymają gałązkę, na odroślach której znajdują się wizerunki jedenastu ich potomków.

Inne zabudowania do zamku należące, jako to: zbrojownia, masztalernia, ujeżdżalnia, itp. runęły razem z głównym gmachem, a doszły do czasów naszych tylko zwaliska, zamieszkałe niegdyś przez potomków polskich Piastów.

Z tego samego czasu co zamek, pochodzi i kościół św. Jadwigi, który ze skromnej kapliczki w roku 1368 wyniesiony został na kościół katedralny. Książę Ludwik I założył piękny ten przybytek i wybrał go na miejsce wiecznego spoczynku dla siebie i potomków swoich. W roku 1534, po oddaleniu kapituły, przeszedł w ręce ewangelików, którzy w nim odprawiali nabożeństwo, aż do roku 1675, tj. do zgonu księcia Jerzego Wilhelma, ostatniego z rodu Piastów.

Najciekawszą pomiędzy ozdobami tego domu Bożego jest bez zaprzeczenia posąg św. Jadwigi, z białego piaskowca wyciosany. Podług mniemania archeologów, jest on najdawniejszym ze wszystkich tego rodzaju zabytków, nie tylko na Szląsku, ale i gdzieindziej, a rzut fałdów sukni, zbliżający się bardzo do starożytnego, w rzeczy samej przypomina okres przedgotycki. Posąg w całem ułożeniu swojem wiele ma podobieństwa do figur apostołów znajdujących się w katedrze kolońskiej, a pochodzących z XIII stulecia. Rzeźbiarz przedstawił świętą niewiastę w kwiecie młodości, z twarzą opasaną kędziorami spod kwefu wychodzącemi, ale bez kościółka, bez figury Matki Bożej i bez trzewików, trzymającą jedynie książeczkę w lewicy, na którą pokazuje prawą ręką. Charakterystyczny ten szczegół dowodzi dokładnej znajomości podania, bo jak wiadomo, św. Jadwiga młode lata swoje przepędziła w klasztorze w *Kitzingen* (małem miasteczku na prawym brzegu Menu, niedaleko *Wurzburga*), gdzie sposobem wtedy niezwykłym zapoznała się z prawdami Pisma świętego.

Komu zawdzięczamy posąg w drzeworycie tu przedstawiony, nie wiadomo; tyle jednak pewna, że twórca jego nie należał do szczepu słowiańskiego, lecz raczej pochodził z zachodnich Niemiec. Za tym wnioskiem przemawia kostkowata forma głowy posągu.

Zabytki w Brzegu Szląskim, Tygodnik Ilustrowany, nr 78, 11-23 marca 1861 r.

Zamek Piastów Śląskich w Brzegu – zamek piastowski położony w północno-zachodniej części miasta, w pobliżu dawnej Bramy Wrocławskiej. Pierwsze urządzenia obronne o konstrukcji drewniano-ziemnej powstały przypuszczalnie jeszcze w XII w. Budowę murowanego zamku zrealizował książę świdnicki Bolko I Surowy. Wraz z utworzeniem Księstwa Brzeskiego w 1311 r. zamek stał się książęcą rezydencją. W latach 1358–1369 za panowania ks. Ludwika I zamek został znacznie rozbudowany. Powstało wówczas pallatium oraz kolegiata św. Jadwigi, która stała się nekropolią Piastów z linii legnicko-brzeskiej. Kolejną rozbudowę założenia zamkowego realizowali Fryderyk II (1544) oraz jego syn Jerzy II z przydomkiem „Wspaniały". Pracami kierowali przybyli z Włoch komaskowie Jakub i Franciszek Parrowie oraz Bernard Niuron w latach 1541–1544, 1556–1560. Powstało wówczas okazałe założenie renesansowe z krużgankami oraz wspaniałym, bogato dekorowanym budynkiem bramnym ozdobionym popiersiami władców z dynastii piastowskiej oraz ich antenatów. Na przełomie XVI i XVII w. zamek został obwarowany fortyfikacjami o narysie bastionowymi, sprzężonym z systemem obrony miasta. Po śmierci ostatniego władcy piastowskiego ks. Jerzego Wilhelma (1675) zamek przeszedł pod bezpośrednie władanie Habsburgów. W 1741 r. podczas wojny śląskiej został ostrzelany i niemal zupełnie zniszczony, a ocalałe fragmenty zamku zaadaptowano na magazyny żywności. W latach 1864–1865 przeprowadzono częściową restaurację budynku bramnego. W okresie międzywojennym w zamku utworzono Muzeum Miejskie. Obecnie w zamku mieści się Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu.

Zwaliska zamku Greifenstein (Gryf)

W jednej z najpiękniejszych okolic Dolnego Szląska wznoszą się na pokładzie bazaltu ruiny zamku *Greifenstein*, skąd okiem po okolicy rzuciwszy, ujrzymy na południe całe pasmo gór Olbrzymich[1], z najwyższym szczytem Śnieżką 4,803 stóp, i gór Izerskich, z najwyższym szczytem *Tafelfichte*, 3,420 stóp wysokim[2]. O trzy i pół kilometra (kilometr blisko wiorsta) od *Greifensteinu*, również na południe, leży w dolinie miasteczko *Friedeberg*[3], nad rzeczką *Queis*[4], a z przeciwnej strony na północ o pięć kilometrów miasteczko *Greifenberg*[5]. Na zachód, na 37 kilometrów odległości, widnieje góra Lanckorona (*Landeskrone*)[6] pod Zgorzelicami, a na północo-wschód miasteczko *Liebenthal*[7], z klasztorem urszulanek, które po wydaniu praw kościelno-politycznych, tak zwanych majowych, r. 1783 do Czech się przeniosły.

Zamek sam, jak to z ruin pozostałych dokładnie widzieć się daje, składał się z trzech części, tj. z dolnego, środkowego i górnego zamku. Wchód główny znajdował się od wschodu i miał trzy bramy.

Na prawo od drugiej bramy wchodowej, szedł główny mur ku północy, otaczając cały podwórzec dolnego zamku w dużem półkolu kończąc się również przy górnym zamku.

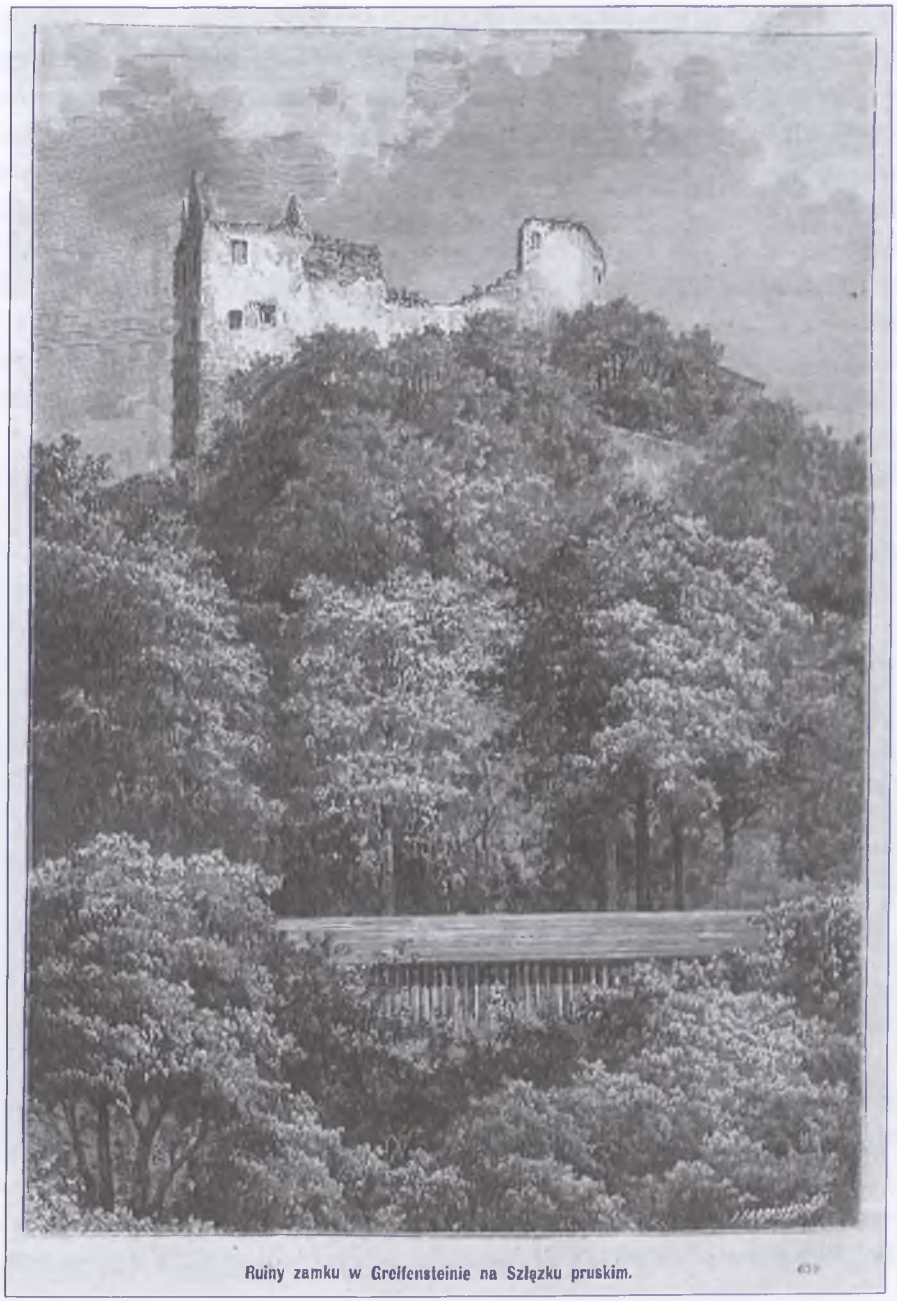

Ruiny zamku w Greifensteinie na Szlązku pruskim.

---

1 W tym miejscu autor podaje oryginalną nazwę znaną od czasów najdawniejszych. Pierwotnie Karkonosze określano *„Montes Gigantium"* („Góry Olbrzymie"). Dosłownym tłumaczeniem jest niemiecka nazwa tego pasma – *„Risengebirge"*. Polskie określenie „Karkonosze" jest efektem zastosowania słowiańskiego rdzenia „kar", „gar", oznaczającego wielkość, ogrom.

2 *Tafelfichte*, (niem.), także: Smrek (pol.), Smrk (czes.) – najwyższe wzniesienie w zachodniej części Gór Izerskich o wysokości 1123 m.n.p.m.

3 Obecnie Mirsk.

4 Tj. rzeką Kwisą.

5 Obecnie Gryfów Śląski.

6 *Landeskrone*, (niem.) – bazaltowa góra o wys. 419 m. n.p.m. w odległości ok. 30 km na południe od Zgorzelca.

7 Dziś Lubomierz.

Przy trzeciej bramie, z prawej strony, stoi piętrowy budynek, w którym znajdowały się mieszkania dla służby, a opodal od tego duży budynek, służący na pomieszczenie kancelaryi, registratury i na mieszkanie pańskie.

Najgłówniejszą, najstarszą i najpiękniejszą część budowli stanowi górny zamek, do którego prowadzi jedyna, dziś zapadła brama. Na lewo przy niej wpadają w oko ruiny kaplicy zamkowej sklepionej. Ołtarz, z wizerunkiem Chrystusa na krzyżu i z wymalowanym na ścianie gryfem, znajdował się w dziś jeszcze dochowanej półkolistej niszy. Przy kaplicy wznosiła się wieża z dzwonem i zegarem.

Z zabudowań, w tej części zamku będących, są dalej godne widzenia ruiny więzienia, z lochem pod niem się mieszczącym, w którym w dawnemi czasy na śmierć skazanych wrzucano.

Niemniej zasługuje na uwagę studnia ze źródlaną wodą, która pomimo znacznej wysokości, jest obfitą. Ruiny budowli znajdujących się wewnątrz górnego zamku mają okna na dole i na wszystkich piętrach, podczas gdy mury zamek okalające, jako zewnętrzne mury samego zamku, mają tylko u samej góry do obserwowania i do obrony służące otwory. Podziwem w dawnych czasach miał być kunsztowny, z cegieł murowany, ruchomy, na łańcuchach spoczywający komin w górnym zamku, który z łatwością poruszać się dawał. Ten komin rozebrano r. 1799, dla przekonania się na jakich zasadach polegała jego budowa, lecz celu nie dopięto. Dach zamku był gontami pokryty. Dziś wszystkie budynki są bez pokryć i wskutek tego na pewne, choć powolne zniszczenie do reszty wystawione.

O tem, kiedy zamek został zbudowany, jako też i o samem założycielu, nie mamy żadnej historycznej pewności. To tylko wiadomo, że w XII wieku, znajdował się w posiadaniu Gryfa z *Greifsteinu*, mającego w herbie białego gryfa w czerwonym polu. Ród Gryfów był wówczas w Polsce i w Niemczech bardzo rozpowszechniony; z tych polscy mieli wzmiankowany już herb, szląscy zaś czarnego, w prawo zwróconego gryfa, ze złotemi skrzydłami i złotą koroną na głowie, w złotem polu.

Niedalekie może od prawdy będzie nasze przypuszczenie, że jeden z Gryfów, szukających, jak wiadomo, z Szamotulskim i Sieciechem, w urazach swych prywatnych przeciw królom polskim, u obcych pomocy, wyniósł się na Szląsk, pod opiekę Piastów szląskich, obojętniejących już wówczas na sprawy polskie, gdzie założył zamek od swego nazwiska. Zakończenie „stein" nie dowodzi założyciela niemieckiego pochodzenia, boć przecież i w Polsce mamy zamki z końcówką *Stein*, oczywiście przepolszczone, jak Olsztyn, Fulsztyn, Mielsztyn.

Na widowni historycznej występuje w r. 1162 przy obleganiu Mediolanu Gryf z *Greifensteinu* w wojsku cesarza [Fryderyka] Rudobrodego. Może to sam założyciel, a może jeden z jego potomków. Po równo z nim dobija się sławy orężem Bolesław Wysoki, książę polski i szląski. Ten ostatni daje dowody męstwa w pojedynku z rycerzem lombardzkim wielkiej siły i wzrostu, którego zabija jak niegdyś Achilles Hektora pod Troją, i głowę odciętą cesarzowi Fryderykowi Rudobrodemu pod nogi składa.

W kilka lat po powrocie w progi rodzinne, odstępuje Gryf Bolesławowi r. 1172 *Greifenstein*, a sam się do Frankonii przenosi. Co go do tego kroku spowodowało, nie wiadomo; może to była obawa przed królem polskim za buntownicze w kraju zamiary, a może też inne przyczyny, prywatnej natury. Odtąd pozostawał *Greifenstein* w posiadaniu książąt szląskich piastowskich, aż do r. 1392.

Bolesław Wysoki zrobił *Greifenstein*, wówczas *Greiffsteinem* zwany, siedliskiem kasztelanii, lecz kroniki nam nazwiska pierwszego kasztelana nie przekazały. Każdorazowy kasztelan miał tu, na wzór polski, prawo miecza i jurysdykcji w swoim obwodzie, a poddani, posiadający włókę ziemi, musieli do obrony zamku stawać, lub zastępców dostarczać. Ostatni ten szczegół zasługuje o tyle na uwagę, że Bolesław Wysoki nie zastosował się do przepisów króla Bolesława Chrobrego, który pobudowawszy w r. 1018 kilka zamków na zachodzie Szląska, dotychczas ciążący na mieszkańcach okolicznych obowiązek dostawiania straży do zamków, zmienił na daninę w zbożu, którą każdy włókę ziemi posiadający ziemianin rocznie do magazynów królewskich na utrzymanie straży składać był obowiązany, tak iż z czasem ta danina miano straży otrzymała.

Bolesław Wysoki umarł dnia 6 grudnia r. 1201 w swym zamku Leśniczy[8] i został w klasztorze w *Lubuszy* (*Leubus*)[9] pochowany. Po nim nastąpił w dzierżeniu *Greifenstaina* Henryk I Brodaty, mąż św. Jadwigi, córki Bertolda

[8] Dziś Leśnica, obecnie osiedle Wrocławia.

[9] Lubiąż nad Odrą.

księcia *Meranu* i margrabi badeńskiego. Św. Jadwiga chętnie przebywała w *Greifensteinie* i w zamku Wleniu (*Lähn*), o piętnaście kilometrów od niego oddalonym. Mąż jej rozszerzył mury zamkowe i wewnątrz górnego zamku niektóre budowle powznosił. Przy tej sposobności nadmienić wypada, że według praw polskich, przez Piastów szląskich respektowanych, poddani okoliczni do budowania zamków i wszystkich z niemi w styczności zostających budowli byli obowiązani. Tylko dobra duchownych pozostawały częścią lub całkiem od tego ciężaru wolne.

Na napad Tatarów, który się skończył klęską i śmiercią Henryka Pobożnego pod Lignicą dnia 9 kwietnia 1241 roku, *Greifenstein* nie był wystawionym. Zapewne nie kusili się Tatarzy dobywać tej bardzo obronnej budowli.

Po krótkich rządach wdowy po Henryku Pobożnym, Anny córki króla czeskiego Przemysława Ottokara, dostał się *Greifenstein* przy podziale Szląska między jej czterech synów, Bolesława, Henryka, Konrada i Władysława, z księstwem Wrocławskiem, Bolesławowi Łysemu, nadającego rycerzowi Schaffowi z Starych Ciemnic (*Altkemnitz*)[10] tę przez niego zawiadywaną kasztelanię na własność, za wierne usługi jemu i ojcu Henrykowi Pobożnemu oddane, pod warunkiem składania rocznie sześciu grzywien czystego srebra i, o ile tego będzie potrzeba, towarzyszenia z pachołkiem i łucznikiem na każde wezwanie do Polski. Dokument ten jest kontrasygnowany „*Stanislao comite de Greiffynestein*"[11].

Po Bolesławie Łysym zmieniali się do schyłku XIV wieku w posiadaniu *Greiffensteinu* książęta piastowscy na Świdnicy i na Jaworze. Za Konrada II, ożenionego z Brygidą, wdową po cesarzu Konradynie, był kasztelanem niejaki Peczko[12].

Niedługo wszakże cieszył się *Greifenstein* instytucją kasztelanii, bo już książę Bolko I (*Belicosus*), który panował od r. 1271–1303, zniósł tę godność i osadził na zamku niemieckiego burgrabiego. Ten sam Bolko, co po kancelariach książęcych i sądach zaprowadził język niemiecki, w miejsce łacińskiego i polskiego.

W roku 1392 przeszły księstwa jaworskie i świdnickie, a z niemi *Greifenstein*, drogą spadku na Wacława Okrutnego króla czeskiego[13], znanego ze zrzucenia z mostu praskiego spowiednika żony swej, Jana Nepomucena, za to, że wzbraniał się wyjawić powierzone sobie na spowiedzi grzechy królowej. Wacław, który był zawsze w kłopotach pieniężnych, zastawił *Greifenstein* niejakiemu Czechowi Beniszowi z Chocieńca, za 900 kóp praskich groszy, a dobrawszy r. 1395, nową pożyczkę 1000 kóp praskich groszy, dał mu go na własność.

Benisz z Chocieńca, jak się zdaje, mało dbał o nową swą posiadłość, bo już ją w tym samym roku zastawił, a spadkobierca jego, Janko z Chocieńca, odsprzedał ją r. 1400 Schoffowi ze Starych Ciemnic, od którego się hrabiowie Schaffgotschowie wywodzą.

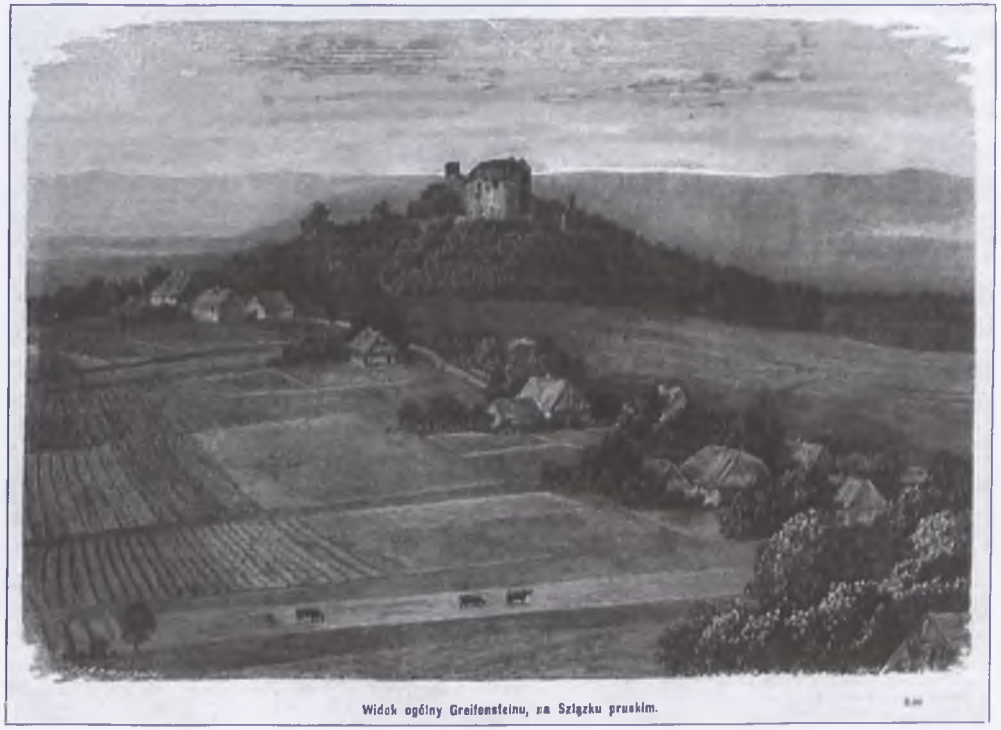

Widok ogólny Greifensteinu, na Szlązku pruskim.

[10] Obecnie Stara Kamienica.

[11] „*Stanislao comite de Greiffynstein*" (łac.) – „Stanisławem komesem na zamku Gryf".

[12] Cesarz Konradyn był ostatnim z Hohenstaufów i zginął na rusztowaniu. Idąc pod miecz katowski, rzucił swą rękawicę między lud z prośbą, aby kto takową podniósł i zaniósł Piotrowi z Aragonii, którego swym następcą we Włoszech mianuje. Rękawicę tę podniósł rzeczywiście jeden z rycerzy i wypełnił prośbę nieszczęśliwego młodzieńca.

[13] Tj. Wacława IV Luksemburga (?-1393).

W posiadaniu hrabiów Schaffgotschów znajduje się *Greifenstein* do dziś dnia. Obecnym właścicielem jest hr. Ludwik Schaffgotsch, ordynat na *Warmbrunnie*[14]. Z Sachaffgotschów zasługuje na wspomnienie Jan Ulryk, generał Wallensteina, którego za wystawienie pisma Wallensteinowi, że wiernie przy nim stać będzie, na rozkaz Ferdynanda II aresztowano, po zamordowaniu poprzednio Wallensteina.

W procesie o zdradę kraju wytoczonym, zarzucono Schaffgotschowi 29 zbrodni. Zbrodnia pod numerem trzynastym wyłuszczona dotyczy rzekomych Schaffgotscha stosunków z Polską. Według tego miał on koronie polskiej część Szląska za przystąpienie do Ligi Wallensteina ofiarować, a gdyby król Władysław IV wzbraniał się tego, mieli być kalwini w Polsce pobuntowani tak, żeby sprzymierzona z cesarzem Polska, będąca zajęta we własnym kraju, nie mogła zbrojnie przeciw lidze wystąpić. Schaffgotsch zaprzeczył temu i umarł w Ratyzbonie z ręki kata, dnia 23 lipca 1635 r. Dzieci pozostałe wychowano po katolicku i odtąd ta familia, która przez 110 lat trzymała się nauki Lutra, pozostała wierną katolicyzmowi.

Nikt by się nie spodziewał, że starodawny zamek *Greifenstein*, który przez siedem wieków burzom, piorunom i wszelkim katastrofom wojennym urągał, był przeznaczony na zniszczenie li tylko, dla kaprysu. Pracującym tam, w końcu wieku zeszłego, urzędnikom na zamku było zbyt zimno i wietrzno, dlatego nalegali na hrabiego Jana Nepomucena Gotharda Schaffgotscha, że wybudował pałac u stóp góry. Ulegając tym przełożeniom, kazał hrabia rozbijać stary zamek i użyć materiału do budowy pałacu. Jednakże oburzenie z tego powodu powstało tak silne, że zaprzestano dzieła zniszczenia i tym sposobem przynajmniej ocalały ruiny, dziś jeszcze imponujące, jako świadki minionej przeszłości.

Zwaliska zamku Greifenstein, Tygodnik Ilustrowany, nr 275, 2 kwietnia 1881 r.

[14] Tj. Cieplicach Śląskich, współcześnie dzielnicy Jeleniej Góry.

Zamek Gryf – ruiny piastowskiego zamku wzniesionego na wysokim bazaltowym wzgórzu 460 m.n.p.m. w granicach administracyjnych wsi Proszówka w gminie Gryfów Śląski. Według tradycji w XII w. miał tu istnieć kasztelański gród obronny o konstrukcji drewniano-ziemnej. Budowę murowanego zamku (górnego) rozpoczął książę głogowski Konrad w 1273, lub 1274 r. Zamek pełnił wówczas funkcję nadgranicznej twierdzy warownej od strony okręgu Kwisy. Do końca XIV w. był własnością książąt świdnickich, a następnie przeszedł w posiadanie królów czeskich. W XVI w. zamek został przebudowany przez ówczesnych właścicieli Schaffgotschów; a we wschodniej części założenia obronnego dostawiono wielką, trzykondygnacyjną wieżę mieszkalną, zwieńczoną ozdobnymi szczytami. Pod wieżą umieszczono przejście połączone z obejściem zamku, a budowli nadano kształt renesansowy, ozdabiając ją

wieloma detalami architektonicznymi m.in. szczytami, dekoracją sgraffitową oraz licznymi elementami kamieniarskimi. W okresie wojny trzydziestoletniej warownia była dwukrotnie oblegana (1639, 1645) i ostatecznie zajęta przez szwedzkie wojska gen. Lennarta Torstenssona 13 grudnia 1645 r. W 1745 r. zamek zajęły wojska króla pruskiego Fryderyka II, który przekształcił zamek w nowoczesną twierdzę przystosowaną do ówczesnych warunków prowadzenia wojny. W II połowie XVIII w. zamek został opuszczony i ostatecznie popadł w ruinę. Obecnie jest własnością prywatną.

Zwaliska zamku Grodźca (Groditzburg na Szląsku)

Historia zamku Grodźca przypada w czasie, do którego nie sięgają najstarsze podania piśmienne. Nie myślimy też silić, aby wydobyć na widownię historyczną założyciela i czas powstania tego wspaniałego zamku; ograniczyć raczej nam się wypada na tem, co stare dokumenta i kronikarze pośrednio lub bezpośrednio nam przekazali. Do tych wiadomości należy przede wszystkiem historycznie stwierdzony fakt, że Władysław II (Wygnaniec), wypędzony przez braci z kraju za to, iż sięgnął po kraje przez ojca Bolesława Krzywoustego im nadane, wtargnął z wojskiem swego szwagra cesarza Konrada III Hohenstaufa na Szląsk i tu Grodziec r. 1147 opanowawszy, mocno go obwarował. Po raz drugi zmuszony do szukania schronienia w Niemczech, zajmuje r. 1152 Grodziec przemocą, lecz i teraz niedługo się cieszy jego posiadaniem i dopiero r. 1159 z pomocą wojska cesarskiego na nim swe sztandary zatyka.

Widać z tych pokuszeń, że już wówczas Grodziec, jako punkt obronny, musiał odgrywać rolę niepoślednią. Papież Adrian IV, biorąc w bulli z dnia 23 kwietnia 1155 biskupstwo wrocławskie w opiekę św. Piotra i potwierdzając mu dotychczasowe posiadłości, wylicza kasztelanie polskie, w obrębie tegoż biskupstwa należące Trzy Głowy (*Striegau*), Wleń (*Lälm*), Świdnicę (*Schweidnitz*) i Grodziec (po łacinie *Gradis*, dziś *Gröditz*). We dwadzieścia lat później kazał tutaj (*super castrum Grodzic*) Bolesław Wysoki wygotować sławny dokument dla klasztoru w Lubuszy (*Laubus*)[1], na mocy którego sprowadzono cystersów z *Schulpforta*, miasteczka w dzisiejszej prowincyi saskiej leżącego, a należącego do królestwa pruskiego[2]. W bulli Innocentego IV z 5 sierpnia 1245 r. jest mowa o kasztelanii Grodźcu, położonej między Wleniem a Bolesławcem (*Bunzlau*).

Na dokumencie z r. 1250, wystawionym przez księcia Henryka III, wspólnie z bratem Bolesławem, nadającym biskupowi wrocławskiemu Tomaszowi I prawo założenia miasta Więzowa (*Wansen*)[3] na prawie niemieckim, podpisany jest między innymi jako świadek niejaki Jan, kasztelan z Grodźca.

Odtąd aż do r. 1320 żadnej o zamku tym nie udało się nam odszukać wzmianki. W tym roku, po śmierci Jana z Tuczmansdorf (*Deutmansdorf* pod *Loewenbergiem*)[4], spadł zamek ten, jako opróżniona lenność, na Bolesława III księcia na Legnicy. Bolesław sprzedał go niejakiemu rycerzowi Zwolonemu Bożywojowi. W akcie sprzedaży już nie ma mowy o Grodźcu, jako o kasztelanii. Zapewne, że już wtedy nie istniała. W osiemdziesiąt lat później bierze jeden z Bożywojów udział w bitwie pod Grunwaldem – Tannenbergiem, jako sprzymierzeniec zakonu krzyżackiego przeciw Władysławowi Jagielle. Szóstego maja r. 1476 sprzedał Paweł Bożywoj Grodziec *cum attinentis*[5] Fryderykowi I księciu na Legnicy i Brzegu. Ten książę, któremu południowe skrzydło piastowskiego zamku książęcego w Legnicy swe pobudowanie

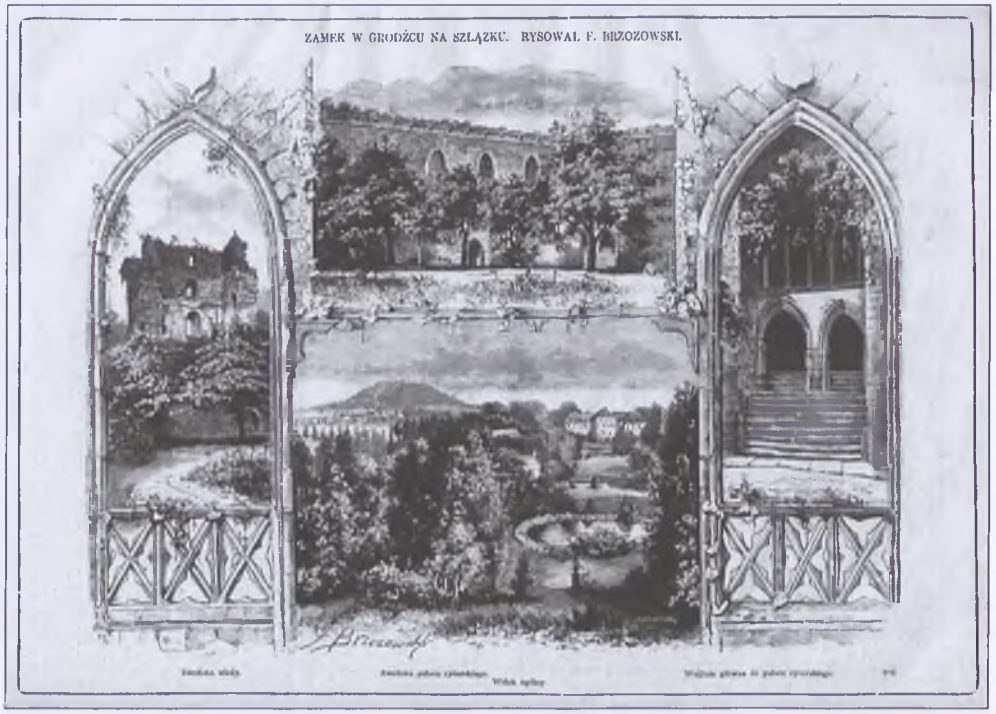

[1] Tj. Lubiąż nad Odrą.
[2] Schulpforta – miasto w Niemczech (Saksonia – Anhalt), nad rzeką Soławą.
[3] Tj. współczesnego Wiązowa.
[4] Dziś Zbylutów, gmina wiejska w powiecie lwóweckim.
[5] Cum attinentis – (łac.) z przyległościami.

zawdzięcza, wyrestaurował wieżę zamkową w Grodźcu, do dziś, nawet w stanie ruiny, podziw wzniecającą.

Do r. 1675 pozostawał zamek ten w posiadaniu piastowskich książąt. Po śmierci piętnastoletniego Jerzego IV Wilhelma[6], księcia na Legnicy i Brzegu, a ostatniego potomka Piastów po mieczu, zajął cesarz niemiecki Leopold księstwa legnickie i brzeskie, a z niemi i Grodziec, jako opróżnioną lenność, i przyłączył do cesarstwa. Wspomnimy tu nawiasem, że podczas dzwonienia przy wynoszeniu zwłok ostatniego Jerzego IV Wilhelma do grobowca w Legnicy, pękł wielki dzwon, zawieszony na wieży kościoła Panny Maryi.

Po różnych kolejach dostał się Grodziec r. 1823 w posiadanie familii bankierskiej Beuche z Berlina uszlachconej przez króla Fryderyka Wilhelma III, z przydomkiem *Gröditzburg*, i znajduje się w jej posiadaniu do dnia dzisiejszego.

Zamek Grodziec wznosi się na 408 metrów ponad poziom morza, na pokładzie bazaltu i leży w Dolnym Szląsku, w obwodzie regencyjnym legnickim, miedzy czterema miastami, z jednej strony Bolesławcem i *Loewenbergiem* [Lwówkiem Śląskim], a z drugiej strony *Haynau'em* [Jaworem] i *Goldbergiem* [Złotoryją]. Dawnemi czasy składał się z kilku budynków, które otaczały wewnętrzny podwórzec zamkowy. Poza niemi rozciągał się zewnętrzny podwórzec, otoczony murem i fosą, przez którą most zwodzony do bramy zewnętrznej zamkowej prowadził. Ta ostatnia była w kratę żelazną spuszczalną zaopatrzona.

Z kamiennych budowli pierwotnego zamku mało już pozostało, kiedy książę Fryderyk I r. 1473 do restauracyi przystępował. Książę ten, ulegając ówczesnemu zwyczajowi, w najmniejszych szczegółach starał się pierwowzór zachować, choć niektóre wieżyczki, wały, mury i fosy dla ówczesnej sztuki wojowania były nieodpowiedniemi. I tu zachowano dwa podwórce, pierwszy pański wewnątrz zamki i drugi gospodarski.

Roku 1646 przystąpiono do zburzenia zamku, aby raz na zawsze uniknąć ciężaru utrzymania wojsk nieprzyjacielskich, zrobiwszy zwłaszcza smutne doświadczenie, po zajęciu zamku podczas trzydziestoletniej wojny przez Wallensteina roku 1633.

Dzieło zburzenia tak poprowadzono, iż ze wszystkich budowli ocalał tylko jeden pałac na mieszkanie służący, dziś w znacznej części w letniej porze na restaurację wydzierżawiany.

W pałacu tym godne są widzenia dwie sale rycerskie. Pierwsza z nich, w gotyckim stylu pobudowana ma trzy w ostre łuki zakończone okna. Okna te, ze względu na obronę wąskie, dawnemi czasy, nie miały szkła, tylko ramy ich były wypełnione pergaminem napełnionym tłuszczem, lub tabliczkami rogowemi. Ozdób nie ma ta sala żadnych, ani śladu malatur. Druga sala ma na ścianach dużo olejnych obrazów, przedstawiających znakomite osobistości zeszłego wieku. Znawców i lubowników[7] średniowiecznej sztuki interesować tu będzie sześć obrazów na szkle malowanych, a zawieszonych na oknach.

Kaplicy nie posiada Grodziec, tylko u stóp góry kościół pod wezwaniem św. Grzegorza, którego ślady istnienia sięgają XIII wieku.

Zwaliska zamku Grodźca, Tygodnik Ilustrowany, nr 291, 23 lipca 1881 r.

[6] Tj. Jerzego IV Wilhelma (1660–1675) – ostatniego męskiego przedstawiciela dynastii Piastów.

[7] Tj. miłośników, entuzjastów.

Zamek Grodziec – zamek piastowski wzniesiony na wysokim bazaltowym wzgórzu 389 m. n.p.m. w południowej części Pogórza Bolesławieckiego. Według tradycji istniał tu gród kasztelański wzmian-kowany w bullach papieskich z lat 1155 i 1175 oraz w dokumentach z lat 1245 i 1250. W 1320 r. zamek przeszedł w ręce rycerskiego rodu Bożywojów/Budziwojów (Busewoi) z Chojnowa. W tym czasie była to wielka kamienna budowla z wieżą obronną. W 1472 r. zamek kupił książę Fryderyk I legnicki, który rozpoczął jego przebudowę. Po śmierci księcia Fryderyka I w 1488 r. prace kontynuował jego syn Fryderyk II. Zatrudnił on Wendela Rosskopfa ze Zgorzelca, który w latach 1522–1524 wzniósł renesansowe skrzydło mieszkalne w zachodniej części założenia zamkowego oraz rozbudował system obronny zamku, wznosząc dwie basteje od wschodu i zachodu oraz trzy kaponiery w części południowej. W XVI w. zamek należał do książąt piastowskich: Fryderyka III, Henryka XI, Fryderyka IV. W tym czasie zamek był widownią turniejów rycerskich, festynów, uczt i zabaw. Niewątpliwie do najbarwniejszych postaci w tym okresie należał książę legnicki Henryk XI. Stanowił on typ charakterystycznego dla Odrodzenia miłośnika zabaw, uczt oraz hucznego życia dworskiego. Utracjusz, nie dbający o jutro, w efekcie hulaszczego trybu życia doprowadził do ogromnego zadłużenia księstwa. Aby ratować księstwo przed ruiną finansową szukał pomocy u książąt Rzeszy, toczył prywatne wojny oraz trudnił się napadaniem na karawany kupieckie. Henryka XI łączyły bliskie kontakty z polskimi królami: Zygmuntem II Augustem, Stefanem Batorym, Zygmuntem III. Po śmierci Zygmunta II Augusta w 1572 r. zgłosił on nawet swą kandydaturę do tronu polskiego. Po życiu pełnym przygód Henryk XI zmarł w 1588 r. w Krakowie i został pochowany w kościele Karmelitów. W 1625 r. budowniczy fortyfikacji wrocławskich Walenty von Säbisch opracował (nie zrealizowany) projekt przebudowy umocnień zamku w systemie bastio-nowym. W czasie wojny trzydziestoletniej, w latach 1633–1646 w zamku stacjonowały wojska cesarskie oraz mieściła się jedna z kwater Albrechta Wallensteina. Podczas szturmu przez armię protestancką zamek został niemal całkowicie zniszczony. Odbudowę zamku podjął

ostatni z Piastów książę Jerzy IV Wilhelm w 1675 r., ale śmierć księcia przerwała prace. W 1708 r. zamek stał się własnością prywatną, lecz nowi właściciele nie interesowali się nim. W latach 1718–1727 u pod-nóża wzgórza zamkowego Henryk Wolf von Frankenberg wzniósł wspaniałe założenie parkowo - pałacowe, widoczne na ilustracjach kartografa Fryderyka Bernarda Wernera. W latach 1800–1803 i 1822 ówczesny właściciel Grodźca Jan Henryk VI Hochberg, zrealizował romantyczną rewitalizację założenia zamkowego. Przeprowadził prace konserwatorskie murów zamkowych, a na przedzamczu założył park w stylu angielskim. W 1899 r. zamek kupił Wilibald von Dirksen, którego zainteresowały malownicze ruiny. Postanowił odbudować zamek, a kierowanie pracami powierzył znanemu berlińskiemu architektowi Bodo Ebhardowi. Ten ostatni, nie znając pierwotnego wyglądu zamku nadał mu kształt, jaki w jego mniemaniu miało założenie renesansowe. Zrekonstruowano wówczas mury obronne, wieżę bramną z mostem oraz główny gmach mieszkalny. W 1945 r. zamek spłonął. Po zakończeniu wojny w latach 1960–1970 na zamku były prowadzone prace konserwatorskie. Obecnie jest on administrowany jest przez Gminny Ośrodek Kultury w Zagrodnie.

Podania szląskie.
Ostatnia walka o samodzielność książęcą na Szląsku

Pozwól szanowna redakcjo, odezwać się znowu korespondentowi swemu z nadodrzańskiej ziemi. Przesyła on ci tym razem szczegół z licznych, pomiędzy ludem tutejszym wzrosłych podań historycznych (których) cały szereg niniejszem zapowiada i sądzi, że się szanownemu pismu waszemu przysłuży, zapoznając czytelników „Tygodnika Ilustrowanego" z ciekawemi, a pomroką kilku ubiegłych stuleci przyćmionemi momentami szląskiej przeszłości, na której niwie dziś głównie literatura niemiecka rzadkie i piękne zbiera tu kwiatki, powabne z nich wiążąc dla czytelników swoich równianki.

Podanie niżej opowiedziane osnuł lud szląski na zdarzeniu XIV wieku, kiedy to chciwa ręka Luksemburczyków, na tronie św. Wacława wówczas zasiadających, pozbawiła szląskich Piastów samodzielności książęcej, lenne sługi z nich sobie najrozmaitszemi środkami czyniąc. Szczególnie odznaczali się w tym względzie królowie Jan i syn jego Karol, ostatni prócz czeskiej, także koronę rzymsko-niemieckiego cesarstwa noszący.

Już tylko jeden Piast cieszy się niezależnością udzielnego pana na Szląsku. Jest nim Bolesław II, książę świdnicki, siostrzeniec Kazimierza Wielkiego. Skutecznie bronił się przemocy wielkiego rycerskiego animuszu króla Jan, o którym mówiono, że bez wiedzy jego i Boskiej nic się nie dzieje, nie tając przywiązania swego i skłaniania się ku Polsce. Gdy już nie stało Jana, występuje przeciw naszemu księciu Karol. Bolesław władał wtenczas, po śmierci brata swego, i księstwem jaworskim, córkę tegoż brata, Annę (jako sam bezdzietny, bo mu śmierć jedynaka zabrała), a dziedziczkę po sobie przysposobiwszy. Broni więc Bolesław teraz dwóch księstw niezależności i właśnie znajduje się za murami Frankensteina[1], a jednego z miast swych na Dolnym Szląsku, otoczon przez Karola oblężniczym obozem; i oto jest właśnie moment, z którego niżej opowiedziane podanie wątek swój wysnuło.

[1] Tj. Ząbkowic Śląskich.

I. Rada wojenna.

W zamku frankensteinskim siedzi książę Bolesław II[2], Piast po mieczu, pan księstwa świdnickiego, wśród licznego grona rycerstwa swego. Znać po księciu i po otoczeniu jego, że wojennem zajęci są rzemiosłem; ciężkie bowiem na nich zboje, hełm pod każdym na długim stole, a tarcze i potężne miecze obosieczne tuż pod ręką stoją poopierane o ścianę obszernej zamkowej świetlicy, w której księcia wśród rycerstwa zastaliśmy.

Rycerze, zwróceni ku Bolesławowi, słuchają przemówienia jego:

- A teraz rzeknijcie szczerze i otwarcie, zacni rycerze – tak kończy książę – czy miasto jeszcze zdoła szturm jeden wytrzymać?

Zagadnięci milczą. Nie widać po nich ani zwątpienia, ani trwogi; tylko się znaczy na czołach ich myśl ciężka, którą każdy sumiennie a pilnie waży.

Bolesław tymczasem powstał i hełmem głowę nakrył, jakby chcąc tem powiedzieć: „jam do walki gotów". Okazała i wyniosła postawa księcia, spokój, jaki się na męskiem, mocą woli i wyrazem wewnętrznej szlachetności nacechowanem obliczu jego maluje, nakazują podziw i zaufanie.

Już sześć odparto szturmów licznego zastępu młodego króla czeskiego, który koniecznie skruszyć usiłuje opór szląskiego Piasta, gdyż powiedział sobie, że musi zniweczyć samodzielność ostatniego udzielnego pana na Szląsku, by całą nadodrzańską ziemię móc nazwać własnością korony czeskiej. Zastanawiali się więc pilnie rycerze nad pytaniem swego księcia, a gdy jeszcze stanowczej odpowiedzi nie dali, powstaje jeden między nimi, mąż najsędziwszy i rzecze:

- Gruzy walących się murów zawadzają nam wśród walki obronnej i czynią ujmę rycerskiej naszej robocie. Chceszli nam wygodzić, książę, to nas wyprowadź za miasto, na otwarte pole, dziś jeszcze…

Książę powiódł pytającym spojrzeniem po otoczeniu swojem i spostrzegł od razu, że mało poparcia znajdzie pomysł sędziwego rycerza, który przecież rzecz swoją tak dalej ciągnie:

- Ale nie o jasnym dniu, tylko gdy noc całunem swoim odzieje ziemię; wtenczas chyłkiem, ramię do ramienia wyjdziemy a za murów, uderzymy na śpiących Czechów i zapalimy im nad głowami pochodnię, której nigdy nie zapomni król Karol i zbrojny lud jego.

[2] Bolko II – książę świdnicko – jaworski (ur. pomiędzy 1309 a 1312 zm. 28 VII 1368).

Znowu spojrzał książę Bolesław pytająco po rycerzach swoich i czyta w ich oczach, że krótkie te słowa zagrzały wojowników do krwawego dzieła.

- Dobra rada! – wołają jedni.

- Prowadź nas, książę, w otwarte pole tak, jak sędziwy druh nasz radzi.

Błyszczą szablice wysoko wzniesione: jedni przysięgają pomścić księcia Bolesława, inni zaręczają, że wolą raczej zginąć, byle nie być świadkami upadku swego pana, a wszyscy wołają: „hańba, hańba, po stokroć hańba tym, którzy gotowi nagiąć karki pod sromotne jarzmo czeskie".

Książę, nie bez wzruszenia widzi ten zapał. Chętniej by się, co prawda, potykał o dniu jasnym, niż nocą, bo nie jego to zwyczajem podchodzić ukradkiem przeciwnika: przecież wzgląd na znaczenie mniejsze siły swoje wobec bardzo silnego obozu Karola, który z każdej korzysta sposobności, by Bolesława zmóc co rychlej przemocą, nakazać, nakazuje i naszemu księciu użycie fortelu.

- Niech się więc stanie, jako sędziwy przyjaciel nasz radzi – odezwał się książę – Jeszcze tej nocy śmiałą wykonamy wycieczkę, jeszcze tej nocy miecze nasze szczękną na karkach znienawidzonego nieprzyjaciela!

- Niech żyje nasz książę! – zawołali rycerze z zapałem – i wzniosły się znów oręże, ozłocone ostatniemi promieniami zachodzącego słońca.

II. Wycieczka

Szeroko i nieprzerwanie ciągnie się około Frankenstein silny i oblężniczy pierścień, okalający Bolesława.

Już po północy. Właśnie dopalają się ognie wśród czeskiego obozowiska, słabe tylko jeszcze rozlewając światło w noc ciemną. Czesi zażywają snu i odpoczynku. Prócz rozstawionych straży, tylko Karol czuwa jeszcze w namiocie swoim. Siedzi, głowę mając wspartą na dłoni, a z bystrych źrenic strzela błyskawica nietajonego gniewu.

- Co za zuchwałość! – mówi do siebie – taki twardy stawiać mi opór! Przecież dłużej stanie Karola mocy, jak świdnickiego księcia animuszu i środków. Pragnie on snadź zniszczyć urok, którym bohaterskiemu rodzicowi memu udało się imię nasze otoczyć; mnie zaś radby podać w pośmiewisko, pod murami tej przeklętej mieściny!

To rzekłszy, uderzył w stół mieczem i dodał:

- Ale porachujesz się, mości Piaście! Jutro po gruzach zamku i wale trupów rycerstwa twego do ciebie się dostaniem. Jutro! Powtórzył raz jeszcze z przyciskiem i podniósł oręż groźnie.

Jeszcze spoczywał miecz w ręku Karola, gdy naraz w oddali odezwało się wołanie, zrazu niewyraźne, lecz wnet się wzmagające. Niebawem głosy rogów i surm wojennych na trwogę po czeskim rozbrzmiewały obozie.

Król śpiesznie namiot opuszcza... W obozie zamieszanie... Tymczasem zbliża się zgiełk coraz to więcej ku namiotowi królewskiemu.

- Do mnie, rycerze czescy! – woła Karol wśród nocy.

Wnet łuna pożaru, nieszczącego zasoby obozowe i namioty, przyświeca krwawej pracy. Z łuną i zgiełkiem walki posuwa się książę Bolesław, otoczon walecznym zastępem wiernych rycerzy swoich, i już jest w bliskości namiotu Karolowego.

Wreszcie stawa przy królu przyboczny poczet jego; są to wyborowi rycerze różnych narodów, a dzielni ramieniem i przytomni umysłem. Dziś jednak czujnością nie dopisali. To też na koniach już siedząc, jeszcze ład czynią około rynsztunku swego.

Gotowi wreszcie i już się rzucają pomiędzy płonące namiotów rzędy i w stronę, gdzie walka wre najzaciętsza. Był też czas największy, bo Czesi całemi zastępami tył Szlęzakom podawali, przy czem wielu do niewoli się dostało, a więcej jeszcze poległo. Teraz już i Karol stanął między walczącemi, a podnosząc się w strzemionach, rozgląda się po obozie i głosem wielkim do męstwa swoich zachęca. Ale daremne usiłowania, daremna odwaga i pogarda śmierci przybocznego królewskiego zastępu. Bolesław łamie szyki karolowej straży i roztrąca je pędem swego pochodu.

I Karol niejednego zwalił z konia rycerza; straszne były ciężkiego miecza jego cięcia – ale któż policzy ofiary, które pod razami Bolesława padały?

Jakby się zrósł z koniem swoim, jakby ze spiżu jeździec i rumak. Ani drganie wśród ciężkich cięć krwawych, które w najgorętsze walczących wymierza.

- Górą książę! – wołają Szlązacy.

Czesi odpowiadają głuchem złorzeczeniem, niedobrze sobie znadź wróżą. I trwa bój dalej. Gdy wschodzące słońce poczynało złocić niebo, już Karol na głowę był pobity.

Bolesław powraca wśród uradowanego rycerstwa swego do zamku, więcej wdzięcznością ku Bogu, niż dumą z powodu świetnego zwycięstwa przejęty.

- Niech żyje nasz książę drogi! – wołają uszczęśliwieni mieszkańcy Frankensteinu.

- Czołem, po trzykroć czołem szlachetnemu rycerstwu i dzielnemu ludowi memu w Frankensteinie! – odpowiada Bolesław.

Gdy się to dzieje wśród murów miejskich, Karol w gniewie srogim i zawziętości przebiega obozowisko i zbiera rozproszonych wojowników swoich. Zebrał ich wielką jeszcze liczbę, aw spojrzawszy ku zamkowi i zobaczywszy na wieżycach jego w walce nocnej zabrane, chorągwie czeskie, zawołał w dzikim gniewie:

- Do szturmu! Do strasznej zemsty, kto żyw i kto oręż ująć zdolen! Jeszcze dziś musi książę świdnicki nagiąć twardego przede mną karku!

- Do szturmu!

III. Szturm.

Po ciężkiej ostatniej nocy zasnął książę Bolesław snem twardym, pokrzepiającym. Już słońce dobrze się na niebie podniosło, a książę śpi jeszcze. U bramy frankeinsteńskiego zamku dopomina się rycerz czeski głosem rogu, by go wpuszczono; co gdy nastąpiło, każe się do księcia prowadzić. Bolesław poznaje w nim jednego z baronów z otoczenia królewskiego, człowieka jak najgorzej i jak najnieprzychylniej do siebie usposobionego.

- I coś mi za wieść przynosi wysłannik królewski? – pyta książę świdnicki, przecierając oczy.

Baron rozwlekle rzecz swą rozpoczyna, co widząc Bolesław przerywa mu słowy:

- Jeno śmiało, baronie, bez skradania się prosto, otwarcie.

- To wasza miłość, tylko skradać się lubi – odparł złośliwy baron, nocną wycieczkę księciu wyrzekając.

- Jerzeliście tu przybyli, baronie aby poczynanie moje ważyć i sądzić, to więcej zaprawdę okazujecie śmiałości, niż ja posiadam wyrozumienia. Do sprawy więc, o którą chodzi, przystąpcie natychmiast.

- Mój pan i król – powolnym głosem, wcale nie zmieszany mówił baron, dalej – chętnie skruszonym i żałującym uchybień przebacza.

- Znamy tę piosenkę waszą, panie rycerzu – przerwał Bolesław z ironicznym uśmiechem.

- To też okażcie, mości książę świdnicki, skruchę za swój opór, przybywając do obozu z odkrytą głową i bez miecza, aby pana mego błagać o przebaczenie. Taka jest wola królewska.

Bolesław uszom swoim nie wierzy i oniemiały słucha hardej mowy barona, z czego ten korzystając, dodaje niecierpliwie:

- Toć uczynienie zadość woli króla nie będzie żadnym dla was sromem, boć przecież i tak już lennikiem pana naszego jesteście[3].

Książę w głos się zaśmiał, po czem zawołał groźnie:

- Jeszcze Bolesław II, pan na Świdnicy, przed żadnym śmiertelnikiem kolana nie ugiął, ani żadnego lennego pana nie uznał. To też mowy waszej nie rozumiem. Łatwo by ze słów waszych sądzić można, baronie, żem to ja z ludem moim zbrojnym dzisiejszej nocy poniósł klęskę dotkliwą.

To powiedziawszy, klasnął w dłonie książę, na który to znak wszedł do komnaty młody rycerz, służbę przy nim pełniący. Do tego rzekł Bolesław:

- Poseł królewski prosi was, byście go do bramy miasta odprowadzili.

- Macie – mówi znów baron – czas aż do południa. Jeżeli się do terminu tego przed panem swym nie stawicie, zasłużona czeka was kara i odpowiedzialność.

- Dosyć tej mowy! – przerywa Bolesław – Powiedz twemu panu, baronie, że go w tem mieście mojem oczekuję; a za to ręczę, iż on tej nocy w obozie swoim nas przyjmował. Zastanie też tu wał nowy i nową ku obronie naszej wieżycę – dowód, że sobie nie cenimy lekko jego potęgi.

I powrócił chmurny, niezadowolony z siebie baron do obozu czeskiego, by zdać spraw sprawę królowi z posłowania swego.

Niezadługo wszczął się w obozie ruch wielki i skoro tyko słońce zniżać się poczęło, wyprowadził Karol lud swój zbrojny do szturmu na Frankenstein Bolesławowi, kierując pochód swój w stronę, gdzie wyłom jeszcze nie naprawiony stanowił najsłabszy punkt oblężonego miasta. Ale już tam jest Bolesław. Wspaniała jego postać nad wszystkimi góruje.

Ciężkim krokiem zbliżają się wojownicy czescy, a stal ich oręża błyszczy jak zwierciadło w świetle promieni słonecznych. Nie wiodą z sobą ani kusz,

[3] Niby z powodu zrzeczenia się praw do Szląska przez Kazimierza Wielkiego (1335) na rzecz czeskiej korony, co jednak nie przeszkadzało Bolesławowi, który się żadnej zależności poddać nie chciał, do wystąpienia orężnego w swych praw obronie.

ani taranów ku rozbijaniu murów, ani nawet wieżyc szturmowych nie widać. Postanowił snadź Karol tylko mocą ręcznej broni przez wyłom drogę sobie do miasta torować.

Już surmy odezwały się wołaniem do walki, już ujęli wojownicy czescy dzidy i oszczepy w silne prawice; już pędzą na wały rycerze przedniejsi, aż ziemia głuchym jękiem się odzywa, już prawie dotykają przeciwników w wyłomie... Wtem: „stój! stój!" woła głos komendy czeskiej. Szturmujących pierwsze szeregi stanęły, jakby w ziemię wryte i skamieniałe: przed nimi stoi przeszło trzydziestu powiązanych z sobą, prawie nagich mężów. Na obliczach ich przerażenie, bo na bezbronne, obnażone ich piersi mnóstwo skierowało się ostrzy. Byli to jeńcy, zabrani w czasie ostatniej nocnej wycieczki, grafowie, baronowie i inni znakomici z otoczenia królewskiego.

Stanął Karol, zmiarkowawszy podstęp, podjeżdża pod wyłom i spogląda na żywy mur tam stojący; potem zwraca oczy na swych zgrozą przejętych wojowników. Jeszcze rozważa co zrobić, jeszcze się zwraca ku wyłomowi, jeszcze moment wahania, po czem „zwrot" zabrzmiało między Czechami i wolnym krokiem powracają rycerze Karola, do obozu, a za nimi szlą wdzięczne spojrzenia powiązani jeńcy w wyłomie.

IV. Zwycięstwo księcia

Przez kilka dni spoczywał oręż zapaśników bezczynnie. Zawiesił Karol walkę, bo tuszył, że złamie opór Bolesława czekaniem; ten zaś dufał w dobrą swą sprawę i w korzyści, jakie mu się udało osiągnąć w dotychczasowym boju z królem. Chodzili tymczasem wysłannicy ku pogodzeniu zwaśnionych w tę i ową stronę, ale chodzili daremnie.

Teraz jednak Bolesław wraz z królem zeszli się w namiocie, pomiędzy murami miasta a obozem rozbitym. Spotkanie się to osobiste spowodował książę, sądząc że bezpośrednie zbliżenie się jego do króla i bezpośrednia wymiana myśli w sprawie zatargu, zniewoli wreszcie Luksemburczyka do zaniechania nalegań i gwałtów, którym ostatni samodzielny Piast szląski stanowczo ulec nie chciał.

Oto stoi on w namiocie. Imponująca postawa księcia, jego oblicze, pełne wyrazu siły moralnej, każe się Karolowi domyślać, że potężnego pod każdym względem ma przed sobą przeciwnika.

Długa toczyła się pomiędzy księciem a królem rozmowa, którą Bolesław tak zakończył:

- Jeżeli, miłościwy królu – o czem nie wątpię – nosisz w swej piersi uczucie sprawiedliwości, Toś powinien zrozumieć, że trudno, że niepodobieństwem jest księciu krwi mojej i mego usposobienia zrzec się prastarych, po przodkach odziedziczonych praw i korzyści.

- A inni Piastowie na Szląsku? – dorzuca Karol.

- Byli i tacy, jak ja[4] – Bolesław na to – a nad innymi ubolewam i przebaczyć im nie mogę, że przefrymarczyli nierozważnie klejnot udzielności książęcej.

Karol słucha słów gościa swego z wielkim rozdrażnieniem, a dłoń jego w pięść ściśnięta groźby i silnego postanowienia zdaje się być wyrazem.

- Jeżeli dalej w uporze waszym trwać będziecie – odpowiada wreszcie – natenczas nie zdoła mnie powstrzymać nawet wasz żywy wał od wykonania postanowienia, jakie uznam w wojennej tej potrzebie za konieczne. To moje ostatnie słowo.

- Niechże więc i tak będzie, jako sobie życzycie, królu – rzekł książę, kładąc hełm na głowę, i zwrócił się ku wyjściu, lekkim pokłonem czeskiego władcę i cesarza niemieckiego pożegnawszy; ale gdy z namiotu wychodzi, tamuje mu drogę liczny zastęp matron, żon owych do niewoli wziętych rycerzy, baronów i grafów, które na wieść o strasznem położeniu swych mężów z bliskich Czech do obozu króla przybyły.

Otaczają one teraz księcia. Ten od razu się domyślił o co chodzi i błagających, pełnych łez spojrzeń strapionych niewiast wstrzymać nie może. Upadły na kolana i poskładały w niemej prośbie dłonie, bo im łkanie mówić nie pozwalało.

Na taki widok zwilżało oko Bolesława. Obraca się do Karola i mówi łagodnym, prawie proszącym głosem:

- Królu, dajcie mi trzy dni wasze, bym mógł pogruchotane szturmami waszemi mury Frankensteinu narządzić, po czem możecie nowe przypuszczać ataki; żywy zaś mój mur, który mi tak dobrze służył w niebezpiecznej potrzebie, zwrócę wam i tym niewiastom szlachetnym, gdyż nie chcę, by dłużej nad

[4] Przemysław, książę głogowski, 1331 bezdzietnie w młodym wieku zmarły. Zwykł on powtarzać, że woli raczej z torbami chodzić, jak zrzec się praw, udzielność książęcą mu zapewniających.

losem małżonków swych płakały. Zaufam jedynie Bogu, mieczowi i dzielności wiernego zastępu mego i tuszę, że się w ufności tej nie zawiodę.

Luksemburczyk słucha zdziwiony. I on usiłował z rąk przeciwnika wydostać znakomitych jeńców, ale się uląkł ceny, za jaką mieli uzyskać wolność pojmani grafowie i baronowie. Gdy król jeszcze milczy, dziękują matrony czule wspaniałomyślnemu księciu, który głębiej i coraz głębiej na oczy wtłacza hełm spiżowy, by ukryć wzruszenie, wywołane tkliwą wdzięcznością niewiast, a potem po raz wtóry pyta się Karola, czy przystaje na trzy dni dalszego rozejmu, nie odebrawszy zaś odpowiedzi, chce namiot opuścić.

Tymczasem zwracają się z prośbą do króla panie czeskie. Karol postąpił za wychodzącym Bolesławem, przytrzymał go i rzekł:

- Jeżeliście wy, książę, ofiarowali wielkodusznie tym strapionym białogłowom to, co im jest najdroższem, a wam tak niezbędnie Koniecznem w wojennej potrzebie, to nie sądźcie, że król czeski krwią waszą za to podziękuje. Nie inaczej mi podajcie prawicę i bądźcie mi odtąd przyjacielem, a nie lennikiem, bo tuszę, że szlachetne serce wasze, w przyjaźni mi oddane, więcej mi będzie ważyło, niż uległość siłą oręża zyskanego lennika.

I ujęły się dwie silne dłonie i zbliżyły się do siebie dwa mężne serca.

W obozie czeskim brzmią surmy i rogi, ale nie nawoływaniem wojennem, lecz dźwięki radosnemi, które znalazły niebawem odgłos i wśród murów frankensteińskich. Ustał szczęk oręża, za to brzmią okrzyki na cześć księcia świdnickiego, który wspaniałomyślnością pokonał potężnego przeciwnika swego.

Karol, nie mogąc siłą zbrojną wywalczyć sobie zwierzchnictwa nad posiadłościami Bolesława II, dokazał tego zwycięstwem na innem polu, to jest zdobyciem serca księżniczki Anny[5], siostrzenicy naszego księcia i jedynej dziedziczki po nim, skutkiem czego księstwa świdnickie i jaworskie przeszły w posiadanie korony czeskiej.

Tak się zakończyła ostatnia walka o samodzielność książęcą na Szląsku.

Walka o samodzielność ostatniego niezależnego księstwa śląskiego, Tygodnik Ilustrowany, nr 303, 15 października 1881 r.

[5] Zaślubiny nastąpiły dnia 17 maja 1353 r.

Zamek Czajkowa (Tschocha) W południowych Łużycach

Stary ten, warowny, romantyczny zamek wznosi się na skale granitowej, około sto łokci wysokiej, nad brzegiem rzeczki *Queisu*[1], o pół mili od miasteczka Leszna (*Marklissa*)[2]. Dawnemi czasy był największym i najobrotniejszym w południowych Łużycach, stanowiących dzisiaj część Dolnego Szląska pruskiego.

Kiedy i przez kogo został pobudowanym, o tem nie ma najmniejszej pewności. Pod zwierzchnictwem książąt piastowskich na Jaworze zwał się Czajkowem, później utarła się nazwa *Tzschocha*. Roku 1391 znajdujemy go w posiadaniu rodziny Duninów, którzy żyjąc w ustawicznych zatargach z pogranicznemi miastami Łużyc, łączącemi się wówczas przeciw możnowładnym rycerzom, sprzedali go niejakiemu Henrykowi Renkerowi. Husyci zdobyli go roku 1379 i wtedy uległ wielkiemu spustoszeniu[3]; lecz pobyt ich w Czajkowie nie był długim. Od Renkerów przeszedł r. 1451 do familii Nostitzów, a od tych nabył go niejaki von Uechtritz-Steinkirch. W ręku Uechtritzów jeszcze do dziś dnia się znajduje.

Zamek Czajkowa, w południowych Łużycach. (Zob. art. na str. 404.)

Po pożarze zamku w r. 1793, zajęto się gorliwie jego odbudowaniem, lecz nie trzymano się czystości stylu, bo dziś przedstawia on mieszaninę starego *burgu* niemieckiego i budowli nowszej konstrukcyi. Mury zamku i dawniejszej wieży zamkowej, ocalałe z pożaru, są na pięć łokci grube. Godna też tu widzenia zbrojownia, mająca kilka okazów dawniejszej sztuki wojennej. Pod jednym z bastionów znajdowała się ukryta stajnia, a brama wjazdowa opatrzoną była w zwodzone wrota żelazne.

Zamek Czajkowa (Tzschocha) w południowych Łużycach, Tygodnik Ilustrowany, nr 313, 24 grudnia 1881 r.

[1] Tj. rzeki Kwisy.

[2] Dziś Leśna.

[3] W tym miejscu korespondent „Tygodnika" wyraźnie fantazjuje, ruch husycki rozwinął się po śmierci Jana Husa (6 VII 1415), więc wydarzenia, o którym mowa dotyczą zapewne prywatnej wojny toczonej pomiędzy wielmożami.

Zamek Czocha - gotycko - renesansowy zamek obronny we wsi Sucha, położony na skalnym cyplu gnejsowym w zakolu Kwisy (obecnie Jeziorem Leśniańskim), w obrębie polskiej części historycznych Łużyc Górnych. Pierwotna nazwa zamku brzmiała Czajków (*castrum Caychow*), potem *Tschocha*. Zamek murowany został zbudowany prawdopodobnie w latach 1241-1247 z inicjatywy króla czeskiego Wacława I, jako nadgraniczna warownia strzegąca Łużyc od strony Śląska. W latach 1253-1319 zamek wraz z okolicznymi ziemiami należał do brandenburskiej dynastii askańskiej, a następnie został włączony w skład księstwa Henryka I jaworskiego. Ten ostatni zamienił w 1337 r. z Janem Luksemburskim Czochę, wraz z zamkiem w Świeciu oraz Lubaniem, Mirskiem, Trzebielem i Żarami za pół Głogowa. W 1347 r. Henryk I jaworski przekazał Czochę królowi czeskiemu jako lenno. Następnie zamek był w posiadaniu rodów rycerskich: von Biberstein, von Dohna i von Klüx. W okresie wojen husyckich warownia została zdobyta przez husytów (1434). Od 1451 do 1703 r. stała się własnością łużyckiego rodu von Nostitz. W 1525 r.

Johann von Nostitz dokonał przebudowy zamku, przekształcając go w renesansową rezydencję oraz przystosowując do użycia broni palnej. Dostawiono wówczas od strony wschodniej i południowej nowy budynek oraz wzniesiono zbrojownię. Po wojnie trzydziestoletniej zamek otrzymał nowy, wsparty na arkadach most kamienny, na miejscu fosy utworzono zwierzyniec, a budynki gospodarcze na przedzamczu ozdobiono dekoracją sgraffitową z motywami figuralnymi. W 1703 r. zamek objął w posiadanie Johann Hartwig von Uechtritz, który z braku męskich potomków utworzył „Grundfideikomiss" (ordynację). W 1783 r. wskutek uderzenia pioruna na zamku wybuchł pożar, który przyniósł stosunkowo niewielkie zniszczenia. Dziesięć lat później w nocy z 17 na 18 sierpnia 1793 r. zamek spłonął. Pożar strawił wówczas dachy, wieżę z trzema dzwonami, pokoje z wyposażeniem oraz archiwum zamkowe i zbrojownię. Odbudowa zamku przeprowadzona w latach 1793-1798 zmieniła jego pierwotny wygląd przekształcając go w budowlę eklektyczną. W 1905 r. Uechtritzowie sprzedali zamek wzbogaconemu bankierowi drezdeńskiemu Ernstowi Friedrichowi Gütschowowi i w rękach tej rodziny majątek pozostawał do 1945 r. W latach 1908-1912 zamek po raz kolejny został przebudowany według projektu prof. arch. Bodo Ebhardta. W czasie drugiej wojny światowej mieściła się w nim niemiecka szkoła szyfrantów. Okres walk przetrwał bez zniszczeń, choć po 1945 r. zgromadzone w zamku zbiory sztuki (malarstwo, rzeźba, ikony, militaria) uległy rozproszeniu i weszły w skład warszawskich, lub wrocławskich placówek muzealnych i naukowych. Część najcenniejszych zbiorów w niewyjaśnionych okolicznościach zaginęła. Po 1945 r. zamek formalnie stał się własnością Starostwa Powiatowego w Lubaniu, choć okresowo zarządzały nim różne instytucje m.in. Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska", Dolnośląska Izba Rolnicza, Ministerstwo Rolnictwa oraz Ministerstwo Kultury i Sztuki. W 1952 r. pieczę nad zamkiem przejęło wojsko i zorganizowało w nim Wojskowy Dom Wypoczynkowy. W tym czasie nie był on udostępniony do zwiedzania i dopiero przejęcie obiektu przez Wojskową Agencję Mieszkaniową w końcu XX w. sprawiło, że zamek udostępniono dla turystów. Obecnie mieści się w nim hotel oraz muzeum.

Zwaliska zamku Wlenie. (Lahnhaus) na Szląsku pruskim

Kto tylko, zagłębiwszy się w tę wielką księgę Stwórcy, którą przyrodą nazywamy, jej uroków i niezrównanych piękności raz zakosztował, ten chętnie zawsze do niej powróci. Nie dziw więc, że dawniejszemi czasy ludzie, więcej od nas zbliżeni do natury, szukali jej piękności i tam się osiedlali, gdzie ich się dopatrzyli.

Do takich miejsc, hojnie przez naturę uposażonych, należy okolica na rzeką Bobrem, poprzerzynana dolinami i parowami, wśród których na wzgórku wznoszą się resztki zamku wleńskiego. Do ruin prowadzą trzy drogi i dwie ścieżki, z których jedna bardzo stroma św. Jadwigi nazwana, bo po niej ta święta, przebywając na zamku, schodziła do miasteczka Wlenia, gdzie niejedną łzę otarła, niejedną ranę zagoiła. Przy tej ścieżce leży wielki kamień z wyżłobieniem, pochodzącem, według legendy, od ręki św. Jadwigi.

U góry, przeszedłszy kawałek bukowego lasu, dostajemy się naprzód na cmentarz kościoła zamkowego, pod wezwaniem św. Jadwigi, z XII wieku, dla stanu grożącego ruiną w XVII wieku przebudowanego, a dalej przez ogród, po schodach kamiennych, do dawniejszego głównego wejścia na zamek. Tu z lewej strony gęste zarośla pokrywają otwór, na którego spodzie, według ludowego podania, wielkie skarby mają spoczywać.

Przed nami rozciąga się dawniejszy podwórzec zamkowy, na którym stała czworoboczna wieża, z bramą i mostem zwodzonym. Każde stąpnięcie głucho się tu odbija, bo wysokie klony i liczne krzewy głęboko korzenie swe zapuściły w miejscu dawniejszych wspaniałych budowli. Jedynym świadkiem minionej przeszłości są tu zwaliska owej wieży zamkowej, dawniejszej strażnicy, do której było niegdyś wejście z piętra pałacu rycerskiego, do wieży przystawionego. We wnętrzu wieży znajdują się kręte, blisko sto stopni liczące schody, któremi wstępuje się jej szczyt, skąd prześliczny widok na romantyczną okolicę.

Kiedy zamek wleński pobudowano i komu swe istnienie zawdzięcza, na to żadnych nie mamy danych. Że jednak stało się to w bardzo odległej przeszłości, świadczy fakt pobytu przez pewien czas na zamku króla Bolesława Krzywoustego, a potem bulla papieża Hadriana IV z 23 kwietnia 1155 r., wymieniająca, przy potwierdzeniu biskupstwu wrocławskiemu dotychczasowych posiadłości, kasztelanię wleńską między kasztelaniami Szląska, z lewej strony Odry leżącymi.

Znany w historyi Szląska Bolesław Wysoki, syn Władysława II Wygnańca, otrzymał na mocy działów r. 1157 Dolny Szląsk, a z nim i kasztelanię wleńską. Ten książę nieraz tu ze swej rezydencji w *Lewenbergu* (*Löwenberg*)[1] zjeżdżał, i widać że zamek ten uważał za punkt strategiczny, bo kazał go mocno ufortyfikować. Szczególniejszych względów doznawał Wleń od następcy Bolesława, księcia Henryka Brodatego, który tu w ciągu swego częstego pobytu wiele ważnych wydał rozporządzeń, jak np. dokument z r. 1217 dający nam w tym względzie obraz ówczesnych stosunków. W tym dokumencie zwolnił książę Henryk całą bystrzycką okolicę od płacenia dziesięciny kościołowi zamkowemu we Wleniu, wynagrodziwszy kościół wleński pieniężnie, a biskup wrocławski Wawrzyn przekazał z kapitułą tę dziesięcinę, dotychczas w skórkach wiewiórczych dawaną, a zamienioną przez księcia na daninę w zbożu, kościołowi Panny Maryi w Bystrzycy (*Wiesenthal*)[2]. Dziesięciny składać miały wsie Nieleśno (*Waltersdorf*)[3], Strzyżewo (*Tschischdorf*)[4] i Połowice (*Mauer*)[5]. Do tej dziesięciny dodał biskup Wawrzyn kościołowi Panny Maryi daninę w skórkach popielic. Z polskich nazw wsi, dziś prawie do szczętu na Dolnym Szląsku zatartych, pokazuje się, że wówczas jeszcze czysto polska ludność tu mieszkała, a dalej dziesięcina, składana w skórkach wiewiórek i popielic, daje wyobrażenie o wielkich obszarach ówczesnych lasów. Obfitość tych zwierzątek była tak wielką, że skórki z nich zamieniono na towary, posługując się niemi w miejsce rzadkich wtedy pieniędzy. Roku 1214 nadał Henryk Brodaty miasteczku Wleniowi prawo niemieckie i obdarzył je prócz tego różnymi przywilejami.

W drugiej połowie XIII wieku stał się zamek miejscem przymusowego pobytu dwóch w owe czasy wysoko stojących mężów. Syn i następca Henryka Pobożnego w posiadłościach Dolnego Szląska, Bolesław Łysy, żądał od biskupa wrocławskiego Tomasza, aby dziesięcinę w dobrach książęcych, dawaną w naturze, na pieniądze zamienił. Ponieważ biskup tego uczynić się wzbraniał,

[1] Tj. Lwówku Śląskim.
[2] Bystrzyca, (niem.) Wiesenthal – wieś w gminie Wleń w powiecie lwóweckim.
[3] Nielestno, (niem.) Waltersdorf – wieś w gminie Wleń w powiecie lwóweckim.
[4] Strzyżowiec, (niem) Tschischdorf – wieś w gminie Wleń w powiecie lwóweckim.
[5] Pilchowice, (niem.) Mauer – wieś w gminie Wleń w powiecie lwóweckim.

Wieża dawnego zamku Wlenia. (Zob. art. na str. 408)

kazał go książę 6 października 1256 r. pojmać w Górce pod Sobótką (*Zobten*), gdzie właśnie w celu poświęcenia tamtejszego kościoła się znajdował. Biskupa w nocy z łóżka wyciągnięto i w bardzo niedostatecznej odzieży, jak kroniki piszą, na wpół nagiego, przewieziono z proboszczem Bogusławem i kanonikiem Ekkardem do dziewięć mil stamtąd odległego wleńskiego więzienia. Po półrocznem więzieniu na zamku we Wleniu, Grodźcu i Lignicy, stałość biskupa została złamaną, tak iż w końcu wolę książęcą wypełnił. Nie miał jednakże Bolesław swoją wygraną długo się cieszyć, bo obłożony klątwą papieską, już się odtąd Kościołowi w niczem nie sprzeciwiał.

Dnia 18 lutego 1277 r. napadł Bolesław swego synowca księcia wrocławskiego Henryka IV w zamku w Kołach (*Jeltsch*)[6] i kazał go zamknąć w lochu zamku wleńskiego. Za pośrednictwem dopiero króla czeskiego Otokara II wypuścił Henryka, gdy mu ten kilka miast na Szląsku odstąpił[7].

Od r. 1278 tj. od śmierci Bolesława, ustają prawie wszystkie wiadomości o zamku wleńskim na jakie sto lat. Wiemy tylko, że r. 1379 był tu niejaki Konrad Zedlitz kasztelanem.

Roku 1372 rozpoczyna się, za rządów księżny Agnieszki, dla Szląska peryod zastawów dóbr książęcych. Księżna zaraz po objęciu rządów liczne staczać musiała boje z miastami, które się przeciw niej zbuntowały, a mianowicie ze związkiem sześciu miast łużyckich. Popadła przeto w długi i była zmuszona zamek wleński ze wszystkiemi przyległościami braciom Zedlitzom zastawić. Zedlitze pozbyli się zastawu już w r. 1377 na rzecz Tymo Kolditza, starosty wrocławskiego. Od Kolditza przeszedł zastaw na rodzinę Rederów, w której posiadaniu zastała go wojna husycka, przeniesiona w r. 1428 do Szląska. Napad husytów odparł zbrojną ręką pomyślnie Tristan Reder. Synowie jego, a następcy w posiadaniu Wlenia, występowali po ukończeniu wojen husyckich nieprzyjaźnie przeciw Jerzemu Podiebradowi, obranemu przez Czechów królem. Podiebrad podstąpił z wojskiem pod mury zamkowe, a zdobyty zamek oddał Janowi Rakowitzowi roku 1461, od którego przeszedł r. 1465 w posiadanie Jana Zedlitza, z przydomkiem Rochlitz. O ile Rederowie byli nieprzyjaciółmi Jerzego Podiebrada, o tyle Jan Zedlitz, wraz ze znaczniejszą szlachtą szląską, popierał go czynnie przeciw rywalowi, królowi Maciejowi

[6] Jelcz, także Jelec, Jalec, (niem.) Jeltsch – obecnie osiedle miasta Jelcz-Laskowice.

[7] Tj. króla czeskiego Przemysła Otokara II.

Korwinowi. Śmierć Podiebrada z początku w tych stosunkach niewiele co zmieniła, bo obrany królem czeskim książę polski Władysław Jagiellończyk, pod imieniem Władysława II, podjął rękawicę przez Podiebrada rzuconą. Zawarty dnia 8 grudnia r. 1472 pokój między Czechami i Polską, a Maciejem Korwinem, zagwarantował temu ostatniemu w pewnej części prawa do Szląska. Aby ukarać nieprzyjaznych mu możnowładców, wkroczył Korwin do Szląska z wojskiem i już się zabierał do zburzenia zamków, w liczbie których i Wleń się znajdował, kiedy niespodziane wtargnięcie Turków do Węgier odwołało go do kraju własnego.

Ustąpienie Korwina ze Szląska dało hasło do nowych, zaciętych walk szlachty z miastami. Maciej Korwin, uporawszy się z Turkami, dał ucho ciągle zanoszonym do siebie przez miasta przeciw panom skargom i podpisał w roku 1479 w Ołomuńcu dekret, nakazujący swemu staroście Szląska, Jerzemu Stein, nieprzyjazne zamki zburzyć. Już zamek *Falkenstein*[8] pod *Loewenbergiem* na mocy tego rozkazu zniszczeniu uległ i właśnie zabierano się do Vaynastu[9], *Greifensteinu*[10] i Wlenia, i kiedy Maciej na nowo w wojnę wplątany, wycofał swe wojska, powtórnie uniknął zagłady.

Od piętnastego wieku do wojny trzydziestoletniej, która miała stać się grobem zamku wleńskiego, nie ma nic ważniejszego do zaznaczenia, chyba to, że tu odbyła się r. 1574 dysputa między profesorem teologii Maciejem Flacyuszem, a kilkoma protestanckimi teologami, o grzechu pierworodnem.

O posiadanie Wlenia staczali Szwedzi i wojska cesarskie krwawe boje. Z początku w posiadaniu cesarskiego wojska, odpierał Wleń mężnie napady nieprzyjaciół i dopiero generałowi szwedzkiemu Königsmarkowi udało się dnia 10 grudnia r. 1643 załogę do poddania się zmusić.

W niespełna trzy lata później wyruszył generał cesarski Montecuculi dnia 28 lipca 1646 r. z Ząbkowic (*Frankenstein*) z wojskiem, aby Wleń na Szwedach zdobyć. Szwedzi, głodem i pragnieniem wycieńczeni, poddali go 6 września 1646 r., uzyskawszy wolny odwrót. Ale już następnego dnia podpalił Montecuculi zamek, aby uniemożebnić nieprzyjaciołom powrót, i postąpił pod *Greifenstein*,

Zwaliska zamku Wlenia (Lahnhaus) na Szląsku pruskim. Zob. artykuł w n. 313. 999

zajęty przez Szwedów. Ogień, podsycany silnie, wielkie zrządził spustoszenia, tak iż tylko wieża zamkowa żywiołowi nieszczęsnemu zdołała się oprzeć.

Po ukończeniu wojny trzydziestoletniej, był w posiadaniu ruin zamkowych Henryk Reichenbach. Od niego nabył je z przyległościami pułkownik Ludwika XIV, Adam Koulhaus, który pobudował dziś jeszcze istniejący pałac i przy nim park założył. W miejsce ku upadkowi się chylącego kościółka św. Jadwigi, wystawił Koulhaus nową świątynię i, hołdując nowym zwyczajom, kazał w niej swą zbroję zawiesić.

Od Koulhausów nabyli Wleń Grunfeldowie, a następnie Haugwitzowie, w których ręku dotąd się znajduje .

Co do miasta Wlenia zaznaczymy, że tu co rok około 23 lutego, odbywają się sławne i bardzo uczęszczane jarmarki na gołębie.

Zwaliska zamku Wlenie. Lahnhaus na Szląsku pruskim, Tygodnik Ilustrowany nr 313, 24 grudnia 1881 r.

---

[8] Współcześnie ruiny zamku Sokolec, znajdujące się u szczytu Krzyżnej Góry w Górach Sokolich w paśmie Rudaw Janowickich.

[9] Zapewne jest to pomyłka autora. Nie istnieje zamek o tej nazwie, chodzi więc prawdopodobnie o Kynast – Zamek Chojnik.

[10] Zamek Gryf koło Gryfowa Śląskiego.

Zamek we Wleniu - ruiny piastowskiego zamku położone na szczycie bazaltowego wzgórza „Lenno", o wysokości 360 m. n.p.m. położonego na prawym brzegu rzeki Bóbr na zachód od miasta. Pierwotnie istniał tu wczesnośredniowieczny gród plemienia Bobrzan, przekształcony następnie w kasztelanię. Budowę murowanego zamku tradycja przypisuje księciu Bolesławowi Wysokiemu (1163–1201), ale być może jego budowniczym był Henryk I Brodaty, z którego działalnością są związane pierwsze elementy murowane np. cylindryczna wieża Zamku Górnego. Zamek był własnością książęcą i często służył, jako więzienie dla przeciwników politycznych m.in. w jego murach ks. Bolesław Rogatka kazał uwięzić w 1256 r. biskupa wrocławskiego Tomasza I, a w 1277 r. małoletniego księcia Henryka IV Probusa. Za panowania księcia Bolka II świdnicko-jaworskiego został znacznie rozbudowany i włączony w system obrony księstwa od strony granicy z Czechami. Po wygaśnięciu Piastów z linii świdnicko-jaworskiej (1368), przeszedł w ręce rodu von Zedlitz i od tamtej pory stał się własnością rycerską. W czasie wojen husyckich warownia była oblegana, ale nie została zdobyta (1429). W 1567 r. ówczesny jej właściciel Sebastian Zedlitz przystąpił do rozbudowy zamku, którego ówczesny stan groził zawaleniem. Został on wówczas znacznie powiększony i rozbudowany, podwyższono wysokość wieży i murów obronnych. W czasie wojny trzydziestoletniej zamek kilkakrotnie był zdobywany przez wojska szwedzkie i cesarskie. Kwaterował w nim m.in. książę Janusz Radziwiłł. W 1646 r. zamek został zajęty przez wojska cesarskie gen. Montecuculiego, które spaliły zamek. Od tamtej pory pozostaje on w ruinie. W latach 1955–1956 na terenie ruin zamkowych przeprowadzono prace konserwatorskie w obrębie wieży, a zamek został zabezpieczony jako tzw. trwała ruina. Obecnie jest on własnością prywatną.

Ruiny zamku boleckiego

Ruiny tego dawniej okazałego zamku wznoszą się wśród lasów świerkowych, na górze 1199 stóp wysokiej, o trzy kwadranse drogi od Starego Janowca (*Alt – Janowitz*), stacji kolei szląskiej. Przed głównym wejściem do zamku rozpościera się duży, zielony plac, wokoło wysokiemi obsadzony drzewami. Południowa brama wchodowa dość dobrze jest zachowaną. Mury składają się po większej części z wyrąbanych skał granitowych. Wnętrze ruiny przedstawia obraz zupełnego zniszczenia, choć i dziś widoczne, że niegdyś mieściły się tutaj znaczne budowle. Wieża zamkowa w swym stanie ruiny jest dziś jeszcze mniej więcej na 60 stóp wysoką.

Wiadomości z ubiegłych czasów skąpo mamy o tym zamku. Jedni, do których *Naso* w swem dziele „*Phoenix redivivus...*"[1] należy, twierdzą, że zamek ten pobudował książę Bolesław Wysoki, drudzy że jest dziełem jednego z rodziny Bolców, którzy w czasie rządów księżny Agnieszki w Dolnym Szląsku, około roku 1374, przeważny wpływ na losy swego kraju wywierali.

W XVI i XVII wieku widzimy ten zamek w ręku możnej rodziny Schafftgotschów. W czasie trzydziestoletniej wojny służył on nieraz okolicznym mieszkańcom na miejsce bezpiecznego schronienia. Szwedzi pod dowództwem generała Königsmarcka, zdobyli go w roku 1641. Cesarscy kusili się kilkakrotnie o odebranie go, lecz bezskutecznie. Będąc zmuszeni, ze względów strategicznych, pozycje zmienić, wyszli Szwedzi roku 1643 z zamku, a generał Torstensson, kazał go wtedy zburzyć i wewnątrz wypalić.

Na zachodniej stronie zamku pokazują okno, przez które ksiądz katolicki z piętra wyskoczył i o skały się rozbił, nie chcąc żywo Szwedom, roku 1641 zamku dobywającym, do niewoli się dostać. Chodzi podanie, że w sklepach zamkowych[2] wielkie się mieszczą skarby, których Torstenson przy pospiesznem opuszczaniu zamku miał zapomnieć zabrać ze sobą.

Dziś ruiny zamkowe są własnością hr. Stolberga.

Ruiny zamku Boleckiego (Bolzenschloss) w Dolnym Szląsku, Tygodnik Ilustrowany, nr 317, 21 stycznia 1882 r.

[1] Efraim Ignatius Naso – świdnicki kupiec i kronikarz żyjący w XVII w. autor dzieła *Phoenix redivivus ducatuum Svidnicensis et Jaworiensis. Der wieder lebendige Phoenix Der Beyden Fürstenthümer Schweidnitz und Jauer, autore Ephraim Ignatio Nasone, Breslau 1667.*

[2] Tj. piwnicach, lochach.

Ruiny zamku Bolca, na dolnym Szlązku. (Zob. art na str. 34). 020

Zamek Bolczów – ruiny malowniczo położone na granitowym, skalnym cyplu na wysokości 561 m. n.p.m. w paśmie Rudaw Janowickich. Zamek został zbudowany przed 1375 r. przez rycerza Mikołaja Bolcza, dworzanina książąt świdnicko-jaworskich. Początkowo zamek właściwy (górny) zajmował tylko północno-zachodnią część wzniesienia. Przy jego projektowaniu wykorzystano dwie przeciwległe skały, które po połączeniu murem kurtynowym utworzyły niewielki dziedziniec z cysterną na wodę opadową. Na wschodniej skale stanęła kamienna wieża na planie kwadratu, a po przeciwległej stronie dom mieszkalny. W 1428 r. zamek zajęły wojska husyckie, a w 1433 r. został zniszczony przez mieszczan świdnickich i wrocławskich. Wkrótce warownię odbudowano, a w latach 1517–1518 oraz 1537–1543 rozbudowano oraz zmodernizowano fortyfikacje. Powiększyła się m.in. o dwa kolejne dziedzińce oraz barbakan i basteję flankujące wjazd do zamku. W tym czasie zamek należał do Justusa Decjusza dworzanina i dyplomaty w służbie króla polskiego Zygmunta I Starego. W czasie wojny trzydziestoletniej warownia została zajęta przez wojska szwedzkie gen. Jana Krzysztofa von Königsmarcka, a następnie podpalona (1645 r.). Od tamtej pory pozostaje w ruinie. W XIX w. wraz z powszechnym wówczas romantyzmem i sentymentalizmem, gdy modne stały się wycieczki górskie, w zamku urządzono niewielkie schronisko. Popularność malowniczej ruiny sprzyjały okoliczne rezydencje należące do pruskiej rodziny panującej oraz towarzyszącej jej arystokracji (np. Mysłakowice, Karpniki, Ciszyca, Bukowiec). W 1848 r. ówczesny właściciel dóbr bolczowskich hr. Stolberg-Wernigerode z Janowic Wielkich przeprowadził na zamku prace zabezpieczające i rekonstrukcyjne. Teren został uporządkowany i udostępniony do zwiedzania. Po drugiej wojnie światowej ruinami zamku opiekowali się harcerze, którzy mieli swoją stanicę w Janowicach Wielkich. Ostatnie prace konserwatorskie przeprowadzono w 1965 r.

Ruiny zamku Świnka (Schweinhaus) na Dolnym Szląsku

U stóp tak zwanego *Steinberga*, w dolinie uroczej, z dala od gwaru wielkiego świata, w pobliżu wsi zwanej *Schweinhaus*[1], ¾ mili na północ od miasteczka Bolkogaja (*Bolkenhein*), wznoszą się ruiny jednego z największych zamków Dolnego Szląska, kolebka rodziny Świnków, która w znacznej części, porzuciwszy język ojczysty, przybrała nowe nazwisko *von Schweinichen*.

Czas wzniesienia, jako też nazwisko założyciela tego zamku, giną w pomroce wieków. Według podania, zamek ten zawdzięczać ma swe istnienie rycerzowi czeskiemu Bożywojowi, który będąc około r. 716 z księżną Libuszą na polowaniu, wielkiego dzika obydwiema rękami uchwycił i u nóg księżny złożył, za co otrzymał w nagrodę siostrę księżny Kasię za żonę, do nazwiska przydomek Świnki, a za herb dla siebie i następców głowę dzika. Ponieważ jednak Świnkowie mają za herb srebrnego dzika w czerwonem polu, a herby dopiero od wojen krzyżowych dziedzicznemi się stały, przeto wiadomości tej jako pewnej podawać nie można.

Jak wszystkich dawniejszych zamków, tak i szczegóły dotyczące dziedzictwa Świnków, dopiero z początkiem XVI wieku znajdują się w kronikach Szląska, ale już wtedy nazwa „*Schweinhaus*" w rękopiśmiennych zabytkach prawo obywatelstwa sobie zyskiwać zaczyna, choć przytem, dopóki polskości na Dolnym Szląsku stało, dawna nazwa się przechowuje.

Za księcia Bernarda na Świdnicy i Jaworzu, który od 1303 r. do 1326 panował, był niejaki *Piotr de Schwyne* (Świnka) protonotariuszem, to jest pierwszym pisarzem w księstwie. Za Bolka II i jego syna Bernarda, żyjącego w ciągłych zatargach z Czechami, a mianowicie z królem Janem, chcącym księstwu władzę swą narzucić, znajdujemy zamek w posiadaniu Henryka (po czesku *Hynka*) Świnki. Henryk był w niełaskach u Bolka II, który go może słusznie podejrzewał, że z Czechami potajemnie trzymał. Podejrzenie to usprawiedliwiło się niejako tem, że bramy zamku w r. 1345 otworzono bez oporu Czechom, którzy wskutek tego snadnie do zdobywania sąsiedniego zamku w Bolkogaju zabrać się mogli.

[1] *Schweinhaus* (niem.) – Świny.

Ruiny zamku Świnka (Schweinhaus) na Dolnym Szląsku.

Po ustąpieniu Czechów od bezskutecznie obleganego Bolkogaju, kazał Bolko II Henryka Świnkę pojmać i osadzić w więzieniu zamku w *Hornsbergu*[2], w dzisiejszym waldenburskim powiecie[3].

O ile jednak Bolko Henryka Świnkę prześladował, o tyle cenił go książę na Lignicy i Brzegu Bolesław III, który z myślą hołdowania Czechom dawno się był oswoił.

Po Henryku nastąpili bracia Świnkowie, to jest Konrad (*Kunze*) i Mikołaj (*Nikel*) *fratrem de Swyn*[4]. Nazwiska ich znachodzą się często w charakterze świadków w dokumentach wystawionych za rządów Agnieszki, wdowy po Bolku II. Konrad zginął w zapasach turniejowych w Pradze, dokąd w towarzystwie

[2] Tj. w Zamku Rogowiec, położonym w paśmie Gór Wałbrzyskich.

[3] *Waldenburg* – (niem.) Wałbrzych.

[4] *Kunze [et] Nikel fratrem de Swyn* – (łac.) „braci Konrada i Mikołaja ze Świn".

wielu rycerzy z księciem Henrykiem VIII („Wróblem") na Głogowie, był się udał. Wkrótce potem umarł i Mikołaj, a zamek przeszedł w posiadanie syna Mikołaja, a synowca konradowego, *Guncelinusa* [Gunczela] Świnkę.

Od r. 1392 r. ze śmiercią księżny Agnieszki, rozpoczynają się dla księstw świdnickiego i jaworskiego, a z niemi i dla zamku Świnki, rządy czeskie. Za czasów wojen husyckich, widzimy szczególny fakt, że husyci, nie oszczędzając żadnego okolicznego zamku, na warownię tę ani razu się nie targnęli. Zapewne, że ówczesny jej posiadacz Janko Świnka, rządząc się politycznem wyrachowaniem, z husytami trzymał. I król Jerzy Podiebrad, zburzywszy r. 1463 niejeden mu nieprzyjazny zamek na Szląsku, ten w spokoju pozostawił.

Następcą Jana był Mikołaj Świnka. Syn jego Gunczel, stronnik otwarty króla Jerzego Podiebrada, był postrachem ówczesnych rycerzy-rabusiów. Tak między innymi zabił Jana Czyrnę na zamku w *Nimmerstatt*, a skarby jego do siebie przeniósł.

Nie chcemy się wdawać w wyliczanie późniejszych mało interesujących przejść w historii tego zamku; nadmienimy tylko, że w wieku XVIII wyszedł z rąk rodziny Świnków.

Roku 1769, po zajęciu Szląska przez Prusaków, nabył go w drodze przymusowej sprzedaży pruski minister hrabia Churschwand. Od Churschwandów przeszedł w drodze spadku na hrabiów Hoyos-Springenstein. Obecnym właścicielem jest hr. Stanisław Hoyos.

Już z dala wpadają w oczy mury, szczyty i ruiny wież zamku, który do dzisiejszego opłakanego stanu nigdy, nie byłby doprowadzonym, gdyby się ludzie umyślnie do tego nie przyczynili.

Już od drugiej połowy zeszłego wieku [tj. XVIII w.] brano w okolicy, w której na kamieniołomach i materiałach budowlanych nie zbywa, cegły i kamienie z zamku, do wznoszenia innych budowli. Nawet i wiek XIX był świadkiem niczym nie usprawiedliwionego wandalizmu takiego; dowodem nowa szkoła we wsi *Schweinhaus*, pobudowana z materiałów zamkowych.

Jeszcze w r. 1820 największa część budowli była pod dachem, dziś wszystko jest bez pokrycia i szczerze ubolewać należy, że zamek ten uległ w nowszych czasach zniszczeniu, przetrwawszy zwycięsko niejedną burzę, uniknąwszy niejednego groźnego niebezpieczeństwa. Łatwo w nim szczątki starego zamku od nowszych budowli rozróżnić, bo też nie jest to budowla zupełnie średniowiecznego zakroju, jak na przykład Bolkogaj, lub *Kynast*. Przy przebudowaniu za Jana Zygmunta Świnki, ozdobiono r. 1650 zamek szeregiem wysokich komnat i sal zaopatrzono je w wielkie okna.

Forma zamku jest nieregularną, mimo że ciągle starano się go upiększać. Przestrzeń góry, na której spoczywa, tworzy czworobok, w którego południowej stronie wieże się znajdowały, Godną widzenia była wielka sala jadalna, w której dziś jeszcze szczątki sztukateryj są widoczne. Właściwa sala rycerska znajdowała się w głównej wieży, Chrzanem (*Rettig*) nazywanej, z której piękny widok na niedaleki Bolkogaj i Góry Olbrzymie[5].

Kościół znajduje się w pobliskiej wsi *Schweinhaus*. Spoczywa w nim sporo ciał Świnków, którzy się tu niegdyś chowali. Budowla kościoła wskazuje stylem, że pochodzi z XIV wieku.

Ruiny zamku Świnka. Schweinhaus na Dolnym Szląsku, Tygodnik Ilustrowany, nr 318, 28 stycznia 1882 r.

[5] Tj. Karkonosze.

Zamek w Świnach – ruiny rycerskiego zamku położone na płaskowyżu o wysokości 351 m. n.p.m. w paśmie Pogórza Wojcieszowskiego. Pierwotnie istniał w tym miejscu wczesnośredniowieczny gród obronny o konstrukcji drewniano-ziemnej, wymieniany w Kronice Kosmasa w 1108 r., a o istnieniu kasztelani w Świnach informuje bulla papieska Hadriana IV z 1155 r. W XIII w. wraz z rozkładem organizacji grodowej na ziemiach polskich kasztelania w Świnach straciła na znaczeniu, a funkcję lokalnego ośrodka władzy przejął pobliski Bolków. W połowie XIII w. Świny przeszły w ręce śląskiej gałęzi rodu Świnków i pozostawały w rękach tej rodziny do II połowy XVIII w. Najstarszą częścią założenia zamkowego jest wielka wieża mieszkalna wzniesiona w XIII (J. Rozpędowski), lub XIV w. Była ona otoczona murem obwodowym tworzącym niewielki dziedziniec gospodarczy. W XV w. ówczesny właściciel Gunczel Świnka (*von Schweinichen*) podjął rozbudowę zamku, a prace kontynuowali jego następcy Burgman i Jan, przystosowując budowlę do form renesansowych (zachowane elementy renesansowej kamieniarki). Największa przebudowa założenia miała miejsce w latach dwudziestych XVII w. za rządów Jana Zygmunta Świnki. Wówczas zamek został otoczony nowożytnymi fortyfikacjami z bastejami na narożach, a po stronie wschodniej wzniesiono pałac. Po śmierci Jana Zygmunta w 1664 r. budowla przeszła w ręce bocznej gałęzi rodu i straciła na znaczeniu. W 1769 r. zamek został ostatecznie opuszczony i z wolna popadł w ruinę. W 1868 r. wichura spowodowała zawalenie się jednego z szczytów wieży, a dzieła zniszczenia dopełnił pożar, który strawił budowlę w 1876 r. Pierwsze prace konserwatorskie przeprowadzono w 1931 i 1936 r. dobudowano wówczas zawalony szczyt, a wieżę pokryto dwuspadowym dachem. Na mniejszą skalę prace zabezpieczające zrealizowano również w 1967 r. Obecnie zamek jest własnością prywatną.

Kościół w Greiffenbergu (Kościół w Gryfowie Śląskim)

W miasteczku *Grefinebergu*, które założenie swe, podobnie jak niezbyt odległy odeń, dziś w ruinie leżący zamek w Greifensteinie, jednemu z Gryfów zbiegłych z Polski w XII wieku zawdzięcza, zasługuje na uwagę kościół parafialny, pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny, poświęcony 15 sierpnia roku 1252 przez biskupa wrocławskiego Tomasza I. Początkowo drewniany spłonął 10 maja roku 1603, lecz w rok potem dźwignięty z ruiny, dotrwał w zmienionej postaci, bo zupełnie murowany, do naszych czasów.

Przed głównem jego wejściem wpadają w oko dwie z kamienia wykute figury, z których jedna przedstawia św. Jana Nepomucena pośród dwóch aniołów, a druga św. Floriana. Z prawej strony głównego wejścia znajduje się grobowiec rodziny Schaffgotschów, patronów kościoła. Wskutek reformacyi, protestanci w r. 1530 objęli kościół w posiadanie i zatrzymali go do 14 września roku 1637. Po przerwie kilkuletniej, w której go ponownie protestanci dzierżyli, wrócił r. 1654 do wyznania katolickiego, w którego rękach do dziś dnia się znajduje.

Najgłówniejszym i najciekawszym zabytkiem w kościele jest wielki ołtarz. Sprawiony kosztem hr. Eleonory Schaffgotschowej, stanowi bardzo piękny okaz snycerstwa.

Ustawiony formą kielicha, składa się z trzech szaf, z których każda się dzieli na trzy pola: środkowe, główne i dwa boczne. Te ostatnie są na dwie części podzielone. Wszystkie razem przedstawiają w wypukłej rzeźbie mękę i śmierć Pana Jezusa. W najwyższem lewem skrzydle widzimy Chrystusa modlącego się w Ogrójcu, a później Judasza zdradzającego pocałunkiem swego Mistrza; przy nich św. Piotra, wydobywającego miecz z pochwy, a z boku figurę Cierpliwości. W środkowem polu stoi Chrystus, w chwili gdy mu cierniową koronę na głowę wtłaczają. Skrzydło z prawej strony ma za tło w dwóch półkolach Jezusa przed sądem i Jezusa z szat obnażonego, na boku zaś figurę Wiary.

Środkowa szafa ukazuje nam z lewej strony w dwóch półkolach Jezusa przed Kajfaszem i przed wysoką Radą, a na boku figurę Miłości. W głównym polu przedstawiona scena biczowania Chrystusa, a w skrzydle bocznem z prawej strony w dwóch półkolach złożenia Chrystusa na krzyżu i zdjęcie z krzyża, któremu się, płacząc św. Marya i św. Jan przypatrują. Na boku widnieje figura Sprawiedliwości.

Ołtarz tryptykowy w kościele farnym w Greifenbergu, w Dolnym Szląsku. (1015)

W najniższej szafie stoi z lewej strony Jezus przed Herodem i przed Piłatem, a z boku figura Roztropności. W środkowem polu Chrystus na krzyżu pomiędzy dwoma łotrami, w chwili gdy mu bok otwierają. Na prawem skrzydle spostrzegamy w dwóch półkolach składanie Chrystusa do grobu i wstępowanie do piekieł, z boku zaś figurę Siły, ze złamanym filarem, na znak że Chrystus, nasza siła, zmógł bramy piekielne.

Główne pola przedzielają od bocznych słupy. Pomiędzy niemi stoją figury Mojżesza i Eliasza, w środku Mateusza i Marka, a na dole Łukasza i Jana.

Nad szafami umieszczona jest mała świątynia, wyrażająca zmartwychwstanie Chrystusa, na której dachu pelikan, jako symbol poświęcającej się miłości. Przed środkowem polem była niegdyś umieszczona wieczerza Pańska, przez tego samego rzeźbiarza z drzewa wyrobiona, która dziś zdobi w tym samym kościele boczny ołtarz św. Stabina.

Kościół farny pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny w Greiffenbergu, w Dolnym Szląsku, Tygodnik Ilustrowany, nr 332, 6 maja 1882 r.

Kościół p.w. św. Jadwigi śląskiej w Gryfowie Śląskim – rzym. - kat. kościół parafialny, położony w północnej części starego miasta, o zachowanych cechach fary miejskiej. Kościół został zbudowany na przełomie XIV–XV w., w stylu gotyckim. W 1427 r., budowlę zniszczyły wojska husyckie, a jej odbudowę ukończono dopiero w 1512 r. W okresie wojny trzydziestoletniej świątynia ulegała częstym pożarom. W 1843 r., podjęto częściową przebudowę. W obecnej formie jest to trójnawowa, orientowana hala z pięciobocznie zamkniętym prezbiterium. Korpus nakryty jest dwuspadowym dachem, z przyległą doń wieżą w dolnej części czworoboczną w górnej ośmioboczną, nakrytą szpiczastym hełmem. Krzyżowe sklepienia naw pokrywają dekoracje sgraffitowe z przedstawieniami o motywach chrystologicznych, hagiograficznych oraz związanych z fundatorami kościoła (rodem von Schaffgotschów władającym pobliskim zamkiem Gryf).

Od południowego wschodu do nawy głównej przylega kaplica Schaffgotschów, w której znajduje się epitafium rodu. Jest to wybitne dzieło renesansowe z lat 1585–1587, wykonane przez Hansa Klintscha z Pirny. Przedstawia ono członków rodu uszeregowanych w rzędzie (kobiety w paradnych sukniach, mężczyźni w zbrojach, u ich stóp znajdują się klęczące dzieci) wspólnie adorujących scenę Ukrzyżowania Chrystusa. Bogata dekoracja rzeźbiarska oraz liczne motywy symboliczne świadczą o wysokim kunszcie artystycznym i ideowym dzieła.

Szczątki zamku Falkenstein pod Hirschbergiem, w Dolnym Szląsku

W bliskości wsi *Fischbach*[1], niedaleko Gór Olbrzymich, wznoszą się dwie góry, dla podobieństwa bliźniakami nazwane, z których pierwsza nosi nazwę *Falkenberg*[2], a druga Forstberg[3]. Na *Falkenberg* prowadzi droga ze wsi *Fischbach*, i tam stał niegdyś zamek *Falkenstein*[4], z którego dziś bardzo nieznaczne szczątki pozostały.

Czas pobudowania zamku i założyciel jego nieznani. Jedni twierdzą, że go wzniósł król Bolesław Kędzierzawy, drodzy, a z nimi *Naso* w swem dziele „*Phoenix redivivus*", że istnienie swe zawdzięcza księciu Henrykowi Brodatemu, mężowi św. Jadwigi, który znalazłszy tu gniazdo jastrzębi, nazwał go od nich *Falkensteinem* (Jastrzębcem).

Jak co do czasu założenia, tak też i co do czasu jego zburzenia są zdania podzielone. Nie widzieć, czy przyznać słuszność ty, co kładą upadek jego na czas wojen husyckich r. 1427, czy też tym, co do późniejszych czasów odnoszą to zdarzenie; dość, że r. 1559 jest już tylko mowa o ruinie *Falkensteinu*.

W stronie południowej, u stóp góry *Falkenberg*, leży wieś *Fischbach*, z zamkiem tego samego nazwiska. Zamek ten, z widzialną daleko wieżą, miał według kroniki Trautmanna z XVI wieku znajdującej się w bibliotece pałacu warmbruńskiego, niejaki rycerz Falkenberg pobudować. Od Falkenbergów przeszedł w posiadanie zakonu templariuszów, którzy między *Bolkenheinem* a *Hirschbergiem*[5] w XIV wieku kilkanaście wsi posiadali. W XV wieku należał do familii hr. Schaffgotschów, od których przeszedł do Zedlitzów. Roku 1822 kupił od Zedlitzów książę niderlandzki Wilhelm, brat króla Wilhelma III. Małżonka księcia Wilhelma kazała r. 1832 postawić na najwyższym szczycie *Falkenbergu*

Falkenberg, na Szląsku pruskim. (1023)

krzyż żelazny, 21 stóp wysoki, z ramionami 18 stóp długiemi, który można na milę gołem okiem dojrzeć. Na krzyżu mieści się następny napis w języku niemieckim: „Błogosławieństwo krzyża nad Wilhelmem, jego potomstwem i całą doliną".

Dziś należy *Fischbach* do króla niderlandzkiego.

Szczątki zamku Falkenstein pod Hirschbergiem, w Dolnym Szląsku, Tygodnik Ilustrowany, nr 333, 13 maja 1882 r.

[1] Obecnie wieś Karpniki.
[2] Obecnie Sokolik wzniesienie w Górach Sokolich o wys. 642 m. n.p.m..
[3] Obecnie Krzyżna Góra wzniesienie w Górach Sokolich o wys. 654 m. n.p.m.
[4] Zamek Sokolec, obecnie niewielkie ruiny po północnej stronie Krzyżnej Góry.
[5] Hirschberg (niem.) – Jelenia Góra.

Zamek Sokolec – ruiny piastowskiego zamku malowniczo położone w Górach Sokolich w paśmie Rudaw Janowickich. Zamek został prawdopodobnie zbudowany przez księcia Henryka I Brodatego w I połowie XIII w. Pierwszym potwierdzonym źródłowo właścicielem zamku był Clericus Bolcz, dworzanin książąt świdnicko-jaworskich (1369). W 1372 r. ks. Agnieszka, wdowa po księciu Bolku II świdnicko-jaworskim oddała zamek w dzierżawę rycerzowi Henrykowi Czyrnie, a po nim zamek był własnością rodów rycerskich. W okresie wojen husyckich zamek stał się gniazdem rycerzy-rabusiów i w 1433 r. został zniszczony przez mieszczan świdnickich i wrocławskich. Jeszcze w II połowie XV w. był zamieszkiwany przez rozbójników. Od XVI w. pozostaje w ruinie.

Zwaliska zamku Bolka

Do mało u nas znanych, a godnych poznania dzielnic ongi piastowskich, należy dawniejsze księstwo świdnicko-jaworskie, dzisiejszy Dolny Szląsk pruski. Że do kraju, w którym obca nam mową, zwyczajami i usposobieniem niezbyt życzliwa ludność osiadła, chyba chęć zbogacenia wiedzy kogo ze swoich przynęcić może, nietrudno domyśleć się, choć z drugiej strony zaprzeczyć się nie da, że sporo tu rzeczy bardzo blisko nas obchodzących, do których w pierwszym rzędzie zaliczamy ruiny dawniejszych zamków piastowskich i stare świątynie Pańskie.

Dziwna rzecz, że po największej części miejsca, gdzie niegdyś władza i inteligencja miały swe siedlisko i gdzie kultura coraz szersze zakreślała koła od dróg łączących narody ze sobą, tj. od kolei żelaznych, stoją na uboczu. Dowodem tego wymownym ruiny słynnego dawniej zamku Bolka (*Bolkoburg*) pod miasteczkiem *Bolkenhein*[1], odległe o 12 kilometrów od *Märzdorf*[2], stacyi drogi żelaznej górskiej w Szląsku.

Nie myślimy zapuszczać się w czasy przedhistoryczne, choć z obowiązku kronikarskiego przemilczeć nie możemy, że według podania ten zamek już w r. 807 po Chrystusie pogański książę Bolek miał pobudować. Nam zdaje się rzeczą prawdopodobniejszą, że jest on jedną z twierdz, pobudowanych przez króla Bolesława Chrobrego około 1018 na zachodzie państwa, ku zabezpieczeniu granic przeciw nieprzyjaciołom kraju.

Położenie zamku jest bardzo piękne. Z jednej strony roztacza się widok na dolinę jaworską, z niezbyt odległemi zwaliskami zamku Świnki (*Schweinhaus*)[3], a z drugiej na zamek *Nimmersatt* (po polsku tyle co „Nienasycenie")[4], również w dolinie leżący. Niegdyś był ten zamek dwoma murami obwiedziony, z których zewnętrzny łączył się z murem miasta. Na wielkim podwórcu zamkowym znajduje się w skale wykuta, podobno 74 łokcie głęboka cysterna, w którą śnieg i deszcz zbierano, dziś prawie zupełnie zasypana. Ze szczątków dawnej świetności wzmianki godna wieża głodowa, około 150 stóp dawniej wysoka, niegdyś więzienie dla przestępców. W r. 1813, w czasie wojen napoleońskich, żołnierze rosyjscy sprzymierzeni z Prusami, załogą w Szląsku stojący, ulegając zapewne ciekawości, a może, aby do skarbów się dostać, zrobili wyłom w wieży. Wynikiem tych poszukiwań było znalezienie wielkiej liczby kości ludzkich, a przeważnie szkieletów kobiecych, które naprzeciwko wejścia do zamku pogrzebano.

Roku 1165 wyrestaurował zamek książę Bolesław Wysoki, syn Władysława Wygnańca, a wnuk jego, Henryk II Pobożny, dał go w lenność Henrykowi von Rychenbach, zmarłemu r. 1244. I tu, jak wszędzie, dali się we znaki Tatarzy przy swem pamiętnem najściu na Szląsk r. 1241. Rozhukana czerń spaliła osadę Gaj, dzisiejsze miasteczko *Bolkenhain*, i wycięła ludność w pień, a co ręka ludzka zaczęła, tego przypadek dokończył, bo pożar udzielił się zamkowi i zamienił go

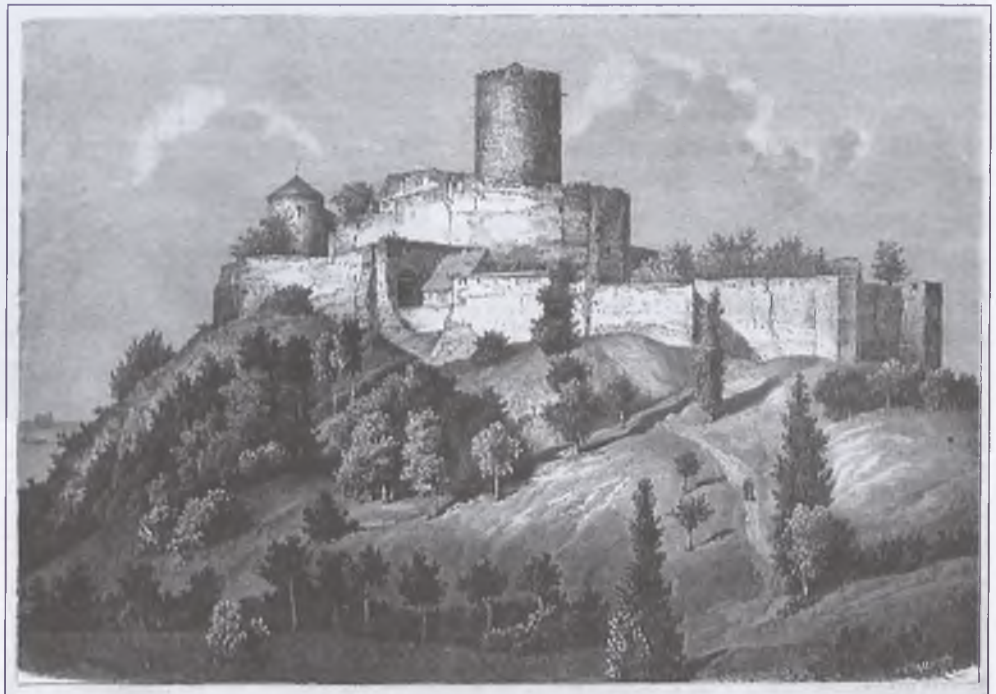

Zwaliska zamku Bolka, na Dolnym Szląsku. (110.)

[1] Obecny Bolków.
[2] Tj. Marciszów.
[3] Zamek w Świnach.
[4] Dziś ruiny zamku Niesytno w Płoninie.

w wielkiej części w perzynę. Syn Henryka II, wyrodny Bolesław Łysy, nie tknął się restauracyi i tak z najazdu tatarskiego ocalałe mury chyliły się z wolna ku upadkowi. W 1261 roku zwiedził zamek hrabia, późniejszy cesarz habsburski Rudolf, w towarzystwie swego koniuszego Bernarda von Rychenbach, krewnego ówczesnego burgrabiego zamkowego. I kazał r. 1292 opustoszały zamek z gruntu przebudować, przeznaczając go na twierdzę przeciw Czechom. Musiał zamek ten być bardzo warownym, kiedy Bolko do niego przeniósł skarbiec książęcy z Świdnicy.

Następca Bolka, książę Bernard I, nadał dotychczasowemu miasteczku *Hayn* (Gaj) nazwę *Bolkenhein*, która się do dziś dnia utrzymała. Za Bolka, syna i następcy bernardowego, przedsięwziął król Jan czeski wyprawę, aby Księstwo Świdnicko-Jaworskie sobie zhołdować. Sam obległ Świdnicę, a pod *Bolkenhein* posłał niejakiego Czyrna; lecz wkrótce, nie dopiąwszy celu, wycofał wojska ze Szląska, dla wojny z Polską, w którą się wplątał. Bolko II ożenił się r. 1350 z Agnieszką, córką Leopolda VIII austriackiego, z którą miał jedynego syna Bolesława. Ostatni ten potomek książąt piastowskich na Świdnicy i Jaworze umarł w młodym wieku. Popioły jego spoczywają w kaplicy książęcej dawniejszego klasztoru cystersów w *Grüssau*[5], pod *Landeshut*[6].

Książę Bolko II umarł bezdzietnie dnia 4 lipca 1368 r., zapisawszy księstwo świdnicko-jaworskie siostrzenicy swej Annie, żonie króla czeskiego Karola I, później słynnego cesarza niemieckiego Karola IV, założyciela uniwersytetu w Pradze, z tym warunkiem, że żonie jego Agnieszce mają rządy i użytkowanie z księstwa do śmierci służyć. Po śmierci księżny Agnieszki dnia 6 lipca 1392, zajął syn Karola i Anny, król czeski Wacław, księstwo świdnicko-jaworskie, a z niem i *Bolkenhein*. Wówczas to wywieźli na rozkaz jego komisarze czescy skarbiec książąt świdnickich do Pragi.

W r. 1428 podeszli husyci pod *Bolkenhein*, a skoro załoga o połączeniu się z nimi przeciw cesarzowi Zygmuntowi ani słuchać nie chciała, przystąpili do oblężenia i zdobywszy 29 sierpnia tegoż roku miasto i zamek, zburzyli je. Burgrabia Nikisch z *Warnsdorf* nakłonił r. 1463 mieszkańców miasta do połączenia się z nim przeciwko królowi Jerzemu Podiebradowi. Podiebrad nadciągnął z wojskiem, złożył z urzędu zdradzieckiego burgrabiego, a osadził w miejsce jego Czecha Jana Czyrnę, z tym rozkazem, „ażeby zamek zawsze dla korony czeskiej otworem trzymał". Czyrna jednakże, ówczesnym zwyczajem, oddał się rozbojom, zamiast być stróżem bezpieczeństwa publicznego. Miasta więc Wrocław, Świdnica i Jawor połączyły się r. 1468, obległy zamek, aby Czyrnę za różne krzywdy, kupcom z towarami podróżującym wyrządzane, ukarać. Po ośmiodniowem oblężeniu zdobyto dnia 23 czerwca 1468 zamek, a Czyrnę powieszono.

Skoro potrzeba trzymania stałego zaciężnego wojska ustała, zniósł takowe król czeski Władysław II Jagiellończyk, następca Macieja Podiebrada, syna Jerzego. Mimo to różne oddziały pozajmowały obronne zamki i oparły się rozkazowi powrotu do Czech. Z ramienia Czech wyznaczony starostą Szląska książę Kazimierz na Cieszynie, ustąpienie wojska z zamku Bolka i innych twierdz okupił zapłatą 39 000 złotych czerwonych, bo nie był dość silny, żeby żądanie swe mógł skutecznie orężem poprzeć, a rozkaz królewski niewiele znaczył u rozhukanego żołdactwa.

Cesarz Ferdynand I zniósł charakter lenniczy zamku i sprzedał go za 3200 florenów biskupowi wrocławskiemu Jakubowi Salza. Od Salzów dostał się do rodziny Zedlitzów. Podczas trzydziestoletniej wojny zajęli go Szwedzi, pod generałem Wittenbergiem r. 1644 i trzymali go do roku 1650, mimo pokoju westfalskiego, zawartego r. 1648, po czem znów w posiadanie Zedlitzów powrócił.

Ostatnie posiedzicielki, cztery siostry z rodziny Zedlitzów, wydzierżawiły, a potem sprzedały go 1703 r. klasztorowi cystersów w *Grüssau*, z warunkiem wykupu. Do sekularyzacji klasztorów w Prusach, tj. do r. 1810, pozostawał zamek w rękach klasztoru, poczem państwo go na swą własność zagarnęło. Od czasu już gdy klasztor go posiadał, zaniechano wszelkich restauracyj, tak że obecnie ku upadkowi zupełnie się chyli. Burza, która 16 października 1814 roku szalała i wielkie szkody wyrządziła, przyspieszyła bardzo zniszczenie.

Miasteczko *Bolkenhein*, nad rzeką Nissą leżące, liczy 2900 mieszkańców, jest miastem powiatowym, ładnie zabudowanem i prowadzącem dość ożywiony handel.

Ruiny zamku Bolka (Bolkoburg) pod miastem Bolkenhein, na Dolnym Szląsku, Tygodnik Ilustrowany, nr 348, 26 sierpnia 1882 r.

[5] Tj. Krzeszów, we wsi znajduje się barokowe opactwo pocysterskie z nekropolią książąt piastowskich z linii świdnicko-jaworskiej.

[6] Współcześnie Kamienna Góra.

Zamek w Bolkowie – ruiny zamku książęcego wzniesionego w zachodniej części miasta w zakolu Nysy Szalonej na wydłużonym wzniesieniu o wysokości 396 m. n.p.m. Budowę pierwszych urządzeń obronnych (*castrum nostrum*) na wzgórzu, górującym nad osadą Gaj/Bolków-Gaj, rozpoczął książę legnicki Bolesław Rogatka (1277). Prace kontynuował jego syn książę świdnicki Bolko I Surowy. Zamek zajmował wówczas powierzchnię ok. 2350 m kw., i składał się z wieży obronnej (*refugium*), domu mieszkalnego oraz dziedzińca otoczonego murami obronnymi. Dominantę zamku stanowiła wieża-stołp, której charakterystyczny, ostry narys jest jedynym tego rodzaju przykładem budowli obronnej na ziemiach polskich. W tym czasie wieża pełniła funkcję obserwacyjną, obronną i refugialną, a w przyziemiu mieścił się loch głodowy. Wejście do wieży znajdowało się na wysokości 9 m. W okresie wojen husyckich zamek był kilkakrotnie zdobywany i niszczony. W 1540 r. rozpoczęto przebudowę założenia obronnego, którą kierował przybyły z Włoch Jakub Parr (właśc. Pario). Obszar zamku został znacznie powiększony, a budowla otrzymała wystrój renesansowy m.in. attykę w stylu „jaskółczego ogona" oraz dekoracje sgraffitowe. Zmodernizowano również system fortyfikacyjny. Dawne gotyckie założenie zostało powiększone, otoczone bastejami i wzmocnione otworami strzelniczymi przystosowanymi do użycia broni palnej. W okresie wojny trzydziestoletniej zamek był kilkakrotnie oblegany, a w 1646 r. zdobyły go wojska szwedzkiego generała Lennarta Torstenssona. W II połowie XVII stracił swe znaczenie obronne, a w 1703 r. został zakupiony przez cystersów z pobliskiego Krzeszowa. Po sekularyzacji dóbr kościelnych w 1810 r. budowla stała się własnością państwa pruskiego. Prusacy rozpoczęli stopniową rozbiórkę nieprzydatnych budowli obronnych. Zniszczono wówczas dom mieszkalny oraz obniżono znaczne partie murów zamkowych. Po drugiej wojnie światowej w zamku przeprowadzono prace konserwatorskie i zabezpieczające (1957, 1994). Obecnie stanowi on siedzibę Oddziału Muzeum Okręgowego w Jeleniej Górze. W dawnym skrzydle mieszkalnym (tzw. „Domu Niewiast") utworzono Muzeum, a w miesiącach letnich odbywają się imprezy plenerowe m.in. koncerty muzyki dawnej, występy teatrów, pokazy dawnego tańca oraz walk rycerskich i turniejów, których organizatorem jest działające od 1995 r. Bractwo Rycerskie Zamku Bolków.

Bolesławiec (Bunzlau na Dolnym Szląsku)

Niegdyś bardzo obronne, dziś przeszło dziesięć tysięcy mieszkańców liczące to miasteczko, leży nad rzeką Bobrem, w obwodzie regencyjnym lignickim, w dawniejszym księstwie jaworskiem.

Według podania, stanowiły pierwotny jego zaczątek w X wieku trzy karczmy wśród lasów, nad traktem prowadzącym z Wrocławia przed Drewnik, dzisiejsze Zagorzelice (*Görlitz*) do Norymbergii w Bawaryi. Tutaj to przejeżdżał roku 1000 cesarz Otton III w pielgrzymce swej do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie, oczekiwany przez Bolesława Chrobrego w Iłowie (*Eylau*)[1] pod *Sprottau*[2] nad Bobrem, z którym dalej razem w drogę ku Gnieznu się puścił.

Jako miasto, występuje Bolesławiec na widownię historyczną r. 1194, skutkiem nadania mu herbu przez księcia Bolesława Wysokiego, syna Władysława Wygnańca. Herb ten stanowiły dawniej dwie, dziś trzy ze sobą połączone wieże.

Henryk Brodaty r. 1226 obdarzył Bolesławiec prawem magdeburskim, dając mu przytem wolność oboru[3] burmistrza, bez wpływu kasztelana. Roku 1286 wprowadził Bolko, książę na Świdnicy i Jaworzu, w swem księstwie, dzisiejszym Dolnym Szląsku, strzelanie do kurków łukiem. Jak ważnemi z czasem stały się bractwa strzeleckie. Pierwszą strzelnicę pobudowano r. 1422, w której od r. 1495 zaczęto używać broni palnej.

Ratusz tutejszy wzniesiono w roku 1230. Spalony przez husytów w roku 1427, uległ po odbudowaniu ponownemu zburzeniu przez Szwedów w czasie trzydziestoletniej wojny w roku 1642. Dopiero w r. 1740 dźwignięto go z ruiny i w tym stanie się dzisiaj oczom naszym przedstawia. Wieża ratuszowa, od spodu formy czworobocznej, w stylu gotyckim pobudowana, sięga niewątpliwie odległej przeszłości. Nad małemi do dawniejszej izby radnej prowadzącemi drzwiami umieszczony jest starożytny napis: *Modeste accedendum, modeste recedendum*, tj. „Skromnie przychodzić i skromnie odchodzić należy". Do r. 1594 znajdował się na wieży ratuszowej zegar, z podziałem czasu na 24 godzin, według włoskiego systemu. Zaczynano wówczas dzień, jak u Greków i Rzymian, z zachodem słońca i godziny liczono do następnego zachodu. Ponieważ jednak zachód słońca w miejscowościach nie leżących pod tym samym południkiem jest różny, przeto w XVI w. zaprowadzono zegary z tarczami o 12 godzinach. We Wrocławiu już w r. 1504 miano takie zegary, lecz dla przesądu powrócono do starych i dopiero r. 1580 zaprowadzono powszechnie zegary o 12 godzinach.

Za najdawniejszą świątynię uchodzi tu kościół pierwotnie pod wezwaniem św. Doroty, którego pamięć sięga 1194 r. Ponieważ jednak nie wystarczał potrzebie, przy zwiększającej się ludności, więc rozszerzono go r. 1290 i zamieniono na farny, pod wezwaniem Najświętszej Panny Maryi i św. Mikołaja. Zaznaczenia godny w nim obraz, przedstawiający wniebowzięcie Najświętszej

Ratusz w Bolesławcu, na Dolnym Szlązku.

[1] Eylau (niem.) – Iłowa, miasto w powiecie żagańskim, woj. lubuskim.

[2] Sprottau (niem.) – Szprotawa, miasto nad rzekami Bobrem i Szprotawą położone w woj. lubuskim.

[3] Tj. wyboru.

Panny Maryi, i chrzcielnica, przedstawiająca chrzest Chrystusa przez Jana Chrzciciela w Jordanie. Zasługuje także na wzmiankę fakt, że przy przebudowie kościoła św. Doroty miano znaleźć pod mensą wielkiego ołtarza dokumenty w języku polskim, które nie wiadomo gdzie się dziś znajdują. Obecna wieża kościelna, po pożarze r. 1625, została na nowo r. 1645 postawioną.

Drugim kościołem, również bardzo starym, był kościół pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny, zbudowany r. 1196 przez Bolesława Wysokiego. Zburzony r. 1427 przez husytów, służy teraz za magazyn soli. W czasie, kiedy dziś zupełnie porzucone górnictwo kwiknęło, wystawili sobie górnicy bolesławscy kościół pod wezwaniem św. Mikołaja. W tym kościele zbierali się oni przed spuszczeniem się do szybów na wspólne modlitwy. Św. Jadwiga wzniosła tu r. 1250 kościół, który później nazwę swej fundatorki otrzymał. Zburzony w roku 1427 przez husytów, uległ, po restauracji w roku 1453 pożarowi, w czasie 30 letniej wojny, poczem już go nie odbudowano, bo ludność z czasem przyjęła protestantyzm. Mąż Jadwigi, Henryk Brodaty, fundował w r. 1234 dominikanów.

Bolesławiec, nad wielkim traktem leżący, miał także swoje hospicjum, lecz dziś nawet miejsce nieznane, gdzie ono stało niegdyś. Pielgrzymi i pielgrzymki dostawali tu na dwa dni wolne mieszkanie i utrzymanie, a przy odejściu nowe obuwie. Gdy handel większe przybierał rozmiary, kupcy zmuszeni byli po traktach sami sobie budować gospody, aby bezpiecznie w czasie dalekiej podróży wypocząć w nich mogli. Przed rokiem 1000 znajdowały się w miejscu, gdzie dziś Bolesławiec stoi, trzy takie gospody, od których osada ówczesna nazwę „Trzy karczmy" otrzymała. Jedną z tych pierwotnych karczem jest, według kroniki, dzisiejszej „Oberża pod trzema wieńcami rucianemi". Znajdujące się na frontowej ścianie w szczycie wizerunki świadczą o wielkiej starości. Głowa mężczyzny, z piaskowca wyrobiona, wyobraża Władysława Wygnańca, którego r. 1146 bracia z Polski wypędzili. W latach 1147 i 1152 przebywał on w tej gospodzie, robiąc z pomocą cesarskiego wojska wycieczki do Polski, ponieważ jako nieprzyjacielowi kraju wstęp do silnie obwarowanego książęcego zamku był mu wzbronionym.

Figura, wyobrażająca strzelca na polowaniu na dziki, przedstawia Bolesława Wysokiego, syna Władysława Wygnańca. Ten książę przybył r. 1175 z zamku w Grodźcu (*Gröditzberg*) do Bolesławca na polowanie. Jak podanie niesie, miał właściciel gospody kazać wizerunek Bolesława z kamienia dać wykuć i w swej gospodzie umieścić. Prawdopodobniej jest jednak, że te figury pochodzą ze zburzonego zamku książęcego i że przez właściciela gospody zostały, jako ciekawy zabytek, w ścianę jej wmurowane.

Kogo dwie kobiece głowy wyobrażają, o tem sprzeczne są wiadomości. Jedni twierdzą, że są to głowy dwóch małżonek Władysława Wygnańca. Według innej wersji, przedstawiają one dwie bogate Węgierki, które r. 1422 do Akwizgranu się wybrały, lecz tutaj wskutek zarazy pomarły.

Najwspanialszą z tutejszych dawniejszych budowli był zamek książęcy, zbudowany przez Bolesława Chrobrego, prawdopodobnie około r. 1018.

Roku 1147 książę Władysław Wygnaniec zdobył z pomocą wojska cesarskiego Bolesławiec i niezbyt odległy Grodziec. Z rozkazu Władysława zburzono zamek, lecz po ustąpieniu wojsk cesarskich obwarowano go na nowo.

Syn Władysława II, książę na Świdnicy i Jaworze, Bolesław Wysoki, przybył r. 1178 na zamek i, zabawiwszy kilka dni, powrócił do Grodźca. Roku 1220 mieszkała tu św. Jadwiga czas niejaki i kazała między ubogich po kilka razy chleb, mięso, ryby i jarzyny rozdzielać.

Roku 1299 zaprowadził książę Bolko w całem księstwie jaworskiem i świdnickiem, a zatem i w Bolesławcu, do księstw tych należącym, po sądach i kancelariach książęcych język niemiecki jako obowiązujący. Roku 1332 przyjęli książęta szląscy orła saskiego za herb, w miejsce dotychczasowego polskiego piastowskiego.

Król czeski Jagiellończyk, Władysław II, kazał zamek książęcy r. 1504 z gruntu wyrestaurować. Między innemi pokryto na nowo dach, a nad wieżą dano nową kopułę.

Nie leżało jednak w wyrokach Opatrzności, aby zamek bolesławski, świadek pierwszych piastowskich czynów, miał się ostać. Jak wielu szląskich zamków, tak i zamku tego wojna trzydziestoletnia stała się grobem. Szwedzi, wziąwszy go w posiadanie, otoczeni później wojskiem cesarskiem, widząc, że się nie utrzymają, zapalili w r. 1642 zamek i ogień do szczętu zniszczył tę budowlę 616 lat istniejącą, o której świetności i ogromie tylko ze starych dokumentów dowiedzieć się można. Roku 1741 pobudował król pruski Fryderyk II na jego miejscu kościół ewangelicki.

Dnia 23 grudnia 1597 roku urodził się w Bolesławcu głośny poeta niemiecki Marcin Opitz, który długo na dworze króla polskiego Władysława IV przebywał.

Po zawartym pokoju w *Altränstadzie* w Saksonii, r. 1706, mocą którego August II zrzekł się tronu polskiego na rzecz Stanisława Leszczyńskiego, wyruszył tenże z częścią armii szwedzkiej swego protektora Karola XII do Polski i w tej podróży stanął 1 września 1706 roku w Bolesławcu u poczmistrza Conreya, bo zamek książęcy już wówczas nie istniał.

Pomijamy historię wojen szląskich, które nieraz się Bolesławcowi dały we znaki, jako mniej nas interesujących, a wspomnimy na zakończenie, że wyroby garncarskie bolesławskie słyną od wieków, a jako charakterystyczną rzecz przytoczymy, że chłopi w Szwecji tylko wyrobów garncarskich z Bolesławca używają, dokąd też rokrocznie wielkie ich idą wysyłki.

Bolesławiec, Tygodnik Ilustrowany, nr 34, 25 sierpnia 1883 r.

Bolesławiec, Boleslavia (łac.), **Bunzlau** (niem.) – miasto powiatowe (ok. 40 tys. mieszkańców), położone nad rzeką Bóbr. Nazwa miasta pochodzi od imienia fundatora księcia Bolesława Wysokiego, który w 1190 r. założył gród obronny i nadał mu liczne przywileje. W XII i XIII w. wymieniane jest jako kasztelania. Prawa miejskie otrzymało ok. 1250 r. z rąk księcia Bolesława Rogatki. W XIV w. weszło w skład Księstwa Świdnicko-Jaworskiego. Sławę miastu przyniosła produkcja doskonałego piwa, a w XV w. rozwój płóciennictwa, farbiarstwa, białoskórnictwa, a przede wszystkim garncarstwa. W okresie wojen husyckich miasto zostało zniszczone. Okres intensywnego rozwoju przyniosły XV i XVI w. Powstały wówczas sieć kanalizacyjna (1531) i wodociągowa (1565) oraz posterunek pocztowy (1573) utworzony, na komunikacyjnym szlaku Lipsk-Wrocław. Miasto posiadało też przywileje m.in. wolny wybór rady oraz prawo do organizowania dwóch jarmarków rocznie. Jakkolwiek wojna trzydziestoletnia nie dotknęła go bezpośrednio, to przebieg działań negatywnie wpłynął na koniunkturę gospodarczą. W okolicach wybuchały bunty chłopskie, a liczne przemarsze wojsk zaznaczyły się kontrybucjami i pożarami (1642, 1652). Od drugiej połowy XVIII w. Bolesławiec stał się miastem słynącym z ceramiki, a jego wyroby eksportowano m.in. do Szwecji, Rosji, Prus, Saksonii. Wielkim powodzeniem cieszyły się zwłaszcza dzbany, wazy i kufle o charakterystycznej brunatno-szklistej barwie, pokryte białym szkliwem skaleniowym, znane w Europie, jako tzw. „buncloki". Jakość bolesławieckiej ceramiki potwierdziło m.in. zdobycie złotego medalu na wystawie w Londynie w 1844 r. W 1813 r. w Bolesławcu zmarł rosyjski feldmarszałek Michał Kutuzow. Wiek XIX przyniósł powstanie licznych obiektów użyteczności publicznej, m.in. wzniesiono budynek Gimnazjum (obecnie gmach Sądu), Teatr tzw. Stary, wiadukt kolejowy, oraz oddano do użytku gazownię i pływalnię miejską, a także zaprojektowano park miejski. W 1945 r. wskutek ciężkich walk Bolesławiec uległ znacznym zniszczeniom. Jako jedno z pierwszych miast na Dolnym Śląsku został kompleksowo odbudowany. Od 1990 r. w mieście odbywa się międzynaro-

dowy festiwal muzyki bluesowej „Blues nad Bobrem", a od 1994 r. w przedostatni weekend sierpnia miasto obchodzi „Święto Ceramiki", którego celem jest promowanie bolesławieckiej ceramiki. Od 2007 r. elementem święta jest „Parada Glinoludów". Tradycją jest także „Dzień Kultury Bałkańskiej" organizowany dorocznie na początku lata.

Zwaliska zamku Kynast na Dolnym Szląsku

Jak pieśń rycerstwa polskiego „Boga-Rodzica" składa się z części różnych wiekach dorabianych, tak i przy licznych na Szląsku pruskim, dziś w ruinach pozostających zamkach piastowskich nietrudno poznać rękę, która z biegiem czasu cegłę do pierwotnej budowli dokładała. Rzewne myśli nastręcza widok ruin, bo to obraz zniszczenia, lecz z drugiej strony piękność i ogrom ich słuszny podziw i uwielbienie dla czasów minionych wzbudzają. Do rzędu takich budowli zniszczonych należą ruiny *Kynastu*, na skale 1847 stóp wysokiej tego samego nazwiska, o milę drogi od kąpiel warmbrumskich odległe[1]. Nad etymologią nazwiska nie będziemy się rozwodzili, łącząc się ze zdaniem ogólnie utartem, że nazwa jest polska, miejscowości tej od licznie tu rosnących choin nadana. Potwierdzić się to daje nazwą *Chynast*, w starych kronikach często spotykać się dają.

Niełatwo dostępne, a przeto do obrony sposobne, tutejsze skały nie uszły baczności możnowładców średniowiecznych i dały powód do pobudowania zamku obronnego. Składał się z dwóch bastionów, przegrodzonych wysokiemi, grubemi murami, między któremi rondle, tamy i wysoka wieża się znajdowały. We wnętrzu nie bardzo obszernem mieściły się budynki, a więc pałac rycerski (*Palatium*), budynki gospodarskie, kaplica i kuźnia. Na środku podwórza tracono przestępców.

Kilka znajdujących się w skale, na południowo zachodniej stronie góry zagłębień w formie kościołków ofiarnych, naprowadza na domysł, że miejscowość służyła dawnemi czasy do składania ofiar pogańskim bożkom. Jedno z wejść na zamek prowadzących jest krzakami zarosłe i dopiero po przebyciu 30 kroków długiego zupełnie ciemnego wąwozu wychodzi się na światło dzienne. W czasach wojny i niepokoju chowali tu mieszkańcy swój dobytek. Do niedawnych lat chodzili tu mieszkańcy z okolicznych wsi *Hermsdorfu*[2] w niedzielę tak zwaną *Laetare*, po siódmym marca przypadającą, z bałwanem ze słomy zrobionym, którego w tem przejściu palono. Jest to stary zabytek pogański obchodu rozpoczęcia

Zwaliska zamku Kynast, na Szlązku pruskim. (Zob. art. na str. 207.) (336)

[1] Tj. uzdrowisko w pobliskich Cieplicach.

[2] Tj. Sobieszowa.

wiosny. W przeddzień św. Jana pana na *Kynaście*, jako też na całych przyległych Górach Olbrzymich (po czesku *Karkonosza hora*), ognie świętojańskie, tak zwane Sobótki. Do dziś dnia utrzymał się zwyczaj przeskakiwania przez pozapalane ogniska i biegania po polach z miotłami opatrzonemi w palące świeczki.

Z żalem przychodzi nam zaznaczyć, że z dawnej historii zamku prawie żadnych pewnych wiadomości nie mamy, bo pożar spowodowany wskutek uderzenia pioruna w wieżę zamkową dnia 31 sierpnia 1675 roku, zniszczył wszystkie w zamku przechowywane dokumenta. Pośrednio z innych źródeł tylko wiemy, że stał na skale tutejszej w r. 1278 zameczek myśliwski. Ten zameczek przebudował książę na Świdnicy i Jaworze Bolko I, uwzględniając obronną z natury miejscowość, na gród warowny. Po Bolku I, zmarłym 30 stycznia 1303 roku, nastąpił jego syn Bernard. O nim kroniki stosunkowo niewiele zostawiły wiadomości. Więcej głośnym w historii jest Bolko II, choćby z tego, że całe życie skutecznie zakusom czeskim zagarnięcia Księstwa Jaworsko-Świdnickiego czoło stawiał. Nie mogąc wszakże doczekać się następcy tronu z żony Agnieszki, córki Leopolda VIII austriackiego, przekazał testamentem swe księstwa, w których obrębie się *Kynast* znajdował, synowicy Annie, córce brata Henryka r. 1345 zmarłego, rezerwując dożywocie swej żonie Agnieszce. Księżnę Annę pojął za żonę w widokach politycznych cesarz niemiecki Karol IV roku 1348. Nie przeżył wszakże Karol dożywocia Agnieszki (zmarłej 6 lipca 1392), rozstawszy się sam ze światem r. 1379. Dopiero w roku 1393 znajdujemy Wacława czeskiego w spokojnem posiadaniu tyle upragnionych księstw przez ojca. Musiał być wszakże *Kynast* od Księstwa Jaworsko-Świdnickiego wyłączonym, bo istnieje dokument z roku 1393, podpisany przez Schaffgotscha, pana na *Kynaście*, *Greiffensteinie*, *Greiffenbergu*, etc. Zdaje się, że księżna Agnieszka, będąca w ciągłych zatargach z miastami swego księstwa o uznanie jej władzy, a wskutek tego w kłopotach pieniężnych o najęcie wojska zaciężnego, albo sprzedała, albo dała w zastaw jednemu z Schaffgotschów ten zamek z przyległościami. Obecnym właścicielem jest Ludwik hr. Schaffgotsch, ordynat na *Warmbrunnie*, ożeniony z panną Manbege. *Kynast* jest jedynym z zamków szląskich, które nie zostały nigdy zdobyte. Może też nie był narażonym na silne ataki, bo husyci, którzy r. 1426 wtargnęli do Szląska, mieli się ograniczyć na wezwaniu zamku do poddania się, a po otrzymaniu odmownej odpowiedzi, bez ataku odciągnąć. W trzydziestoletniej wojnie nieraz bywał na pomniejsze oblężenia wystawianym, lecz odpierał takowe zawsze zwycięsko.

Fakt zniszczenia zamku jest uwieczniony przez tablicę, znajdującą się nad zbrojownią urzędu kameralnego hr. Schaffgotschów w *Hermsdorfie*.

Wszystkim gościom, używającym kąpieli warmbrunńskich, zwracamy uwagę na echo, siedmiorako się odbijające na górze zamkowej.

Zwaliska zamku Kynast na Dolnym Szląsku, Tygodnik Ilustrowany, nr 65, 29 marca 1884 r.

Zamek Chojnik, Zamek Chojnasty, Kynast (niem.) – ruiny zamku malowniczo położone na szczycie góry Chojnik o wysokości 627 m. n.p.m. w pobliżu Sobieszowa, na terenie stanowiącym enklawę Karkonoskiego Parku Narodowego. Według tradycji już w II połowie XIII w. istniał tu drewniany dwór myśliwski zbudowany przez księcia legnickiego Bolesława Rogatkę i następnie rozbudowany przez księcia świdnickiego Bolka I Surowego. Budowę murowanego zamku zrealizował książę świdnicko-jaworski Bolko II Mały. Po wygaśnięciu Piastów świdnicko-jaworskich zamek stał się własnością von Schaffgotschów (1399). W I połowie XVI rozbudowali oni zamek, zmodernizowali urządzenia obronne i wznieśli basteje przystosowane do użycia broni palnej. Wówczas zamek został ozdobiony dekoracją sgraffitową, półkolistą attyką oraz renesansową kamieniarką. Zapewne około 1560 r. po stronie północnej powstała niska basteja, a w latach 1588–1589 cieśla Jakub Liewig ze Szklarskiej Poręby podwyższył wieżę (stołp) o ośmioboczną, szachulcową nadbudówkę zwieńczoną cebulastym hełmem. W I połowie XVII w. właścicielem zamku był Hans Ulryk von Schaffgotsch, generał kawalerii w służbie cesarskiej i współpracownik Albrechta Wallensteina. W 1634 r. pod zarzutem zdrady został aresztowany w Oławie, a rok później ścięty w Ratyzbonie. Wówczas dobra Schaffgotschów wraz z zamkiem na Chojniku zostały skonfiskowane. Dopiero syn Hansa Ulryka, Jan Krzysztof po przejściu na katolicyzm w 1641 r. odzyskał rodzinny majątek i cesarską łaskę. 31 sierpnia 1675 r. w wyniku uderzenia pioruna zamek spłonął i nie został już odbudowany. Z czasem stał się malowniczą ruiną, chętnie odwiedzaną przez turystów i kuracjuszy z Cieplic. W 1822 r. pod zamkiem uruchomiono punkt wynajmu przewodników i tragarzy, a w ruinach zamku gospodę, w której prowadzono pamiątkowe księgi gości. W 1823 r. wybudowano schody na wieżę, zaś w 1860 północna basteja po, adaptacji posłużyła za schronisko turystyczne. Po drugiej wojnie światowej zamek udostępniono do zwiedzania. Prace remontowe realizowano w latach 1949, 1963–1973, oraz w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX

w. Od 1991 r. na zamku organizowany jest rycerski turniej kuszniczy „O Złoty Bełt Zamku Chojnik", a od 1993 r. w zamku ma swoją siedzibę Bractwo Rycerskie Zamku Chojnik. W latach 1993–1994 wykonano metalowe schody na wieżę, a w 2007 r. ustawiono granitowy pomnik Karola Wojtyły, upamiętniający pobyt przyszłego papieża na zamku z grupą studentów w 1956 r.

Reinerz i Cudowa

Zachodni kraniec Dolnego Szląska pruskiego, położony między odnogami Sudetów i gór Kruszcowych, wciska się klinem w sąsiednią ziemię czeską. Jest to kraik malowniczy, obfitujący w źródła mineralne i zakłady kąpielowe. Dawniej do Szląska nie należał, lecz stanowił oddzielne Hrabstwo Kładzkie (*Glatz*), niegdyś państewko lenne, pod władzą zwierzchniczą korony czeskiej, przez Fryderyka II razem ze Szląskiem właściwym zabrane i przyłączone. Pod względem etnograficznym w tym jedynie zakątku czarny orzeł pruski zagarnął pod swe skrzydła pewną ilość Słowian czeskiego pochodzenia i języka; niewiele jest ich już jednak obecnie – najwyżej kilkanaście tysięcy, i to w zachodniej części hrabstwa. Reszta uległa zniemczeniu i dziś o pierwotnym słowiańskim charakterze miejscowości świadczą zaledwie nazwy geograficzne miast i wsi, takie jak Kładzko (*Glatz*), Kamienica (*Kamenz*), Dusznik (czeskie miasto *Reinerze*), Jawornik (*Jauernigg*), *Chudoba* (*Cudowa*), Lwin (*Lewin*).

Stara i szara mieścina Kładzko, zarazem forteca, rozsiada się szeroko na wyniosłych wzgórzach, w okolicy malowniczej. Wszystkie ulice pną się do góry, a zamiast równych chodników, wszędzie są tarasy i schodki; zresztą nic tu ciekawego. Kończy się tu kolej żelazna, która we dwie godziny dostawia podróżnych z Wrocławia. Dalszą jazdę wypada odbywać dyliżansem pocztowym, lub prywatnym omnibusem. Uczyniono wszelkie możliwe ułatwienia pod tym względem, tak że nawet mający zamiar udać się do jednego z trzech główniejszych miejsc kuracyjnych hrabstwa – do *Landek*, *Reinerz*, lub *Cudowy* – mogą nabyć we Wrocławiu bilet wprost na miejsce; bilet ten upoważnia do korzystania z dyliżansu, który z dworca kolejowego w Kładzku odchodzi niezwłocznie po przybyciu pociągu i pod tym względem podróżni, przybywający koleją, z takimi biletami, mają przed innymi pierwszeństwo.

Droga z Kładzka do *Reinerz* wynosi około trzech mil i przedstawia przepyszne widoki: ze wszystkich stron piętrzą się coraz wyżej to porosłe lasem góry, w uroczych wąwozach i dolinach szumią wartkie rzeczułki i bieleją porozrzucane w nieładzie porządne i schludne wioseczki, a w każdej prawie kościołek skromny, z wysmukłą blaszaną wieżyczką. W kilku miejscach szeroka i wyborna, jak wszędzie w Prusach, szosa pnie się stromo w górę, ale wolno mieć nadzieję, że umysł ludzki przezwycięży i tutaj przeszkody miejscowe, jak gdzie indziej opanował daleko większe, i że za kilka lat wybudowaną będzie kolej żelazna. Toż i odnoga z *Mittelwalde*[1] do Kładzka długo przedstawiała wiele trudności i zaledwie przed kilkoma laty została ukończoną.

Reinerz, to miasto, a nawet dwa miasta, zwane *Reinerz Stadt* i *Reinerz Bad* (dana wieś Dusznik), ostatnie szybko zabudowuje się, upiększa się i rośnie. Położenie zachwycające, na wyniosłości około 1700 stóp nad powierzchnią morza, śród balsamicznych lasów świerkowych. Dawne kroniki wspominają o wsi Duszniku już w wieku XI; najstarsze źródło mineralne zostało odkrytem w roku 1408, od r. zaś 1797 urządzono tu zakład kuracyjny. Liczba stałych mieszkańców tych miasteczek wynosi około 4 tysięcy i tyleż prawie gości zwiedza je corocznie. Niegdyś tędy szedł główny trakt z Pragi do Wrocławia i dalej do Polski; kwitnął tu więc handel w wiekach średnich, przeciągały hordy husyckie i karawany kupieckie; nie brakło też w okolicy zameczków rozbójniczych rycerzy, którzy jak nad Renem, czatowali na podróżnych i przewożone towary. Obecnie do celów kuracyjnych , oprócz górskiego, czasem dla cierpiących na piersi zbyt ostrego powietrza – wywołuje bowiem krwotoki płucne, o czem jak sądzę, częstokroć zapominają lekarze, wyprawiający suchotników do górskich miejscowości – służy osiem źródeł żelazistych, kąpiele błotne i żętyca. Tylko trzy źródła używane są do picia, z tych jedno ciepłe (zaledwie 14 stopni Réaum[2]); inne służą wyłącznie do kąpieli. Co się zaś tyczy żętycy czyli serwatki, ta wielką ma sławę: przynajmniej Niemcy, pomijając wzgardliwem milczeniem nasze karpackie zakłady żętyczne, chwalą się, że *Reinerz* jest po alpejskich najlepszym w Europie zakładem tego rodzaju. Drogo też każą sobie płacić za ten nektar, gdyż według taksy urzędowej, biorący co dzień pół kwarty (litra) najlepszej żętycy owczej, musi płacić tygodniowo 6 marek, to jest, podług kursu pieniędzy naszych w latach ostatnich, trzy ruble, a więc około trzech złotych za półzwarty – drożej niż kosztuje kawa ze śmietanką. Serwatka kozia kosztuje o połowę taniej.

---

1 Dziś Międzylesie.

2 Korespondent „Tygodnika" posługuje się mniej znaną skalą termometryczną Reaumura. Jej nazwa pochodzi od nazwiska francuskiego uczonego René Antonie Fercheault'e de Reaumura fizyka i przyrodnika (1683–1757), twórcy jednej ze skal pomiaru temperatury. W skali Reaumura temperatura zamarzania wody wynosi 0*, a temperatura wrzenia wody 80*. Zatem 1* Reaumura wynosi 0,8*C.

Opłata wpisowa, czyli tak zwana taksa kuracyjna, jest również wygórowana, bo wynosi aż 25 marek od osoby, tylko ci, którzy żadnej kuracyi nie używają, otrzymują kartę pobytu za 12 marek. Z wyjątkiem tych opłat życie tu nie jest drogie; o mieszkanie i wszelkie wygody nietrudno, równie jak niezłe jedzenie. Dziwny tu tylko, zarówno jak w *Cudowie*, panuje w niektórych restauracjach obyczaj, zwany technicznem wyrażeniem *Weinzwang* (przymus winny), a który polega na tem, że każdy z gości obowiązany jest pić przy obiedzie wino (dlatego zapewne, że na winie zarabia się więcej niż na jadle), a to bez względu na to, czy komu środki lub stan zdrowia pozwalają używać tego specjału. Niepijący zaś wina nie zawsze dostają obiad, a w najlepszym stanie muszą płacić daleko drożej. Dowcipny zaprawdę pomysł, przejęty z Berlina, gdzie we wszystkich lepszych hotelach panuje ten sam obyczaj, może zapożyczony od Francuzów, bo i w Paryżu obiad liczy się razem z dodawaną pół butelką wina.

Najpiękniejszym budynkiem na głównym placu zakładu kąpielowego jest tak zwana „cieplarnia palmowa" (*Palmenhaus*), pełna kwiatów i rzadkich roślin, oszklona i ozdobiona śliczną kolumnadą. Kryta galeria dla pijących wody, niedawno zbudowana, wykonana jest z prostotą i smakiem. Wartka rzeczułka Bystrzyca, której oba brzegi połączone kilkoma mostkami, i spory staw służą do urozmaicenia krajobrazu.

Jest tu nowy kościół ewangelicki i stara (z roku 1611) świątynia katolicka, w której także podobnie jak w wielu innych miejscowościach Niemiec, odbywa się niekiedy nabożeństwo protestanckie. Wzruszający i budujący to objaw zgody i wzajemnej tolerancji.

Urocza górzysta okolica dostarcza gościom pola do bliższych i dalszych wycieczek. Do bliższych należą słynne z pięknych widoków otwarte wzgórza: *Düppelhöhe*[3], *Hutberg*[4] i *Stille Liege*, co znaczy „cicha miłość"; dawniej podobno to ostatnie wzgórze *Liege Stille* (luba cisza). Celem dalszych wycieczek bywają: austriacka już wioseczka *Schnappe*[5] (granica czeska odległą jest od *Reinerz* na pół mili), góry *Seefelder*[6], *Hummel*[7], *Ratschen*[8], *Hohe Mense*[9] i *Grunwald*[10]. Najciekawszą z tej miejscowości jest góra *Humel*, na której barkach (2300 stóp pow. m.) sterczą jeszcze ruiny zamczyska rycerzy zbójeckich, zbudowanego, według podania, jeszcze w X wieku, gdyż osobliwszym wyjątkiem w naszych czasach prozaicznych, przechowywały się tu jeszcze podania historyczne i nawet cudowne legendy. Zamek miał należeć do burzliwego rodu rycerzy *von Kauffungen Chlum*, z których ostatni Zygmunt za rozboje przydrożne został stracony w Wiedniu w 1534 r., a zamek jego, na rozkaz króla czeskiego Ferdynanda, zrównano z ziemią; dziś pozostały tylko resztki wieży. Co się tyczy legend cudownych, zapewne żaden już poeta ich nie zużytkuje, gdyż minęły czasy ballady, a dziś turystów obchodzą bardziej ceny fiakrów i dobroć szykowanego w pobliskiej oberży piwa.

Do dalszych wycieczek z *Reinerz* należy także wycieczka do drugiego z tych stronach miejsca kuracyjnego – do odległej o dwie mile *Cudowy* (wymawia się Kudowa, właściwie po czesku *Chudoba*, co znaczy nędza). Droga po większej części idzie na dół. *Cudowa* leży też znacznie niżej od *Reinerz*, w dolinie zwanej *Hordisthal*[11], zaledwie na tysiąc stóp nad powierzchnią morza – właściwie więc nie posiada już cech miejscowości górskiej. Dolina to nieco wilgotna i wielu domach jest wilgoć. Wszelako pobyt w *Cudowie* może być dla niejednego przyjemnym: powietrze czyste, życie niedrogie, spokojne, bez wrzawy i okazałości modniejszych miejsc kąpielowych. Zabudowania skromne, ale zaopa-

[3] *Düppelhöhe* (niem.) – Dwojaki (pol.), zbocze leżące w paśmie Gór Orlickich.

[4] *Hutberg* (niem.) – prawdopodobnie chodzi o „Przykrzec" (pol.) – wzniesienie o wysokości 602 m. n.p.m. w Górach Sowich.

[5] W tym miejscu autor myli się, zapewne ma na myśli wieś Olešnice w Orlickych Horach, powyżej której obok gajówki *Čihalka* mieściła się (do 1945 r.) winiarnia „Zur Schnappe" („Pod Sznapsem").

[6] *Seefelder bei Reinerz* (niem.) – „Torfowisko pod Zielencem".

[7] Dziś ruiny zamku „Homole", „Homola", leżące na szczycie wzniesienia Gomoła 733 m. n.p.m. w paśmie Wzgórz Lewińskich.

[8] *Ratschen* (niem.) – Grodziec masyw górski w paśmie Wzgórz Lewińskich o wys. 803 m. n.p.m.

[9] *Hohe Mense*, (właśc.) *Gasthaus zur Hohen Mense* (niem.), *Vrchmezi* (czes.) – „Wysoka Gospoda" – schronisko górskie (później gospoda) położone na stoku Orlicy (975 m. n.p.m.), założone przez Heinricha Rübartscha w 1882 r.

[10] Dziś Zieleniec.

[11] *Hordisthal* – (właśc.) *Hordis Tal* (niem.) – Wapienniki, dawna wieś, dziś malownicza dolina administracyjnie należąca do Dusznik – Zdroju. Położona przy międzynarodowej trasie z Pragi do Wrocławia w dolinie strumienia Jastrzębnik, pomiędzy Wzgórzami Lewińskimi na północy, a Górami Orlickimi na południu. Powyżej znajduje się Przełęcz „Polskie Wrota".

trzone we wszystkie wygody. W szklanym pawilonie domu zakładowego (*Kurhaus*) mieści się bogato zaopatrzona czytelnia, w której jest także kilka pism polskich. Z domów mieszkalnych najcelniejsze są *Waidmannsruhe* i *Friedrihsruhe* – ten ostatni w uroczem położeniu na wzgórzu lesistem. Środki lecznicze stanowią tu źródło żelaziste, niesłabsze od znajdujących się w Krynicy i *Franzensbadzie*[12], którego woda służy do picia, i dwa inne zdroje, dostarczające tylko kąpieli. Uczęszcza tu przeważnie płeć piękna, głównie z Wrocławia i innych miejscowości Szląska; zabłąka się też czasem ktoś z poznańskiego i z Królestwa, głównie dzieci, a raczej córy Izraela. „Modne" damy unikają tego „nudnego" miejsca, które dla tego samego nadaje się do odpoczynku – do tego co Niemcy nazywają „*Stiller gemütliches und zurückgezogenes Leben*". Wszystko tu miniaturowe: ze środka głównego placyku wzrok ogarnia całą *Cudowę*; godną zaś uznania jest rzeczą, że ten placyk, aleje przytykające do parku i kilka uliczek między willami przeznaczone są wyłącznie dla pieszych i ogrodzone stosownemi barierami. Powozy i fury muszą okrążać wieś po innych uliczkach i opasującej całą miejscowość szosie; stąd goście nigdy nie połykają kurzu. Obszerny i okazały park jest nieco wilgotny. Na barkach przyległej góry jest ładny las świerkowy; szkoda tylko, że w najdostępniejszej i najpiękniejszej jego części przy kościele protestanckim usadowił się cmentarz. Drugi lasek znajduje się o pół wiorsty od *Cudowy* w stronie północnej, ale goście kąpielowi bardzo rzadko z niego korzystają. W ogóle i tu, jak w innych miejscach kuracyjnych, przybysze za mało używają najlepszego bodaj lekarstwa – świeżego, czystego powietrza, gdyż nie mają czasu, tyle im go zabiera dobrowolna pańszczyzna picia wód, kąpiele, przyjmowanie posiłku, wreszcie ubieranie się i przebieranie. Za to wymagania kuracyjne, dyktowane przez lekarzy, wypełniane są skrupulatnie i z tą ślepą wiarą w skuteczność wody mineralnej, która już obecnie, jak się zdaje, mocno chwiać się zaczyna... Do ironicznego uśmiechu może np. pobudzić sceptyka zwyczaj jednego z tutejszych „radców zdrowia" (*Sanitätsrath* – najwyższy podobno tytuł lekarzy niemieckich), który w czasie porannego koncertu obchodzi placyk kuracyjny i tu, zatrzymując się na minutę lub dwie, a więc, co się nazywa *stande pede,* udziela rady stroskanym pacjentom. Dogodnie to i praktycznie dla lekarza, który oszczędza czasu, nie tracąc praw do honorarium, ale czy długo jeszcze ludzie wierzyć będą w nieomylną skuteczność takich np. rad:

- Doktorze – skarży się ktoś – nie sypiam jakoś dobrze.
- Proszę pić o pół kubka mniej – wyrokuje eskulap i rusza dalej.
- Panie radco, uczuwam jakieś osłabienie skarży się jednak panienka.
- To nic, nic, będzie dobrze, tylko nie wyjeżdżaj pani stąd prędko. Zamiast pięciu, trzeba tu zabawić sześć tygodni – decyduje doktor.

Pobyt jak najdłuższy – rzecz to zapewne najkorzystniejsza dla lekarza i dla zakładu... Niektóre osoby, ażeby być bliżej kąpieli, mieszkają w samych domach kąpielowych ponad łazienkami, co wątpię aby było higienicznem i zdrowem, z powodu wyziewów i przykrego powietrza. Formalizm pruski i oschła sztywność cechują tu wszystkie stosunki urzędowe. Tak np. w biurze pocztowem o informację jaką bądź trudno, o wysłuchanie reklamacji również niełatwo. Za nie zameldowanie gościa w 24 godziny po przybyciu wnet nakładają na gospodarza karę pieniężną w wysokości 3 marek, chociaż tu nic nie było wtedy ani stanu oblężenia, ani czasów wojennych. Wszystko, co tylko urzęduje, nosi się po wojskowemu, a przynajmniej ma czapki wojskowe, z wyjątkiem samego rządcy zakładu, czyli „dyrektora" (właścicielem jest baron Kramsta), człowieka bardzo uprzejmego, okazałej postawy i niezmiernie majestatycznego w ruchach. Lud w *Cudowie* mówi po czesku; niektórzy nawet po niemiecku nie rozumieją. Poza parkiem jest ładny, duży staw, na którym można używać przejażdżki łodzią. Niekiedy zarząd kąpielowy urządza tu wyścigi, tak zwane „*corso*". Za tym stawem o kilkadziesiąt kroków już ziemia czeska. Zresztą widomych znaków granicznych ani urządzeń celnych nie widać żadnych; goście z *Cudowy* udają się częstokroć do pobliskiej austriackiej już oberży na wyborne piwo czeskie, lub zaopatrują się tam w wino i cygara austriackie. W odległej o pół wiorsty wioseczce czeskiej *Czerbena*[13] jest kościół katolicki, a przy kościele kaplica pogrzebowa, której sufit, ściany i ołtarz wyłożone są czaszkami i kośćmi ludzkiemi. Osobliwsze to memento Mori urządził przed stu laty ks. Tomaszek, proboszcz tutejszy; kości wziął z jakiegoś dawnego cmentarza, a wyszło ich tu kilkadziesiąt tysięcy.

[12] *Franzensbad* (niem.) – Františkovy Lázne (czes.), Franciszkowe Łaźnie (pol.) – miasto i uzdrowisko w kraju karlowarskim (Czechy zachodnie).

[13] Dziś Czermna, osiedle Kudowy-Zdroju.

O milę niespełna od *Cudowy*, w kierunku południowo – zachodnim, leży miasteczko czeskie Nachodź[14], stacja kolei do Pragi w ośmiu godzinach. Miejsce to już historyczne, gdyż tu stoczoną była pierwsza ważniejsza, a dla Austriaków niepomyślna potyczka w krótkotrwałej wojnie z Prusami 1866 r. Nad miastem wznosi się ładny, świeżo wyglądający zamek na wysokiej górze, własność księcia Lippe. W tym zamku podobno urodził się słynny wódz Wallenstein, właściwie Waldstein, ale pamiątek żadnych tu po nim nie zostało.

Reinerz i Cudowa, Tygodnik Ilustrowany, nr 72, 17 maja 1884 r.

[14] Dziś Nachod miasto przygraniczne na terenie Republiki Czeskiej.

Duszniki – Zdrój, Bad Reinerz (niem.), **Dušniky** (czes.) – miasto i uzdrowisko (ok. 5 tys. mieszkańców), położone na Ziemi Kłodzkiej nad Bystrzycą Dusznicką, pomiędzy Górami Stołowymi na północy, Wzgórzami Lewińskimi na zachodzie i Górami Bystrzyckimi na południu na wysokości 588 m. n.p.m. Osada o nazwie Duszniki przypuszczalnie została założona przez niejakiego Reinharda (od czego pochodzi niemiecka nazwa miasta – *Bad Reinerz*) najprawdopodobniej w XIII w. Zapewne na pocz. XIV w. uzyskała prawa miejskie, a na rozwój miasta wpłynęło bliskie położenie szlaku handlowego wiodącego z Czech na Śląsk, z którego czerpało dochody. W okresie wojen husyckich miasto pozbawione obwarowań zostało zniszczone przez husytów, którzy bazą wypadową uczynili pobliski Zamek Homole. W XVI i na początku XVII w. miasto przeżywało intensywny rozwój (m.in. tkactwo, handel płótnem, papiernictwo). Wówczas powstał także młyn papierniczy. W 1584 r. zbudowano ratusz miejski, a dziesięć lat później rada miejska wykupiła Zamek Homole z okolicznymi

dobrami. Rozwój miasta przerwał wybuch wojny trzydziestoletniej. Przemarsze wojsk, kontrybucje i zarazy spowodowały wyludnienie i ruinę gospodarki. Po zakończeniu działań wojennych nastąpiło stopniowe odradzanie się Dusznik, które ponownie zaczęły przeżywać pomyślną koniunkturę gospodarczą m.in. rozwijało się tkactwo, handel suknem, papiernictwo oraz lecznictwo uzdrowiskowe. W XVIII w. Dusznikach działało kilkadziesiąt warsztatów tkackich i sukienniczych oraz folusze produkujące tkaniny na eksport (flanela, perkal, muślin) m.in. do Czech, Austrii i Tyrolu. Stopniowo upowszechniło się lecznictwo uzdrowiskowe, zwłaszcza od początku XIX w., gdy w kuracji zaczęto stosować kozie i owcze mleko (żętycę). W 1748 r. po raz pierwszy przeprowadzono badania wartości leczniczych źródeł mineralnych, a w 1769 r. Duszniki stały się oficjalnym państwowym uzdrowiskiem, wpisanym na listę źródeł leczniczych ówczesnych Prus. W XIX w. Duszniki przeżywały swoją świetność stały się wówczas modnym kurortem, zwłaszcza, że przybywali tam ludzie świata nauki, kultury, uczeni i artyści. W 1813 r. bawił w Dusznikach król pruski Fryderyk Wilhelm III, licznie zjeżdżali Polacy, m.in. uczestnicy kampanii napoleońskich (świadczą o tym zachowane nagrobki obok kościoła św. Piotra i Pawła), a także Józef Morawski, Józef Elsner, a w 1826 Fryderyk Skarbek i Fryderyk Chopin. W kolejnych latach napływ Polaków nie zmalał, bywali tu m.in.: Roman Zmorski, Zygmunt Bogusz Stęczyński, Zygmunt Krasiński, a także Edward Dembowski. Działały wówczas znany od XVI zdrój „Zimny" oraz odkryte w 1817 r. „Źródło Ulryki" (dzisiejszy „Jan Kazimierz"). W 1862 r. wybudowano nowe łazienki (obecny Zakład Przyrodoleczniczy), w 1877 r. oddano do użytku Palmiarnię oraz salę koncertową (obecnie Pijalnia Zdrojowa), a wybudowana w latach 1890–1905 r. linia kolejowa do Kudowy - Zdroju przyspieszyła rozwój uzdrowiska i wzmogła ruch uzdrowiskowy i turystyczny. Jeszcze przed pierwszą wojną światową zbudowano Dom Zdrojowy (1911) oraz wiele nowych pensjonatów, a w okresie międzywojennym powstały obiekty sportowe m.in. skocznia narciarska, tory saneczkowy i bobslejowy oraz lodowisko. Po ostatniej wojnie uzdrowisko upaństwowiono, a większość pensjonatów przejął Fundusz Wczasów Pracowniczych. Od 1946 r. Duszniki znane są z organizowane cyklicznie festiwali chopinowskich oraz wczasów esperanckich organizowanych przez Polski Związek Esperantystów.

Kudowa - Zdrój, Bad Kudowa (niem.), **Cermenske Lázně, Lázně Kudowa** lub **Lázně Chudoba** (czes.) - miasto i gmina (ok. 10 tys. mieszkańców), jedno z największych i najstarszych uzdrowisk sudeckich położone w kotlinie u podnóża Gór Stołowych i Wzgórz Lewińskich na wys. 370 - 420 m. n.p.m. nad potokiem Bystra, przy granicy z Republiką Czeską. Najstarsze wzmianki o osadzie należącej do czeskiego obszaru etnicznego *Lipolitov* pochodzą z połowy XV

w. Wchodziła ona w skład dóbr Homole, a od 1477 r. do Hrabstwa Kłodzkiego. Już w XVI w. znane były już lecznicze właściwości tutejszych źródeł, a pierwsze, drewniane łazienki zbudowano w 1636 r. W XVIII w. Kudowa przeszła w ręce spółki lekarzy, którzy utworzyli nowoczesne, jak na owe czasy uzdrowisko, wprowadzając kurację balneologiczną. W 1795 r. zbudowano nowe łazienki z urządzeniami służącymi do kąpieli oraz dom gościnny (dzisiejsze sanatorium „Zameczek"). Znaczny rozwój uzdrowiska nastąpił w XIX w., gdy zostało uznane za pierwsze uzdrowisko kardiologiczne w Niemczech. W 1905 r. po doprowadzeniu linii kolejowej z Kłodzka nastąpiło ogromne ożywienie ruchu uzdrowiskowego i turystycznego. W 1921 r. Kudowę rocznie odwiedzało ok. 12 tysięcy kuracjuszy. Wzrosła liczba hoteli i pensjonatów, szczególnie chętnie do Kudowy przybywała ludność żydowska z Galicji i byłego zaboru rosyjskiego m.in. w 1921 r. przebywał w niej Bruno Schulz (1892–1942). Walki 1945 r. ominęły miasto, choć jego przynależność państwowa, nie była określona m.in. w 1945 r. urzędowało równocześnie trzech burmistrzów (polski, czeski i niemiecki). Ostatecznie przypadła Polsce, a ludność niemiecka została wysiedlona. W tym samym roku Kudowa otrzymała prawa miejskie. Od 1962 r. w Kudowie odbywają się festiwale moniuszkowskie, rok później została zaliczona do uzdrowisk międzynarodowych. Miasto zachowało unikatową dziewiętnastowieczną zabudowę uzdrowiskową z parkiem zdrojowym u podnóża Góry Parkowej oraz stylowymi pensjonatami („Polonia").

Lubań
(Lauban w Górnych Łużycach)

Część Dolnego Szląska, w której miasto Lubań się wznosi, stanowią Górne Łużyce. Nazwa miasta wskazuje, że Słowianom zawdzięcza ono swe powstanie, bo gdyby Niemcy byli je pobudowali, to by nie omieszkali dać mu miana niemieckiego. O ile skąpe szczegóły z oddalonej przeszłości do nas doszły, Lubań należał pierwotnie do Czech. W r. 1231 margrabia brandenburski Otton Długi poślubił córkę króla czeskiego Przemysława Ottokara, Beatrycę, i ta wniosła mu w wianem Górne Łużyce. Następcy Ottona, Jan Herman Oświecony (*der Erleuchtete*) i Waldemar, obwarowali miasto, opasując je murami, wieżami i bastionami. Po śmierci Waldemara, zmarłego r. 1319, wróciły Górne Łużyce do Czech. W czasie trzydziestoletniej wojny, na mocy pokoju między cesarzem Ferdynandem II, a elektorem saskim Janem Grzegorzem I[1], dnia 30 maja r. 1635 w Pradze zawartego dostały się Saksonii. Według postanowień kongresu wiedeńskiego zagarnęły r. 1815 Prusy południowe część Łużyc Górnych, z głównemi miastami Zgorzelicami (Goerlitz) i Lubaniem.

Wiara chrześcijańska dopiero w XII wieku tutaj zajaśniała. W czasie pogaństwa czczono tu między innymi bogami Radegasta. Bożka tego wyobrażano przybranego w długi czerwony, czerwony płaszcz; w prawej ręce miał laskę i przez lewe ramię przewieszonego lwa. Świątynię swą miał w miejscu o milę oddalonem od dzisiejszego zakładu kąpielowego Flinsebrga[2], gdzie napotykamy jeszcze ślady dawniejszych ołtarzy pogańskich. Radegast miał w tych stronach także, pod nazwą Flinsa cześć bałwochwalczą. Warte zaznaczenia, że znana i w Szląsku bardzo rozrodzona, a ze Słowian pochodząca rodzina Uechtritzów, ma w herbie bożka Radegasta, czyli Flinsa.

Z budowli dawniejszych zasługuje na odznaczenie klasztor franciszkanów, czyli jak ich tu zwano, minorytów, tj. braci młodszych, dla odróżnienia od

Kościół farny w Lubaniu. (518)

[1] W tym miejscu korespondent błędnie tłumaczy imię elektora saskiego Johanna Georga I. Chodzi oczywiście o Jana Jerzego I elektora saskiego ur. 1585 zm. 1656.

[2] Tj. Świeradowa – Zdroju, jak dawniej nazywano miejscowość Bad Flinsberg. Według tradycji nazwa miejscowości pochodzi od imienia pogańskiego bożka o imieniu Flins.

bernardynów. Klasztor ten, wybudowany r. 1273 pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny i św. Kryża, zburzyli r. 1427 husyci do szczętu, tak że ostała się tylko na rycinie wyobrażana wieża, nazwana *Brüderthurm*, tj. wieża braci klasztornej franciszkańskiej. Choć klasztor z gruzów podniesiono, jednak reformacya Lutra, która w Lubaniu i okolicy całą ludność ogarnęła, stała się powodem rozejścia się zakonników po świecie. W poźniejszych czasach klasztor spłonął i na miejscu jego pobudowano w r. 1703 kościół ewangelicki, pod wezwaniem św. Krzyża. Ocalała wieża nie łączy się wszakże z tą budowlą, przeciwnie sterczy samotnie.

Z innych budowli zaznaczymy kościół pod wezwaniem Św. Trójcy, pobudowany w XII wieku, który spłonął dnia 14 lipca 1760 roku. Nieliczna gmina katolicka nie kusiła się na odbudowanie tej wspaniałej świątyni, zadowalając się kościołem farnym mniejszych rozmiarów, pobudowanym przed trzydziestu laty. Przy tym kościele mieści się lazaret miejski, przerobiony z dawniejszego klasztoru cystersek. Według najnowszych obliczeń Lubań ma 10 755 mieszkańców, z tych 9071 ewangelików, 1644 katolików i 40 Żydów.

Znaczne tu są fabryki płótna, blacharnie i apretury[3]. Wielkiego rozgłosu używają także w kilku zakładach wyrabiane chustki do nosa, które w wielkich ilościach rozchodzą się po kraju i za granicę.

Lubań (Lauban) w Górnych Łużycach, Tygodnik Ilustrowany, nr 102, 13 grudnia 1884 r.

[3] Apretura (niem.) „wykańczanie" – manufaktura zajmująca się m.in. uszlachetnianiem, barwieniem oraz impregnowaniem skór i materiałów tekstylnych.

Lubań, Lauban (niem.) – miasto powiatowe położone na historycznych Górnych Łużycach na Pogórzu Izerskim, nad Kwisą, w województwie dolnośląskim. Pierwotnie w miejscu dzisiejszego miasta istniała osada handlowo – celna wzmiankowana w dokumentach w 1237 r. W 1268 r. uzyskała prawa miejskie, a w XIV–XV rozwinęła się w duży ośrodek handlu suknem. W latach 1319–1337 wchodziła w skład Księstwa Jaworskiego, następnie w l. 1346–1815 należała do „Związku Sześciu Miast Łużyckich". Okres intensywnego rozwoju przeżywał Lubań w XVI–XVII w., a kres prosperity przyniósł wybuch wojny trzydziestoletniej (1618–1648). Miasto nawiedzały liczne klęski m.in. przemarsze wojsk, kontrybucje, epidemie i pożary. Od drugiej poł. XVII i w XVIII w., nastąpiła stopniowa odbudowa miasta, rozwinęły się manufaktury o branży sukienniczej i tekstylnej. W kolejnym stuleciu powstały zakłady ceramiczne (1854) oraz warsztaty kolejowe (1868). Ważną inwestycją była budowa połączeń kolejowych ze Zgorzelcem i Węglińcem (1865), Jelenią Górą (1866) oraz Leśną (1896). Od lutego do maja 1945 r. o miasto toczyły się ciężkie walki pomiędzy Armią Czerwoną, a Niemcami, wskutek czego poważnie ucierpiało zabudowa miejska. Pomimo zniszczeń miasto zachowało wiele zabytków o znacznej wartości historycznej.

Poklasztorny kościół w Krzyżborze (*Grüssau*) pod Łańcutem (*Landeshut*) na Dolnym Szląsku

Błędnem byłoby zapatrywanie się, że zupełnie zniemczony Dolny Szląsk dziś tylko ruinami starych piastowskich zamczysk i świątyniami Pańskiemi z ubiegłych wieków polskie czasy przypomina. Przeciwnie, i mowa potoczna tutejszych mieszkańców dowodzi, że tu niegdyś był panującym język polski. I tak karczmę (*Dorfkrug*) zowią tutaj kretscham, chałupę (*Dorfhütte*) kalupe, kopiec (*Grenzhügel*) kopitze, cebulę (*Zwiebel*) bula, pieniądze (*Geld*) penundze, dać buzi (*küsen*) bussi geben, itp. I nazwy miejscowości, choć zupełnie przeinaczone, noszą w sobie pierwiastek polski. Mimo to trafiają się nazwy, jak np. *Friedereberg* lub *Löwenberg*, które zdaje się, że albo z góry tak niemieccy koloniści nazwali, albo też później w miejsce polskiej, nie przypominającą wcale polskiego pochodzenia nazwę niemiecką otrzymały. Niestety, ogół mieszkańców Dolnego Szląska tak mało dba o dawniejszą historyę ziemi, którą zamieszkuje, że nic a nic nie wie, lub wiedzieć nie chce, o pochodzeniu miejscowości historycznych, kontentując się stereotypową odpowiedzią, że to z czasów piastowskich książąt.

Dopiero stare dokumenta wprowadzają nas w świat wspomnień historycznych, nie dających się wymazać z historyi. Z tych dokumentów dowiadujemy się, że słynny poklasztorny kościół *Grüssau* miał czysto polską nazwę Krzyżbórz. Słynny ten klasztor ufundowała r. 1242 księżna Anna, małżonka księcia Henryka Pobożnego, a synowie księżny, Bolesław Łysy i Konrad z przydomkiem Paryżanina, pozwolili benedyktynom osadę Łańcut (*Landeshut*) na prawie niemieckim założyć.

W klasztorze spoczywają zwłoki kilku książąt piastowskich, między innemi Bolesława syna Bolka II, ostatniego księcia na Świdnicy i Jaworze, zmarłego w młodym wieku wskutek uderzenia nieumyślnego kamieniem przez nadwornego błazna Jakuba Thana[1]. Napis łaciński na czarnym marmurze, wmurowanym w kościele krzyżborskim, uwiecznia ten wypadek.

Dnia 23 listopada 1810 r. sekularyzowano klasztor na rzecz państwa pruskiego, a ostatni opat Ildefons Reuschel zmarł tutaj 5 listopada 1823 r.

W pobliskim Łańcucie pobudował książę Bolko I r. 1294 kościół farny. Przywilej z 21 października 1334 r. nadaje Łańcutowi 50 włók ziemi w *Vogelsdorf*[2] i Dolnem Zadrzu[3]. W czasie trzydziestoletniej wojny ucierpiał Łańcut wiele tak ze strony Szwedów, jak i wojsk cesarskich. Pod Łańcutem zniósł 23 stycznia 1760 roku w siedmioletniej wojnie austriacki generał Leudon korpus pruskiego generała Fouque do szczętu. Po zajęciu Prus przez wojska napoleońskie, stali tu czas niejaki załogą Francuzi, Sasi i Bawarczycy, ci ostatni pod wodzą księcia Józefa Poniatowskiego. Podczas zawieszenia broni r. 1813, rozłożył się obozem pod Łańcutem korpus rosyjski. Dziesiątego sierpnia odbyła się tu wielka parada przed cesarzem Aleksanderm I i królem pruskim Fryderykiem Wilhelmem III. W paradzie tej brał udział, jako major dzisiejszy cesarz Niemiec, ówczesny książę Wilhelm.

W Łańcucie był proboszczem późniejszy biskup wrocławski Henryk Foerster i tu się też urodził ojciec tak zwanych praw majowych pruskich, minister Falk.

Łańcut liczy dziś 6 697 mieszkańców, przeważnie ewangelickiego wyznania, i jest siedliskiem urzędu ziemiańskiego. Słynie z wyrobów płócienniczych, które niegdyś wielki odbyt do Królestwa Polskiego miały. Co miesiąc odbywają się tu znaczne targi na przędzę, na którą przeważnie len z okolicy Rygi sprowadzają.

Poklasztorny kościół w Krzyżborze (Grüssau) pod Łańcutem (Landeshut) na Dolnym Szląsku, Tygodnik Ilustrowany, nr 145, 10 października 1885 r.

[1] Właśc. Jakub Thau.

[2] Tj. Ptaszków, wieś położona w powiecie kamiennogórskim.

[3] Nieder – Zieder (niem.), obecny Czadrówek – dawna wieś w powiecie kamiennogórskim, obecnie ulica krzeszowska w Kamiennej Górze.

Pocysterski zespół klasztorny w Krzeszowie – zespół klasztorny położony w Kotlinie Kamiennogórskiej nad rzeką Zadrną. W 1242 r. księżna Anna wdowa po poległym na Legnickim Polu ks. Henryku II Pobożnym ufundowała opactwo benedyktynom sprowadzonym z czeskich Opatovic. W 1291 r. ks. świdnicki Bolko I Surowy wykupił dobra z rąk benedyktynów i ufundował opactwo cystersom z Henrykowa, którzy zbudowali kościół i klasztor, które z czasem stały się nekropolią Piastów z linii świdnicko-jaworskiej. Pierwotny zespół klasztorny był wzniesiony z drewna. Liczne fundacje, opieka książąt oraz dobra gospodarka sprawiły, że klasztor stał się właścicielem rozległych włości obejmujących 42 wsie oraz miasta: Strzegom, Chełmsko Śląskie i Lubawka. W okresie wojen husyckich klasztor został splądrowany, a zakonnicy zabici. W XV i XVI w. opactwo systematycznie odbudowywano. Kolejne klęski przyniosła wojna trzydziestoletnia. W 1632 r. Brandenburczycy napadli na klasztor, a rok później Szwedzi zniszczyli bibliotekę klasztorną i spalili kościół. W drugiej połowie XVII w., za rządów energicznego opata Bernarda Rosy klasztor przeżywał lata największej świetności. Przebudowano założenie klasztorne, rozwijano gospodarkę rolną (sadownictwo, ogrodnictwo, uprawa chmielu, winorośli i lnu) oraz założone stawy rybne. W 1810 r. klasztor sekularyzowano, a zbiory biblioteczne przewieziono do Wrocławia i Legnicy. W 1919 r. klasztor przejęli benedyktyni, którzy mieszkali w nim do 1946 r. W tym roku przybyły ze Lwowa benedyktynki, które przejęły klasztor. Obecny zespół jest imponującym barokowym założeniem, w którym wyróżnia się: bazylika Matki Bożej Łaskawej, Pałac Opatów, kościół św. Józefa, budynek klasztorny oraz Mauzoleum Piastów. Przy realizacji projektu założenia brali udział architekci z otoczenia Kiliana Ignacego Dientzenhoffera, a prace przy wystroju wnętrza realizowali: Ferdynad Maksymilian Brokoff, Jan Brokoff, Georg Wilhelm Neunhertz, F.A. Scheffler i in. W 1998 r. kościół Matki Bożej Łaskawej otrzymał status Bazyliki Mniejszej p.w. wniebowzięcia NMP, a zespół klasztorny został uznany za zabytek klasy „0".

Lwów Szląski

Rzadko które z pomniejszych miast Dolnego Szląska obfituje w taką ilość starych dokumentów, jak dawny Lwów szląski, dzisiejszy *Löwenberg*. Jeżeli z jednej strony ogniotrwałe sklepienie ratusza chroni tych skarbów, to z drugiej przyznać trzeba, że pieczołowitość mieszkańców o swe dzieje także się do tego przyczyniła, iż skrzętny zbieracz starożytności i historyk znajdą szczęśliwie tu niejeden pożądany i cenny materiał. Gdyby wszędzie tak szczęśliwie okoliczności się składały, to można by z osiągniętych źródeł na niejedną zawiłą kwestię rzucić światło.

Dowodem jakie skarby tu się znajdują, niech będzie wzmianka, że archiwum miejskie mieści w sobie przeszło sześćset dokumentów ciągnących się do r. 1750, a z tych około czterysta ściąga się do czasu przed r. 1500. Najstarszym jest dokument wystawiony dnia 12 marca r. 1241 w Brzegu; Henryk Pobożny potwierdza w nim nadania, poczynione kościołowi farnemu w *Löwenbergu*, przez ojca jego, Henryka Brodatego oraz biskupa wrocławskiego Tomasza. W tym dokumencie pisze się Henryk jako książę na Szląsku, Krakowie i Polsce. Jest w nim mowa o wsi Ujeździe (dzisiaj *Mois*)[1] i Gorancytinie, (dziś *Göriseifen*)[2].

Kościół wzmiankowany, pod wezwaniem Wniebowzięcia Panny Maryi i św. Jana Chrzciciela, zbudowano między rokiem 1233 a 1238, w stylu gotyckim. Odległej przeszłości sięgają rzeźby między dwiema wieżami, ponad głównem wejściem do kościoła. Drugim z rzędu starym piśmiennym pomnikiem jest przywilej księcia szląskiego Bolesława, z dnia 15 września r. 1261, uwalniający mieszkańców *Löwenberga* od podatków z 50 włók ziemi we wsi Ujeździe. Dokument, pisany na pergaminie, ma wielką pieczęć książęcą, zawieszoną na żółto-białych sznurkach.

Ważnym dla tego miasta jest również dokument z dnia 30 listopada r. 1327, w którym książę Henryk na Jaworzu nadaje *Löwenbergowi* prawo bicia monety. Pierwotnie tutejsze monety nie miały jeszcze roku, tylko herb miasta, tj. lwa wchodzącego na mur; ostatnie pieniądze bito tu w r. 1622. Do dziś dnia przechowują się tam stemple, do bicia monet niegdyś służące.

Lwów (Löwenberg) na Dolnym Szlązku.
Rysunek J. Konopackiego. (1384)

[1] *Mois* (niem.) – Ujazd, wieś w gminie Udanin, pow. średzki.
[2] *Göriseifen* (właśc.) Göriseiffen (niem.) – Płóczki Górne, wieś w gminie Lwówek Śląski.

Godną także zbadania jest tak zwana „Księga czerwona", zawierająca prawa miasta, składające się ze 196 kart pergaminowych. Na jednej z tych kart jest mowa o piśmie papieża do biskupa Tyberiusza, w którem żali się na gwałty księcia krakowskiego Władysława, dokonane na biskupie krakowskim Janie.

Studiowanie wzmiankowanych dokumentów ma tę wielką wartość, że zaznajamia z nazwami czysto polskiemi miast i wsi Dolnego Szląska, w których dziś często nie ma ani śladu pierwotnego brzmienia!

Nazwę jednakże Lwowa Szląskiego spotykamy tylko w innych, postronnych dokumentach; w miejscowych stale bywa nazywany *Lewenberg*, *Lemberg*, lub po prostu *Löwenberg*.

Z murów dawniejszych otaczających miasto, utrzymała się wyobrażona na rycinie naszej brama; również i ratusza miejskiego pominąć się nie godzi, jako pamiątki odległej przeszłości.

Löwenberg liczy obecnie 5197 mieszkańców, ma progimnazjum realne i jest siedliskiem urzędu, jako miasto powiatowe.

W okolicy *Löwenberga* kwitnie na wielką skalę uprawa warzyw, równających się sławnym na cały Szląsk legnicki, a we wsi *Schmottseiffen*[3], na milę ciągnącej, produkują rocznie owoców za kilkakroć sto tysięcy talarów.

Lwów Śląski, Tygodnik Ilustrowany, nr 190, 21 sierpnia 1886 r.

Lwówek Śląski, Löwenberg, Loewenberg, Lewenberg, Lemberg (niem.), **Leopolis** (łac.) – miasto powiatowe (ok. 10 tys. mieszkańców), położone na lewym brzegu rzeki Bóbr, w kotlinie pomiędzy wzgórzami Pogórza Kaczawskiego i Pogórza Izerskiego. Jedno z najstarszych, najludniejszych i najzamożniejszych niegdyś miast na Śląsku, położone przy dawnym szlaku handlowym zwanym „Wysoką drogą", prowadzącym z Rusi Kijowskiej przez Kraków, Wrocław do krajów cesarskich. Rozwinęło się jako osada targowa, która już w 1217 r. otrzymała prawa miejskie od księcia Henryka I Brodatego. Źródłem bogactwa i rozwoju miasta stała się eksploatacja złota powodująca osiedlanie się górników z Saksonii i Turyngii. W 1241 r. w Lwówku Bolesław Rogatka zorganizował pierwszy na Śląsku turniej rycerski. Od 1248 r. Lwówek należał do Księstwa Legnickiego, a po podziale w latach 1276–1296, stał się stolicą Księstwa lwóweckiego rządzonego przez księcia Bernarda zwanego Skoczkiem. W XIV w. Lwówek był oprócz Wrocławia i Legnicy najludniejszym miastem na Śląsku, a jego liczebność szacowano na 11 tysięcy mieszkańców. Od XIV do XVI w. miasto stało się ważnym ośrodkiem produkcji i handlu suknem i rozwijało się pomyślnie pomimo nawiedzających je powodzi i pożarów (1477, 1536, 1551). Kres świetności miasta przyniosła wojna trzydziestoletnia, podczas której nastąpił upadek produkcji, rzemiosła i handlu. W sierpniu 1813 r. przebywał w nim Napoleon Bonaparte, organizujący obronę przed wojskami rosyjskimi i pruskimi dowodzonymi przez feldmarszałka von Blüchera. 29 sierpnia tr. podczas powodzi doszło do wielkiej bitwy, w wyniku której poległo około 3 tysięcy żołnierzy francuskich. Od połowy XIX w. nastąpiło ożywienie gospodarcze. Zbudowano linię kolejową łączącą Lwówek z Legnicą, Bolesławcem Lubaniem i Jelenią Górą. W latach 1882–1892 Hochbergowie z Książa zbudowali na terenie dawnego zamku piastowskiego wielki, istniejący do dziś browar, mieniący się być najstarszym w Polsce. W początkach XX w. miasto stało się lokalnym ośrodkiem turystycznym tzw. Szwajcarii Lwóweckiej, chętnie odwiedzanej przez turystów. Czynne były liczne zakłady usługowe,

[3] *Schmottseiffen* (niem.) – Pławna, gmina wiejska w powiecie lwóweckim.

warsztaty rzemieślnicze raz placówki handlowe. Walory podkreślały zabytki architektury i sztuki (mury obronne, Ratusz, kamienice mieszczańskie). Podczas walk w 1945 r. nastąpił znaczny uszczerbek w substancji miasta. Zburzono, lub spalono wiele obiektów zabytkowych o znacznej wartości historycznej. Po ostatniej wojnie w mieście i jego okolicach osiedliło się wielu żołnierzy II Armii Wojska Polskiego.

TYGODNIK
ILLUSTROWANY

TYGODNIK
ILLUSTROWANY

Cykl wydawniczy „DOLNY ŚLĄSK WCZORAJ I DZIŚ”:

Tom I *Dolny Śląsk 1945 – Dolny Śląsk 2005*, red Bogdan Cybulski, Wrocław 2006.

Suplementy

Grażyna Trzaskowska, *Polski cmentarz wojenny na Grabiszynie we Wrocławiu*, Wrosław 2006,

Stan wojenny na Dolnym Śląsku, red. Bogdan Cybulski i Włodzimierz Suleja, Wrocław 2006,

Adolf Juzwenko, Lena Kaletowa, Maciej Matwijów, *Ossolineum we Wrocławiu*, Wrocław 2007,

Grażyna Trzaskowska, *Epidemia czarnej ospy we Wrocławiu w 1963 roku*, Wrocław 2008,

Zamki i pałace Dolnego Śląska w akwareli Andrzeja Woźniaka, Wrocław 2008,

Joanna Lilla Święcik, *Podwójne strzeżeni. Armia radziecka w Legnicy 1945-1993*, Wrocław 2010,

Grażyna Trzaskowska, *Latarnie gazowe i nie tylko. Gazownictwo na Dolnym Śląsku*, Wrocław 2012,

Grażyna Trzaskowska, Z dziejów gazownictwa europejskiego. Od Siedmiu Łanów do Międzylesia (1848-1998), Wrocław 2013.

Tom II Kazimierz Orzechowski, Dariusz Przybytek, Marian Ptak, *Dolny Śląsk. podziały terytorialne od X do XX wieku*, Wrocław 2008.

Wydawca:

Stowarzyszenie na rzecz promocji Dolnego Śląska

Partner:

Stowarzyszenie
Gmin i Powiatów
Aglomeracji Wrocławskiej